HISTORYA
Piękna y Ućieſzná
O
PONCYANIE
Ceſárzu Rzymſkim,
iáko Syná ſwego iedynego
DYOKLECYANA,
dał w Náukę y ku wychowániu
Siedmi Mędrcom.

Ktora w ſobie wiele Przykłádow y Powieśći cudnych zámyka: káżdemu Człowiekowi ku czytániu pożyteczna y potrzebna.

Dla záchowania ćiekáwego Czytelniká, z popráwa ſenſu, ſłowy polerownieyſzemi,

Teraz świeżo

PRZEDRUKOWANA.

Krotka Przemowá do Polákow.

MĄdrość tylko mądremu służy, nie innemu,
A wszákże pożyteczna káżdemu głupiemu,
Gdyż nic nie mász ná świećie nád mądrość droższego
Swieckie skárby nie máią szácunku żadnego:
Ktory Człowiek ma mądrość, ma wiele dobrego,
Dobrzeby BOGU służyć dla skárbu tákiego.
Przeto mili Polacy, iáwnie to widźićie,
Mądrość pożyteczna iest zá się iey chwyćićie.
Kśiążki tu Siedmi Mędrcow Dźieiámi názwane,
Wielkich Mężow Powieśći, zacnie wypisane,
Jan Bákáłarz zKoszyczek dla wászey miłośći,
Przełożył ie z Łáćiny ku Polskiey sławnośći:
Tu w nich wiele naydźiećie miłego k czytániu,
Day BOZE by k mądrośći, y ku polepszeniu.

Po-

Początek Historyi
SIEDMI MĘDRCOW.

PONCYAN Cesarz Wielmożny/ w sławnym Mieście Rzymie/ bardzo mądrze/ y szczęśliwie Pánował/ ten wziął sobie zá Zonę Corkę Krolá Rzymskiego/ bárdzo nadobną/ ludziom przyiemną/ ktorą niewymownie kochał/ tá mu potym porodziłá Syná Imieniem Dyokle-cyaná bardzo nádobnego: Dziecię ono podrosszy/ było rostropne wdzięczne/ y każdemu przyie-mne. A gdy iuż było Dziecięciu śiedm Lat/ Mátká iego rozchorowáłá się ná śmierć/ á wi-dząc się w wielkiey słábośći zdrowiá/ iż się iuż śmierć przybliża/ posłała Posłá do Cesarza/ żeby do niey ták nayprędzey przyieżdżał: A gdy Ce-sarz z skwapliwośćią przyiechał Cesarzowa wdzię-cznie go przywitáwszy/ rzekłá: Pánie moy/ wiem to/ że się z tey niemocy nie wyleżę/ dla tego po-kornie was proszę o ieden dar przed tym niżli umrę: Rzekł Cesarz: Naymilsza/ proś/ cokol-wiek chcesz odemnie/ álbowiem wszystko uczynię oco będźiesz prosiłá: A oná rzekłá: Po moiey śmierći/ gdy drugą Zonę poymiećie proszę was/ áby nád moim Synem mocy nie miáłá/ ále niech będźie dáleko od niey chowan/ á dayćie go w Náu-kę áby się náuczył mądrośći: czego potym nie będźiećie żáłowáć: y Synowi Wászemu będźie pożyteczno ku záchowániu żywota/ bo ieśli przy-szłá żoná wászá będźie moc miáłá nád moim Sy-nem/ tedy śmierći nie uydźie: Rzekł Cesarz: Mi-

łá Pá-

ia Pani o co prosisz/ wszytko to z chęcią uczynię. Potym Cesarzowa umárłá. Cesarz będąc bárdzo żałosny z śmierci tey spráwił známienity Pogrzeb y byłá pochowána z żáłością wszystkich Stanow. Potym Cesarz po tey śmierci ták był żałosny iż o inszey przez długi czás áni pomyślił. A gdy czásu iednego odpoczywał ná łożu/ począł myślić: Jednego Syná mam/ ktory po mnie Dziedzicem będzie pożyteczno iest/ żeby się uczył Modrości y Náuki poki młody iest/ przez ktorą áby potym rostropnie rządził Państwo po moiey śmierci. A ták ráno wstáwszy wezwał Xiążąt y Pánow Rádnych/ rádząc się ich coby miał czynić z swoim Synem: Oni odpowiedzieli: Miłościwy Cesárzu iest w Rzymie Siedm Mędrcow ktorzy przewyższáią ná świecie wszystkich ludzi w modrości y w náuce/ wezwicie iednego z nich á daycie Syná swego ná Náukę y ku wychowániu.

Cesarz tę rádę słysząc pochwalił ią y posłał List pieczęcią swoią zápieczętowány do Siedmi Mędrcow áby bez omieszkánia do niego przyiecháli: co Mędrcy nátychmiast z ochotą uczynili. A gdy ich Cesarz uyrzał przywitáwszy wdzięcznie przyiął y rzekł: Naymileysi wiecie dla czegom was tu do siebie wezwał: Oni odpowiedzieli Nie wiemy: Cesarz rzekł: Mam iednego Syná ktorego wam dam ná Náukę y ku wychowániu/ żeby przez wászę Náukę y Modrość mogł po śmierci moiey dobrze Páństwo rządzić. Rzekł pierwszy Mistrz ktoremu Imię było Báncyllás: Panie miłościwy daycie mi Syná swego uczyć/ á ia go przez siedm lat náuczę tego wszystkiego/ co moi Towárzysze umieią. Rzekł wtory Mistrz

ná imię

ná Imię Lentulus: Pánie naymileyszy / służyłem wam przez długi czás / á zá to ieszcze nie wziąłem żadney zapłáty / áni też o nię proszę / tylko żebyście mi dáli Syná swego uczyć / á ia go náuczę przez sześć lat tego wszytkiego / co sam umiem / y też co moi Towárzysze umieią. Rzekł trzeći Mistrz / ktoremu imię było Káto: Cesárzu naymożnieyszy / Wiádomo wam iest / iákom bywał z wámi w wielkich niebespieczenstwách żywotá á nie wziąłem zá to żadney zapłáty / á przeto w nágrodę zapłáty / proszę / ábyśćie mi dáli Syná swego w Náukę y ku wychowániu / á ia go náuczę tego co umiem / y co moi Towárzysze umieią zá pięć lat / ieśli do tego ma rozum dobry. Potym powstał Mistrz czwárty Imieniem Málchiorách bárdzo chudy / y rzekł: Cesárzu niezwyciężony / wspomnićie iákom ia y moi stársi służyli wam / á zá to żadney zapłáty nie wzięli / á przeto o nic innego nie proszę zá zápłátę / tylko iżbyśćie mi dáli Syná swego uczyć / á ia go náuczę zá cztery látá tego / co sam umiem / y co moi Towárzysze umieią. Powstał Mistrz piąty / Imieniem Iosephus y rzekł: Pánie / iużem się zstárzał / á záwszem był wzywan do wászey rády / iákie rády dáwałem / wy wiećie / y iákieśćie pożytki z tego mieli / wszyscy Pánowie wiedzą / á zá tom żadney zapłáty nie wziął / á przeto w nagrodę proszę ábyśćie mi dáli Syná swego do náuki á ia go też náuczę zá trzy látá / wszystkiego co umiem / y co moi Towárzysze umieią. Przyszedł szosty Mistrz Imieniem Kleophas / y rzekł: Pánie / iużem się zstárzał ná wászey służbie / przez wszystek czás żywotá mego / á nie wziąłem zá to żadney zapłáty / á przeto miásto zápłáty / proszę / żebyśćie mi dáli

Syná swego uczyć / á náucze go tego co umiem / y co moi Towárzyße umieią / zá dwie lecie. Ná ostátku Siodmy Mędrzec powstał / Imieniem Ioáchim / y rzekł: Miły Pánie / nie tylko tobie / ále wßystkim wiadomo / w iákichem z wámi niebespieczeństwách bywał / á żadnyiem zápłáty zá to nie wziął / á przeto o nic innego nie proßę / tylko o to / izbyście mi Syná swego dáli ná Náukę / á ia go náucze tego / co umiem / y co moi Towárzyße umieią zá ieden rok.

Iáko Cesarz oddał Syná swego Iedynego Siedmi Mędrcom.

A Gdy Cesarz zrozumiał życzliwość Mędrcow odpowiedział im: Naymileysi bardzo wam dżiękuię zá to / iż káżdy chce z was wdzięcznie przyiąć ku wychowániu / tákże też y ku náuczeniu Syná mego / á wßákże gdybym go iednemu z was dał tedyby drudzy nie byli ukontentowáni. A przeto wßystkim wam oddáię Syná moiego ták do wychowánia / iáko też y do náuczenia mądrości. Co usłyßawßy Mędrcy / z uniżonością podziękowáli Cesarzowi. A odebrawßy Młodzieniaßká z wielkiemi dostátkámi / iechali z nim do Rzymu / á gdy byli w drodze / rzekł Mistrz Káto do swych Towárzyßow Naymileysi Brácia / proßę / słuchayćie rády moiey / ieśli Syná Cesárskiego będziemy chowáć y uczyć w Rzymie / tedy będzie się schodzić wiele Xiążąt / Senátorow / y ludzi pospolitych / á ták mu będą wielką przeßkodą do Náuki / ieśli się wam podobá / dla pokoiu / zbuduymy gdzie Páłác zá Rzymem / w ktorymbyśmy go ták nayprzystoyniey wychowáli / y mądrości náuczyli. A pochwalili iedno

dnoſtzynie iego rádę / y ták ták naypredzey záciągneli mulárzow wybornych dostátkiem y w krotkim czásie wymurowáli piękny Páłác / á w pośrzodku uczynili osobliwy pokoy / w ktorym postáwili łoże Synowi Ceſárskiemu / á ná wszystkich ściánách Páłácu onego / wypisáli siedm Náuk / dla tego áby Młodzieniászek káżdey godziny widział láwnie Náukę swoię / tákoby ná Księgách / á nád to Medrcy oni ustáwicznie z wielką pilnościę uczyli go przez siedm lat. A po siedmi látách / mowili miedzy sobą: Dobrzeby / żebyśmy Vcznia náſzego posłucháli y doświádczyli, ieśli się czego náuczył od nas. Rzekł Miſtrz Báncyllas / tákoż go mamy doświádczyć. Odpowiedział Káto: Kiedy będzie spał / tedy pod káżdą nogę łożkową / podłożmy po listku bluszczowym / á stoymy przed iego łożem áż ocući. Wszyscy iego rádę pochwalili. Potym gdy spał / włożyli ono liście ná mieyscá przerzeczone A gdy ze snu ocućił / z wielką pilnościę pogladał po sklepieniu pokoiu: Medrcy widząc to rzekli Pánie / czemu ták pogladász wzgore po pokoiu? On odpowiedział: Dla tego że álbo się sklepienie pokoiu ná doł schyliło álbo ziemia podemną podniosłá. Medrcy widząc to mowili miedzy sobą: Jeśli ten Młodzieniászek będzie żyw / nie będzie miał ná świećie rownego w mądrości / y odeszli od niego. Pewnego też czásu / przyszli Kśiążętá Senátorowie / y insi Rádni Pánowie do Ceſárzá / mowiąc: Ceſárzu naymożnieyszy / tylko iednego Syná masz / á ktoż wie: ieżelić nie umrze / dla tego dobrzeby było izbyśćie drugą żonę poięli / á choćbyśćie y trzydzieśći Synow mieli / możećie wszystkich wielkiemi Pány poczynić. Odpowie-

wie-

wiedział im Cesarz: Gdyż iest wola wáſʒá y upodobánie/ zezwalam y ia ná nie: Więc ſzukayćie mi piękney/ ſzláchetney y wdzięczney Pánny á ia gotowem ią wziąć zá żonę. Iecháli tedy Posłowie zacni po rozmáitych Krolestwách/ ſzukáiąc Pánny Cesárzowi/ y ználezli Corkę Krolá Káſtelle bárdzo piękną/ ktorą od Cesárzá udárowáwſzy koſztownymi upominkámi/ zmowili zá żonę/ y z wielkim doſtátkiem przywiezli do Cesárzá. Vyrzáwſzy ią Cesarz ták bárdzo ſię w niey zákochał/ iż żáłość pierwſzey żony wſzyſtká odeſzłá od niego. Po weſelu Cesarz udárowáwſzy Posłow Krolá Káſzteile/ odpráwił. Mieſzkáiąc tedy oná Cesárzowa przez długi czás z Cesárzem/ żadnego potomká nie miáłá/ dla tego bárdzo ſię smućiłá. A gdy ſię dowiedziáłá że Cesarz ma iednego Syná w dálekich ſtronách/ ktorego dał Siedmi Medrcom ták do wychowánia/ iáko też y do náuki/ iáko chytrá/ myśliłá w ſobie/ áby/ gdyby iáko tego Syna Cesárſkiego z świátá zgłádźić/ żeby umárł/ gdybym ia Syná miáłá/ tedyby Syn moy był dziedzicem. A ták uſtáwicznie myśliłá/ iákoby chytrośćią onego Syná zábić mogłá.

Iáko Cesárzowa prośiłá Cesárzá, áby Posły posłał po ſwego Syná.

PRzydáło ſię czáſu iednego/ gdy był Cesarz nádzwyczay weſoł/ rzekł Cesárzowey: Moiá naymilſza Páni/ iużći táiemnicę ſerca mego oznaymię/ wiedz/ iż nie máſz ſtworzenia żadnego ná świećie/ ktorebym nád ćię kochał. A oná rzekłá: Miły Pánie/ ieżeli ták ieſt proſzę was o iedne rzecz máłą. Odpowiedział iey Cesarz Cokolwiek chceſz proś/ wſzytko z chęcią uczynię

czynię. Ktoremu Cesárzowa rzekłá: Widźićie/ że iuż ták dawno mieszkam z wámi/ á ieszczem nie poczełá/ á przeto dla moiey poćiechy/ proszę was izbyśćie posłáli po swego Syná/ ktoregośćie dáli Siedmi Mędrcom w dálekie strony ku wychowániu/ y ku nauczeniu/ ábym z iego przytomnośći mogłá się ćieszyć/ y wesołą bydź/ áż mie też Pan Bog obdárzy płodem. Odpowiedźiał iey Cesarz/ Iuż śiedm lat/ iákom Syná swego nie widźiał/ dla tego prozbie twey dosyć uczynię. Y zaraz kazał pisać Listy do Siedmi Mędrcow/ y zápieczętował swą pieczęćią/ áby pod utrátą zdrowia swego/ przywieźli Syná tego ná Swiątki. Poseł wźiąwszy Listy przyiachał do Mistrzow/ ktorego z wielką rádośćią przyięli. A gdy przeczytáli Listy/ zrozumieli wolą Cesárską/ w nocy pátrząli z pilnośćią ná gwiazdy/ ieśliby dobrze y szczęśliwie było według Listu Cesárskiego wieść Syná do Cesárzá/ pátrząc tedy ná gwiazdy/ poználi/ iż ieśliby ná czás náznáczony Syná dowieźli/ tedy w pierwszym słowie ktoreby Syn przemowił/ miał umrzeć sromotną śmierćią. Widząc to Mędrcy/ zásmućili się bárdzo/ dla tego/ iż ieśliby Syná ná czás náznáczony nie przywieźli/ wszyscy mieli bydź pośćinani. Rzekł Mistrz Kleofás/ ze dwuch złych rzeczy mniey złą wybierzmy/ lepieyby było/ izbyśmy wszyscy pomárli/ niżliby ten Młodźieniec miał zginąć/ przeto lepiey Młodźieńcá przy zdrowiu záchowáć. A gdy ták smutni stali/ Młodźieniec wychodząc z pálacu/ obaczył Mistrze swe bárdzo smutne/ y pytał przyczyny tákiego ich frásunku/ á oni odpowiedźieli: Pánie/ Poseł Oycá wászego przyiechał do nás z Listámi/ żebyśmy was do Oycá wászego odwieźli

wieźli

wiezli náSwiętki/ dla tego pátrzyliſmy náGwiá-
zdy widzieliśmy oczywiście iż ieśli was dowie-
ziemy ná czás náznáczony/ tedy w pierwszym sło-
wie ktore z uſt wáſzych wynidzie/ złą śmiercią
umrzecie. Rzekł Młodzieniec: Chcę widzieć nie-
bo z gwiazdámi/ á gdy pátrzył ná gwiazdy/ obá-
czył iáwnie iż Miſtrze práwdę mowili/ á gdy ie-
ſzcze z więkſzą pilnością pátrzał ná gwiázdy/ wi-
dział w niektorey máley gwiazdzie gdyby przez
śiedm dni żadnego słowá nie mowił/ tedyby zo-
ſtał przy zdrowiu ácżkolwiekby ná káżdy dzień
był wiedziony ná ſzubienicę / á też choć z wielką
trudnością miał bydź záwſze wybáwion. A tak
widząc te rzeczy wezwał Miſtrzow do ſiebie y
rzekł: Naymileyśi przypátrzćie ſię/ oto tá máłá
gwiazdá ukázuie iż ieślibym ſię wſtrzymał przez
śiedm dni od naymnieyſzego słowá y mowy przy-
iecháwſzy do Ceſárzá Oycá mego tedy mogę zo-
ſtác przy żywoćie/ á gdy was ieſt śiedm proſzę
áby mnię káżdy z was ſwą mądrością mową/ y
słowy roſtropnymi wybáwił dniá iednego od
śmierći a ia oſmego dniá będę mowił ſam ſie-
bie y was wſzyſtkich z niebeſpieczeńſtwá wybá-
wię. Mędrcy widząc onę gwiazdkę obaczyli iż
Młodzieniec prawdę mowił iednoſtáynie rzekli
Niech będzie Pan BOG pochwalon ná wieki/ z
tákiey mądrośći Vcżniá náſzego ktora iuż przez
wyżſzą naſzę mądrość. Rzekł Miſtrz Báncyllás/
Pánie we złey przygodzie żywotá wáſzę go pier-
wſzego dniá wybáwię was od śmierć. Káto
rzekł: á ia wtorego dniá/ y ták wſzyſcy porządo-
kiem mowili. Potym gdy ſię poczęli gotowáć ku
iáchaniu do Ceſárzá/ on Młodzieniec ſpiąc w
przypołudnie tákie miał widzenie; widziało mu

ſię iż

ſię/ iż cztery máćice winne wyráſtáły z iego łożá/ á z nich wyráſtáły/ śiedm rozg/ á miedzy rozgámi w poyśrzodku ſtał okrutny Wąż ktory przez liśćie onych rozg zodłem wpuſzczał iad/ chcąc go zábić leżącego ná łożu. Młodźieniec przeſtráſzony porwał ſię ze ſnu/ á wezwáwſzy Miſtrzow/ powiedźiał im ſen y widzenie. Mędrcy záraz udali ſię po wykład tego widzenia do Gwiazd/ y náleźli: nayprzod/ cztery máćice/ były cztery żywioły/ á wąż był Mácochá/ rozgi były siedm dni przyſzłe/ w ktore dni ieśliby mowił/ tedyby hániebną śmierćią/ iáko y pierwey powiádáli umarł. Potym Młodźiencá oblokſzy/ w drogie odźienie/ iecháli do Ceſarzá Oycá iego. Ceſarz gdy ſię dowiedźiał od Poſłow/ iż Syn do niego iedźie/ ze wſzyſtkim ſwym Dworem wyiechał ná przećiw iemu. A gdy Mędrcy zrozumieli/ że Ceſarz przybliża ſię ku Synowi ſwemu/ rzekli Młodźieńcowi: Pánie my teraz od ćiebie odeydźiemy/ á przez ten czas będźiemy myślić o twym wybáwieniu iákoby káżdy z nas ſwoiego dniá wybáwił was od śmierći. On odpowiedźiał: Y mnie ſię to bárdzo podobá/ ále iednák proſzę was pokornie/ pámiętayćie ná mię czáſu moiey potrzeby. Mędrcy pokłoniwſzy ſię iecháli do niektorego Miáſtá. A gdy ſię Ceſarz przybliżył ku ſwoiemu Synowi obłápiwſzy go y pocáłowáwſzy/ rzekł mu: Miły Synu iáko ſię máſz/ przez długi czás niewidźiałem ćię/ á Syn ukłoniwſzy ſię/ nic nie rzekł. Widząc to Ceſarz/ bárdzo ſię dźiwował/ dla tego/ iż nie mowił y myślił ták Ceſarz w ſercu ſwoim/ ſnádź Miſtrze iego ták go náuczyli/ iżby iádąc w drodze nic nie mowił. A gdy przyiecháli do Páłácu/ z śiedli z koni/ Ceſarz

poię•

połowßy Syná zá rękę/ prowadził go do ſwego
oſobliwego pokoiu / y poſádził wedle siebie/ pá=
trząc nań rzekł: Powiedz mi miły Synu iákoć
ſię podobáią ći twoi Miſtrzowie / á on pokło=
niwßy ſię nic nie odpowiedział: Dziwuiąc ſię Ce=
ſarz rzekł: Co to ieſt miły Synu/ iż zemną nie=
chceß mowić: A on ſię pokłonił. Ceſarzowa ſły=
ßąc przyiechánie Synowe/ y iego milczenie/ bár=
dzo ſię weſeliłá/ mowiąc: Poydę á oglądam go/
á ubráwßy ſię z Pánnámi ſwoimi ták naykoßto=
wniey mogłá/ przyßłá do niego á Ceſárz kazał
Ceſárzowey siedźieć podle niego/ y rzekłá: Pánie
y tenli ieſt Syn waß? Ceſárz rzekł: Synći moy
ieſt/ ále oto nie mowi: Oná rzekłá: Day mi go/
á ieśli kiedy mowił/ tedy ia uczynię/ że będźie
mowił táko y pierwey. Potym go ięłá zá rękę
aby z nią ßedł / ále Młodźieniec wyrwał rękę z
Rzekł mu Oćiec: wſtań á idź z nią / á Młodźie=
niec pokłoniwßy ſię Oycu/ iákoby rzekł/ goto=
wem miły Oycze pełnić wolą twoię/ y ßedł z Ma=
cochą. Potym Ceſárzowá wwiodßy go z ſobą do
oſobliwego pokoiu/ záraz kazáłá wßytkim wy=
niść precz / y poſádźiłá Młodźieńcá ná łożu przy
ſobie / y rzekłá: Naymileyßy/ wielem ſłyßáłá o
twey piękności y grzeczności/ czegom iuż doznáłá/
iż ćię widzę oczymá memi/ ktorego nádewßy=
tko prágnęłá dußá moiá: O moy miły Dyokle=
cyanie/ wiedz o tym, iż iákom ſię dowiedźiałá
o tobie/ żeś był dány w dálekie kráie ná náukę y
chowánie záwßem tego prágnęłá/ ábym ná ćię
pátrzyłá/ y z tobą ſię ćießyłá y dla tegom Ceſárzá
Oycá twego uſilnie proſiłá/ áby ćię przywie=
źiono/ co ſię iuż ſtáło ná moię proſbę Potym
nie mogąc ſię dáley wſtrzymáć/ á miłośći twey

nierzą=

nierządney zákáłć/ przyſtąpiłá do Młodźieńcá z otworzyſtemi pierśiámi/ y poczęłá go obłápiáć/ cáłowáć/ názywáiąc go duſzą ſwoią/ ſwym naydroższym ſkárbem y ſercem ſwym/ ꝛc. A gdy iuż Młodźieniec ták wſzeteczną wolą iey zrozumiáł/ począł ſie wydźieráć: nic nie mowiąc/ náoſtátek wydárſzy ſie uciekł od niey do inſzego pokoiu/ nie wiedząc co czynić/ poyźrzy/ y obaczy pioro y pápier przy oknie ná máłym ſtoliku/ wźiąwſzy nápiſáł te słowá: Ceſárzowa/ śidło to/ ktoreś ná mnie záſtáwiłá ſámá w nie wpádnieſz ták że ſie z niego nie wywikleſz álbowiem iák z Oycem moim kochánym/ ták y zemną zdradźiecko poſtępuieſz wiedz o tym; iż żadnym ſpoſobem ná to nie przyzwolę co ty chceſz. ábym Dom Oycá mego miłego w tym miał ſzkárádźić z złożywſzy tedy onę kárteczkę/ dał do rąk Ceſárzowey/ á ſam odſzedł precz do innego pokoiu/ nic nie mowiąc.

Jáko Ceſárzowa przeczytáwſzy kártkę, odźienie ná ſobie podárłá, twarz podrapáłá, y Syná Ceſárſkiego nieſpráwiedliwie poſądźiłá o Cudzołoſtwo.

CEſárzowa przeczytáwſzy kártkę zębámi ią poſzárpáłá; potym odźienie ná ſobie porozdźieráłá áż do páſá zdrapáłá tákże y twarz ſwoię áż do krwie y roztarcháwſzy głowę poczęłá wołáć: Dla Bogá proſzę was rátuyćie mię by mię nie zgwałćił ten człowiek: Ceſarz ſłyſząc wołánie Ceſárzowey z prędkośćią wbiegł do pokoiu y ſłudzy zá nim y rzekł: O miła Páni coć ſię dźieie czemu ták bárdzo wołaſz? A oná rzekłá: Miły Pánie zmiłuy ſię nádemną: nie ieſtći to

Syn

Syn twoy/ ále zły duch: Wiećie dobrze/ dla cze-
gom go wźięłá do swego pokoiu/ izbym go przy-
wiodłá ku mowieniu/ á gdym go námáwiáłá do
mowienia/ on mię począł przywodźić do grzeßé-
nia/ ále żem mu niechćiałá przyzwolić/ uśiłował
mię mocy zgwałćić/ á tam śię mu broniłá ták dłu-
go/ áż mię zekrwáwił/ y odźienie ná mnie podarł
iáko widźićie/ ábyśćie byli ták prętko ná me wo-
łánie nie przybieżeli/ iużby był wypełnił swą wo-
lą. Cesarz słyßąc żáłośną skargę iey odźienie po-
dárte/ twarz zekrwáwioną/ rozgniewał śię bar-
dzo/ kazał Syná swego Wźiąć kátom/ y ná ßubie-
nicy obieśić. Pánowie rádni widząc to/ rzekli
Cesarzowi: Pánie iednego Syná máćie/ nie iest
rzecz słußna/ áby dla ták máłey przyczyny miał
żywot trácić; á do tego iest Práwo ustáwione
ná przestępcow/ przeto iesli godźien śmierći nie-
chay według práwá osądzony będźie/ żeby nie
mowiono: Oto Cesarz rozgniewawßy śię bez
práwá y Sądu kazał stráćić Syná swego iedy-
nego Słyßąc Cesarz te słowá/ przykázał ká-
tom/ áby Syná iego do więźienia mocnego wsá-
dźili y przez noc strzegli áżby názáiutrz był osą-
dzon ná śmierć. A gdy usłyßáłá Cesarzowá/ że
Syná iesćze nie strácono/ rzewno płákáłá/ nie-
chcąc/ mieć od żadnego poćießenia. Potym gdy
Cesarz przyßedł do niey/ á widząc ią płaczącą/
rzekł iey: Naymilßa Páni/ dlá czego ták płáczeßr
Oná rzekłá: Azá nie wiećie/ iáko Syn wáß
przeklęty rostarchał mię/ dla czegośćie rzekli by-
li iż umrzeć miał/ átoż ießcze żyie. Ktorey Ce-
sarz rzekł: Iutro osądzony umrze/ bo ták lepiey
będźie mnie y tobie. A oná rzekła: Jeśli Syn
wáß będźie dłużey żyw/ to śię wąm ták przydá
z nim

ʒnim / iáko ſie przydáło niektoremu Drzewu ſtaremu zacnemu / z Drzewkiem młodym. A gdy iey Ceſarz proſił / áby mu ten Przykład powiedźiáłá / oná ták pozętá powiádáć.

Pierwſzy Przykład Ceſarzowey, o Drzewie, przez ktory námowiłá Ceſarzá, że Syná ſwego oſadźił ná śmierć ſromotną.

BYł ieden człowiek w Rzymie bogáty / ktory miał koſztowny Ogrod / w ktorym było Drzewo ſzláchetne / ktore ná káżdy rok rodźiło owoc tákiey mocy / iż ktorykolwiek niemocny iadł / (oprocz trędowátego / zaraz był zdrowy. Przydáło ſie iednego dniá / że on człowiek wſzedł do ogrodá / á oglądáiąc drzewo ono / uyrzał pod Drzewem máłe piękne drzewko wyroſłe á wezwáwſzy Ogrodniká rzekł: Naymilſzy Bráćie proſzę ćię / miey oſobliwe ſtáránie o tym drzewku: álbowiem mam nadźieię / że będźie rodźiło lepſzy owoc / niżeli to ſtáre Drzewo. Rzekł Ogrodnik: Vczynię Pánie co kázeſz. Potym drugiego dniá wſzedſzy do Ogrodá / á uyrzawſzy ono drzewko / y wezwáwſzy Ogrodniká rzekł Miły Bráćie widźi mi ſię / iż to drzewko nie rośćie / iákby miáło róść: Rzekł Ogrodnik: Pánie / niedźiwuyćie ſie / álbowiem to Drzewo ſtáre ieſt wielkie y wyſokie / iż Słońce nie może dochodźić do drzewká Goſpodarz rzekł: Poobćinay gáłęźie z tego Drzewá / áby Słońce dochodźiło Drzewká / y uczynił to / ták / że ono Drzewo ſtáło práwie nagie. Potym on człowiek znowu wſzedł do Ogrodá / żeby drzewko oglądał / y rzekł Ogrodnikowi: Czemu to drzewko nie rośćie po mojey woli: On rzekł:

nie

nie dziwuycie sie/ albowiem wysokość Drzewá stárego broni,dzdzá y wiátru temu drzewku młodemu. On rzekł, Jesli ták iest/ porąb wszystko Drzewo bo mam nádzieię/ iż to Drzewko da lepszy owoc niżeli to stáre Potym Ogrodnik podrąbał ono kosztowne drzewo. Potym też y ono drzewdko uschło dla tego iż wilgotności niemiáło/ ktorą bráło od stárego Drzewá. Słyszoc to ubodzy niemocni przeklináli wszystkich tych zá ktorych rádą ono Drzewo było wyćiete/ przez ktore niemocni byli uzdrowieni Tedy Cesárzowa rzekłá Drzewo ták szláchetne iestći Personá wászá/ przez ktoro niemocni slepi y ubodzy máio wielkie wspomożenie drzewko pod drzewem/ iestći Syn wász przeklety ktory iuż przez náukę swoię poczyna rość; á ten Syn ile może ták żodá podćioć rozgi wászey wielmożności/ áby wiátr y Słonce to iest sławę y chwałę świecką miał/ á gdy io bedźie miał/ tedy Personę wászę zruynuie áby po śmierći wászey krolował/ á iesli to bedźie tedy ubodzy y niemocni bedo przeklináć tych/ ktorzy mogli poimáć y zábić Syna/ á nie zábili: á przeto wám rádzę/ pokiśćie w swoiey mocy y zdrowiu każćie go poimáć/ á ták uydźiećie przeklinánia ubogich. Rzekł Cesárz z Dobrześ mi rádę dáłá/ iutro hániebno śmierćio umrze.

Pierwsze wywiedźienie Dyoklecyáná ná świerć, iáko pierwszy Mistrz iego Báncyllás, táka go Przypowieśćią wybáwił.

A Gdy był dźień uśiádszy Cesárz ná Máiestáćie/ kázał Syná swego przywieść do Sodu/

á on

á on ſtánąwſzy przed Oycem/ pokłonił ſię/ nic niemowiąc/ y oſądził go Ceſarz áby był obieſzon/ y przykázał Rátom y żołnierzom/ áby Syná tego zá raz wiedli ná ſzubienicę z Trębáczámi y z ſpiewáki. A gdy go wiedziono przez miáſto Ludzie poſpolići poczęli wołáć wielkim głoſem: Ah biádá nam: Jednego Syná Ceſárſkiego wiodą ná śmierć. A gdy go wiedziono/ tedy pierwſzy Miſtrz Báncyllas/ wśiadſzy ná Koniá zábieżał onym ludźiom á Młodźieniec gdy go vyrzał/ pokłonił ſię mu /iákoby chćiał rzec: Pámiętay ná mnie przed Oycem moim/ boć mię oto wiodą ná ſzubienicę. Tedy Miſtrz rzekł do onych ktorzy go wiedli. Proſzę was nie kwapćie ſię z nim/ albowiem mam nadźieię iż zá Bożą pomocą/ wybáwię go dźiś od śmierći. A lud poſpolity vſłyſzawſzy te słowá/ wſzyſcy záwołáli: Omiły miſtrzu poſpieſz ſię iák náprędzey á wybaw Vczniá ſwego. A on viąwſzy Koniá w oſtrogi/ przyiechał do Páłácu Ceſárſkiego/ á poklęknąwſzy pozdrowił Ceſárzá: Ktoremu Ceſarz rzekł: Bogday ćię nie ſzczęśćie ogárnęło: Odpowiedźiał Miſtrz: Pánie przyſtoynieyſze záſłużyłem pozdrowienie. Rzekł Ceſárz zágniewány: Nie godźieneś lepſzego/ dáłemći Syná moiego y twoim Towárzyſzom dobrze mowiącego ná Náukę/ y ná wychowánie/ á teraz oddáliśćie mi niemowę/ á co ieſzcze większa chćiał Zonę moię zgwałćić/ dla ktorego vczynku/ dźiś vmrze ſromotną śmierćią/ y was wſzyſtkich kážę potráćić: Rzekł Miſtrz: Pánie/ powiádáliśćie iż Syn waſz ſtał ſię niemy/ to ſię ſtáło nie zá náſzą winą/ ábowiem miedzy námi dobrze mowił/ Bog wie czemu teraz nie mowi. A iżby też chćiał żonę wáſzę zgwałćić/ to ſię ná niego nie pokáże/ ábo-

 wiem

wiem przez teczasy/ ktorych známi był/ nigdyśmy tego po nim nie doználi. A przeto miły Pánie/ zá pewne wam powiádam/ iż ieśli Syná swotego zabiiećie dla złośliwych słow żoninych gorzey sie wam przyda/ niżli iednemu Rycerzowi/ ktory zá bił Psá bárdzo dobrego / dla słow swoiey Zony/ ktory p ies wybáwił od śmierći Jedynego Syná iego Rzekł Cesarz: Powiedz mi ten Przykład ieżeli chceß: Mistrz odpowiedział: Pánie dla tego nie powiem bo niżbym ia tey Powieśći dokonczył/ Syn wáß mogł by bydź obießon/ á cożby mi pomogły moie słowá Jeśli chcećie ábych wam powiedział tedy rozkáżćie Młodzienca powroćić á wsádźić do więzienia/ ágdy słowá moie vsłyßyćie/ ieśli niebedą prawdźiwe/ możećie go vwolnić álbo stráćić/ według swego vpodobánia Słyßąc to Cesarz/ káz ł odezwáć Młodzienca y wsádźić do więzienia/ ażby Mistrz dokonczył Powieśći/ y poczoł pierwßy Mistrz ták powiádáć.

Powieść pierwßego Mistrzá, o Wężu, táko Sokoł widząc Węża do Dźiećięćia łázącego, obudźił Psá śpiącego, á iáko Pies broniąc Dźiećięćia Węża záiadł.

BYł ieden Rycerz mo.ny y bárdzo waleczny/ ktory też miał Jednego Syná ták o wy macie tego Syná ták bárdzo kochał/ iż przyioł dla wßelkiey wygody onemu Dźiećięćiu trzy Piastunki Pierwßą/ áby ono żywiłá y kármiłá/ bowiem było dźiećie bárdzo młode. Wtorą miał dla tego/ iżby go kąpáłá y omywáłá. Trzecią dla tego iżby go kołysáłá. A po onym Dźiećięćiu miał też dwoie zwierzot roskoßnych wktorych

rych się bárdzo kochał/ Psá dobrego / y Sokołá wesołego. Ten Pies ták był dobry/ iż kiedy zá zwierzęciem bieżał/ záwſze zwierzęciá dodzierżał áż Pan przyiechał. A kiedykolwiek Pan miał iácháć ná Woynę/ álbo też w drogę/ on Pies z swego przyrodzenia to miał/ iż záwſze cżterykroć wyſkocżył przed Pánem ſwoim/ gdy ná koń wśiádał ná ktorym miał iácháć ná woynę/ známinuiąc przez ono wyſkákowánie/ że się Pánu miáło ſzcżęśliwie powodźić ná oney woynie. A ieśli się zas miáło co złego ſtáć Pánu ná oney woinie/ tedy gdy Pan wśiádał ná koniá/ on Pies ćiągnął konia za ogon wyląc. A ták przez te dwá znáki Rycerz on wiedźiał kiedy z pożytkiem miał iácháć ná woynę/ álbo ze ſzkodą. Sokołá dla tego kochał/ iż kiedykolwiek ná pole dla łowu iechał/ on ptak záwſze dostátek zwierzyny nałowił/ á latáiąc nigdy nieuſtáwał.

Ten Rycerz iż się bárdzo kochał w gonitwie/ kázał iednego cżáſu wywołáć dwor ku gonitwiená tę Rycerſką krotofilę wiele się Rycerſtwá ziecháło On Rycerz vbrawſzy się we zbroię/ wśiadł ná koniá á włożywſzy drzewce do rogu wyiechał ná plac/ y Páni też iego przyſtroiwſzy się poſzłá zá nim przypátrowáć się gonitwom/ y wſzyſtká cżeladź iego/ y one Piáſtunki wyſzły/ á Dźiećię ſámo zoſtáwiły w kolebce/ ták iż żáden w domu niezoſtał/ tylko Dźiećię/ Pies leżący podle ściány y Sokoł ná żerdźi. A był tám w roſpádłym murze Wąż/ o ktorym nikt nie wiedźiał/ on Wąż ſłyſząc zgiełk wychodzących/ wyćiągnął głowę zdźiury/ á nie widząc nikogo tylko Dźiećię w kolebce leżące/ wyćiſnąwſzy się z dźiury cżołgał się ku kolebce chcąc Dźiećię zábić. Widząc to Sokoł/ pá

trzał ná Psá/ á gdy vyrzał iż pies śpał/ począł skrzydłámi swemi trzepiotáć/ iákoby onemu psu chćiał rzec/ wstan á obroń dźiećie w kolebce od Wężá/ á pies słysząc trzepiotánie Sokołowe porwał sie/ á poyźráwszy vyźrał Wężá łażącego do kolebki/ rozgniewawszy sie Pies skoczył ná Wężá/ á Wąż ná Psá y ták okrutnie z sobą walczyli/ wąż áby Dźićie zábił Pies áby Dźiećie obronił: A gdy ták między sobą walczyli/ on Wąż ták bárdzo pożarł psá/ iż z niego wiele krwie wypłynęło ták áż sie wszystká ziemia krwią zlałá około kolebki. Pies widząc sie bárdzo ránnego/ rozgniewawszy sie skoczył z wielkim impetem do onego Wężá y ták tármosząc sie między sobą przewroćili kolebkę/ á wszákże kolebká przewroćiwszy sie/ wywroćiłá sie ná cztery długie nogi/ iż wywroćiwszy sie Dźiećie tylko przykrytá nie vdusiwszy/ ták że też Dźiecie ono obliczem ziemie nie dotykáło Potym Pies záiadł y rozdrápał onego Wężá á záiadszy go położył blysko kolebki y począł lizáć swe rány.

Potym rychło sie oná gonitwá skończyłá á piástunki nápierwey wszedszy do pokoiu vyźráły kolebkę przewroconą/ y ziemie pokrwáwioną y około kolebki pełno krwie/ y mowiely między sobą ách niestetyż Pies záiadł Dźiećie/ ánie były ták mądre żeby podniosły były kolebkę przewroconą/ á żeby były vyźráły coby sie zá szkodá stáłá/ ále mowiły: Vciekaymy by nas Pan nie pobił. A gdy vćiekáły/ Páni vyźráwszy Piástunki bieżące/ rzekłá im/ dokąd bieżyćie: One rzekły: o miłá Páni/ biádá nam á osobliwie wam/ Pies w ktorym sie Pan nász bárdzo kocha/ záiádł Syná wászego nam poleconego á náiadszy sie krwie Dźiećiecey/ położył sie podle dźiećiećia/ y pełno

krwie

krwie po ziemi około kolebki. Páni vsłyszawszy te słowá/ z wielkiey żáłości pádłá w pokoiu wołáiąc y nárzekáiąc/ ach niestetyż/ coż mam czynić: gdyżem iuż stráciłá Syná mego iednego. Rycerz przyiechawszy z oney gonitwy/ widząc żonę lámentuiącą/ pytał z pilnością/ co zá przyczyná tego wołania. Oná z płáczem rzekłá. O miły Pánie/ biádá nam/ Pies wasz/ w ktorym sie ták bárdzo kocháćie záiadł iedynego Syná nászego/ á naiadszy sie krwie dziećięcey leży podle muru. Rycerz słysząc żáłosną nowinę/ przestrászony wszedł do onego pokoiu. Pies vyżrawszy Páná swego/ wstał iáko mogł/ weseląc się z szczęśliwego zwyćięstwá Páná swego/ ták miał zwyczay. Rycerz rozgniewawszy sie/ dobył mieczá/ y do rázu śćiął onego Psá. Potym szedł do pokoiu/ á podniozszy od ziemie kolebkę/ nalazł dziećię zdrowe/ á Wężá zabitego podle kolebki/ ypoznał przez pewne známioná/ iż Pies broniąc Dziećięćia/ záiad onego wężá. Potym z wielkim płáczem począł nárzekáć: Biádasz mnie iżem zábił ták dobrego psá dla słow moiey żony/ ktory obronił Syná mego/ y Wężá zabił. Biádász mnie/ iuż sam sobie pokutę ustáwię. Y złamawszy kopią ná trzy częśći boso szedł do ziemie świętey/ gdźie przez wszystek czás żywotá swego żył świętobliwie. Potym rzekł Mistrz Cesárzowi: Pánie/ zrozumieliśćie com wam powiedział: Rzekł Cesarz/ bárdzo dobrze. Rzekł Mistrz: á dla tego powiádam wam/ iżieśli Syná wászego zabiiećie dla słow żony swoiey gorzey sie wam przyda/ niżeli temu Rycerzowi z swoim psem. Rzekł Cesarz/ piękny powiedziáłeś przykład/ owszem nie vmrze dziś Syn moy. Rzekł Mistrz: ieśli ták vczynićie/ bár-

dzo mądrze vczyniéle. Dziekuie/ wam/ żeście przepuścili Synowi swemu dla moiey powieśći/ Bugu was polecam

A Cesárzowá vsłyszawszy/ że Młodzieńcá nie strácono/ żáłośnie nárzekáiąc płákáłá á nád to siedząc w popiele/ niechciáłá głowy swey pod- ieść Cesarz słysząc to/ przyszedł do niey/ y rzekł: O miłá Páni/ czemuś ták bárdzo żáłośna: A oná rzekłá Ah moy Pánie/ á zá nie wiećie iákom sromote podięłá od Synáwászego przekletego á przyobiecáliśćie izby miał vmrzeć/ á ieszcze do tąd żyie. Záprawdę powiádom/ iż się wam ták przyda iáko sie przydáło niektoremu Pásterzowi z dzikim Wieprzem/ Rzekł iey Cesarz: Prosze cię/ powiedz mi ten Przykład Oná odpowiedziáłá: á coż mi to pomoże/ wczoramći też powiádáłá iedne powieść/ á wżdym nic nie otrzymáłá. á wszákże powiem ći te powieść dobrą/ ktorą ieśli bedzieß vwážáł/ wielki z niey pożytek bedzieß miał.

Wtory Przykład Cesarzowey, o Pásterzu, ktory dzikiego Wieprzá zábił.

BYł nieiáki Krol wielmożny/ ktory miał wielką puszczą/ w ktorey był dziki Wieprz ták bárdzo okrutny/ iż wszystkie przychodzące zábiiał. Krol słysząc o tákiey bestyi bárdzo sie frásował y kázał Woznemu obwołáć/ po wszystkim krolestwie/ te słowá/ Iż ktobykolwiek Wieprzá zábił/ tákiemu miał dáć corke swoie zá żone/ y wszystko Krolestwo po iego śmierći miał otrzymáć. A gdy to ták obwołáno żaden sie nie ználazł ktoryby sie tego podiął/ A był tego czásu niektory Pásterz rostropny co Owce pásał/ ktory vsłyszawszy ták zacne Bándo/ pomyślił sobie/

bie/ Boże wßechmogący/ ieżeli wola twoiá/ rácz mi dopomoc/ abym tę bestyą zábił/ nie tylko bym ia do wielkiey godności przyßedł ále też wßyscy moi krewni y przyiaćiele. A wziowßy kiy y dzide ßedł do lásá/ ktorego wieprz vyżráwßy/ z wielkim impetem bieżał kniemu. On Pásterz boiąc sie Wieprzá/ wbieżał ná drzewo. Wieprz przypadßy poczoł pod nim drzewo gryść, ták bárdzo iż widziáło sie Pásterzowi/ iákby iuż vpaść miáło/ á ná onym drzewie był słodki owoc/ Pásterz rwąc owoc zrucał Wieprzowi: A Wieprz náiádßy sie onego owocu/ położył sie ná ziemi pod drzewem. Widząc to Pásterz ćicho zlazł/ y iedną reką Wieprzá czosáł/ á drugą sie drzewá dzierżał/ iż iesliby sie Wieprz chćiał nan rzućić/ żeby záraz mogł vćiec nádrzewo. A gdy ták onego Wieprza czosał/ Wieprz vsnoł. Pásterz widząc że Wieprz vsnoł wziowßy dzidę przebił go. Potym Corká Krolewska dána mu byłá zá żonę/ y Krolestwo po śmierći Krolewskiey otrzymał.

Tedy rzekłá Cesárzowá: Pánie zrozumieliśćie com wam powiádáłá: Rzekł Cesárz bárdzo dobrze. Rzekłá Cesárzowá/ wyłożę wam tę powieść. Wieprz ten ták moczny/ znaczy wáßę wielmożność ktorey nie może sie żaden sprzećiwić. Pástecz ten znáczy Syná waßego przeklętego/ ktory kiiem swoiey nauki poczyná was nágrawáć/ bowiem iáko Pastarz drápáiący Wieprzá vczynił iż usnoł/ dla tego iżby go zabił/ ták Mistrze Syná twego przeklętego ćießą was swoimi powieśćiámi fałßywymi/ áż Syn zábiie was áby mogł krolowáć. Rzekł Cesárz: Boże tego nie day áby mnie Syn moy ták miał vczynić/ iáko ten Pásterz Wieprzowi. Powiádam ći iż dziś vmrze záraz/ á gdy

á gdy oná to vsłyßáłá/ rzekłá: miły Pánie/ ieśli ták vczynićie/ tedy mądrze vczynićie. Tedy Cesarz przykázał żołnierzom/ áby Syná iego wiedli ná śmierć/ á gdy go prowádzono/ ludźie w mieśćie poczęli wołáć mowiąc: ách niestetyż oto Jedynego Syná Cesárskiego wiodą ná śmierć.

Wtore wywiedźienie Dyoklecyáná na śmierć, á táko go Mistrz wtory Lentulus. táka Powieśćią wybáwił.

AGdy go ták wiedźiono/ oto Wtory Mistrz Jmieniem Lentulus wśiadßy ná koniá zábieżał im mowiąc: Naymileyßy nie kwápćie sie z nim/ ábowiem zá Bożą pomocą wybáwię go dźiś od śmierći/ táko go moy Towárzyß wczorá wybáwił. A Młodźieniec vyżráwßy Mistrzá/ pokłonił głowę swoię/ iákoby chćiał rzec: Pámiętay ná mię przed Oycem moiem. Tedy Mistrz záćiąwßy koniá przyiechał do Cesárzá/ á poklęknąwßy przed Cesárzem pozdrowił go: Odpowiedźiał mu Cesárz: Bog day by sie źle miał. Rzekł Mistrz: Spodźiewáłem sie od was známienitego podárowánia/ á nie tákiego łáiánia. Rzekł Cesarz: Nie prawdá/ dałem wam Syná mego dobrze mowiącego/ ku náuczeniu y wychowániu á teraz sie stał niemy / á dla tego gniewam sie ná was á co gorßa/ żonę moię chćiał zgwałćić/ á przeto iuż dźiś umrze/ y was wßystkich zdam ná hániebną śmierć. Rzekł Mistrz: O miły Pánie/ iż mowićie że Syn wáß stał sie niemy Bog wie ieśli ták iest/ ále to tylko wiem/ iż nie będźie milczał czásu swego. A co mowićie/ że chćiał żonę wáßę zgwałćić/ to nie iest prawdá/ álbowiem gdy

by go

by go żoná wáßá w żywocie ſwym dziewięć mie- śiecy nośiłá / tákieyby winy nán nie ſkłádálá. A wßákże wiedzćie o tym / ieśli Syná ſwego włá- ſnego dla słow żony wáßey zábiiecie / gorzey ſie wam przyda / niżeli iednemu Rycerzowi / ktory dla słow fałßywych żony ſwoiey / był poſtáwion nieſpráwiedliwie náprodze Rzekł Ceſarz. Mi- ły Miſtrzu powiedz mi iáko ſie to ſtáło: On rzekł Nie powiem / ábowiem bych prożno práco podiął gdyż Syná wáßego wiodą ná ßubienice / á przeto niżlibych ia tey Powieśći dokonczył / Synby wáß vmárł / á tákby prożna praca moiá byłá A dla tego ieśli chcecie słyßeć te powieść ku czći y po- żytkowi ſwemu / odzowćie Syná wáßego / á ieśli ſie wam ſpodobá co będę powiádał dobrze álbo źle o Synu wáßym / czyńćie według woley wáßy. Ceſarz dla poczćiwośći Miſtrzá kázał Syná po- wroćić y do więźienia wſádźić / á Miſtrz tym o- byczáiem począł ſwoie powieść Powiádáć.

Powieść Wtorego Miſtrzá Lentulusá o nie- ktorey Niewieśćie, ktora Mężá ſwego, przez fałßywe wołanie oſkárżyłá, y do więźieni a wſá- dźić, a potym ná Pręgierzu poſtáwić kázálá.

Był w niektorym Mieśćie Rycerz ſtary / kto- ry poiął ſobie młodą żonę / iáko wy mácie / w ktorey ſie bárdzo kochał / ták dálece / że ná káżdą noc ſam włáſnemi rękámi zámykał drzwi domowe / klucze kłádąc pod ſwą głowę W tym mieśćie táka vſtáwá byłá / w nocy we dzwonek dzwoniono / ieśli po tym dzwonieniu náydo- wáli Stroże kogo tákiego poimáwßy przez noc w więźieniu trzymáli / á ná záiutrz ráno był po- ſtáwion

stáwion ná Prodze. Przydáło sie/ iż ten Rycerz/ że był podeszły wlećiech/ dla tego żoná iego młodá iáko głupia/ poczęłá nim pogárdzáć/ á o inszym myslić/ tákoż káżdey nocy/ kiedy Mąż iey vsnął/ oná ćichustenko bráłá pod głowę iego klucze domowe/ y wychodziłá do miástá częstokroć/ gdzie sie iey podobáło/ á nábuiáwszy sie do woli/ y spráwiwszy swoie rzeczy/ wrácáłá sie do Mężá. Jadney nocy gdy Mąż vsnął/ oná klucży dostáwszy y otworzywszy sobie wyszłá do Frylerzá/ potym rychło Mąż ocućił/ á gdy żony nieználazł wstáwszy zástał drzwi otworzone/ ktore mocno zápodo zápárł/ á vczyniwszy to poszedł ná gánek/ y vsiadszy sobie w oknie ktore było na vlice vpátrował z pilnośćią zkąd żoná poydzie. Potym o kurzech trzećich/ żoná iego wroćiłá sie do domu/ á zástáwszy drzwi zamknione/ zlękłá sie/ y myslitá coby miáłá czynić/ á ták osmieliwszy sie/ poczęłá we drzwi kołátáć/ ktorey Rycerz rzekł: O niecnocliwa Niewiásto/ iużem doświádczył iákoś wiele kroć wychodziłá z domu mego/ á cudzołostwoś pełniłá/ záiste powiádamći/ iż tám bedzieß przede drzwiami áż cie Straż nádeydzie á iutro postáwię cie ná prodze. A oná rzekłá: O miły Pánie czemu mi tomowiß/ powiem ći prawde: Gdym iuż práwie spáłá/ przyszłá Dziewká od Mátki moiey/ proßąc/ ábym ią bez omießkánia náwiedziłá/ powiádáiąc że iuż vmiera/ á ia niechcąc was turbowáć/ dla tegom táкćicho wyszłá náwiedzić Mátke/ ktorąm ia wćieżkiey niemocy zostáwiłá spiesząc sie do was á przeto/ dla Bogá otworzćie drzwi by mię Strożе nie wzieli. A on rzekł: záprawde nie wnidzieß áż cie Stroże ználazszy do więzienia wezmą. Oná rzekłá: vczyniß sromotę mnie y sobie/ y

bie y Rodźicom moim y twoim/ á przeto dla Bogá puść mie. Rzekł Rycerz Wspomni sobie iák wiele rázy Bogá obráziłá/ Dom moy zeſpećiłá/ pełniąc cudzołoſtwo á dla tego lepiey żebyś tu na swiećie ćierpiáłá mękę zá ſwe grzechy niżlibyś miáłá w piekle bydź. A oná odpowiedźiáłá: Miły Pánie dla miłośći onego ktory wiśiał ná Krzyżu zá nas nági/ zmiłuy ſię nádnędzną á puść mię. Rzekł Rycerz: Prozno prośiſz/ ták będźieſz przed Domem áż Strożá przyidźie. Oná rzekłá: Miły Pánie/ wieſz iż tu nie dáleko drzwi ieſt Studniá głęboka ieśli mie nie puśćiſz to ſie ſáma wolę vtopić w ſtudni/ niżbych iutro miáłá bydź poſtáwioná ſromotnie ná prędze przed wſzyſtkiemi ludźmi A on rzekł: Bog day byś byłá dáwno vtonęłá/ niżeś przy mnie cudzołoſtwo popełniłá. A gdy ták ſpołem mowieli wtym Mieśiąc záſzedł á oná rzekłá: Pánie kiedy tego chceſz otoż ſie iuż ſámá utopię/ ále wprzod vczynię Teſtáment: Naprzod/ Duſzę moię polecam Pánu Bogu/ Pánnie Máryey y Wſzyſtkim Swiętym/ á ćiáło moie roſkázuię pogrześć w Kośćiele świętego Wáwrzyńcá/ á inſze wſzyſtkie rzeczy niech będą według wáſzego vpodobánia. A rzekſzy to/ przyſtąpiłá do Studnie/ przy ktorey był wielki kámien/ ktory wziąwſzy obiemá rękámi/ wrzućiłá do ſtudnię. Słyſząc Rycerz wielki dźwięk/ rzekł/ Ach nieſzczeſny: iuż ſie Zoná moiá vtopiłá/ á porwáwſzy ſię bieżáł zgory do ſtudnie/ nie záwárſzy zá ſobą drzwi Páni oná ſkryłá ſię/ á widząc drzwi otworzone/ wbiegſzy do domu dobrze zámknęłá/ y wſzedſzy ná ganek podpárłá ſię w oknie: á Rycerz ſtoiąc nád ſtudnią rzewno płákał nárzekáiąc: Iużem ſtráćił moię żonę/ nieſzczęśliwa to godźiná byłá/ w ktorą

zámkną.

zámknąłem przed nią drzwi. Páni tego słysząc to rozśmiawszy się zawołała: O przeklęty Stárce / czemu tam o tym czásie stoisz: á żeć niedosić miał w moiey młodości / á ieszcze káżdey nocy chodziłś do Mierzodnic / á mnie opuszczasz. Rycerz usłyszáwszy mowę swey żony w oknie z rádością rzekł: Chwálá Bogu / iżes zdrowa: Poydzie z rádością do Domu / drzwi zákmięte / y rzecze: Miłá Páni połowico duszę moiey / czemu mi to czynisz / ábowiem iachciáłemcie postrászyć / á dla tegom drzwi zámknął / á gdym usłyszał dźwięk w studni rozumiałem żeś utonełá / á dla tego biegłem do studni: / ábym cie porátował. A oná rzekłá: Pan Bog wie / iżem się ia niegdy tego nie dopuszczałá / o co mię winuiesz teraz się to pokázáło / co iest w stárey przypowieści: Wiákim kto piecu legał / ten drugiego ożogiem siegá. to iest / kto sám zły / rozumie żeby wszyscy źli byli / Ták też y tykłádziesz te winę námie / w ktorey sam iestes zá prawdę powiádam ci / iż tám ták długo będziesz siedział / áż w tobie Stroże te ustáwę wypełnią. Rzekł on Stárzec: Czemu mi to przywłászczasz / zstárzałem się w tym Mieście przez ták wiele lat / á nigdym nie był w tym podeyźran / áni ználeziony / ieśli iutro będę postáwion náprodze / tobie y mnie będzie wieczna sromotá / á przeto dla Bogá proszę otworz mi / ábym nie był w sromocie. Oná rzekłá: Prożna twoiá mowá / lepiey żebyś ná tym świecie zá swe zbrodnie pokutował / niżelibyś miał bydź w piekle Pámiętay co Mędrzec mowi: Trzech rodzáiow nienáwiedzi duszá moiá y sprzeciwia się im: Ubogiego pysznego / Bogátego kłámliwego / Stárego szálonego y nierozumnego. Tys oto bogáty ále kłámliwy / coć

byłá

byłá zá potrzebá ſromoćić mię/ oſzáláłeś iżeś miał młodość moię po ſwey woli/ á ieſzcześ biegał do Niezodnic/ á przeto z wielkiego miłośierdźiá Bożego/ lepiey żebyś tu ćierpiał/ ábyś ná wieki nie zginął/ więc ſkromnie ćierp zá twe grzechy. On rzekł: O miłá Páni/ Pan Bog ieſt miłośierny niechce człecego zátrácenia/ ále dosyć vczynienia/ przeto mi otworz/ á ia ſie chce polepſzyć/ gdyż mi to przywłáſzczaſz. Oná rzekłá: á ktoż Diábał ćie vczynił tákim káznodźieią/ wielkieć ieſt miłośierdźie Boże/ ktoreć dopuśćiło żebyś tu był dobrze ſkárán. Záprawdeć powiadam że ćie nie puſzcze. A gdy ták mowili zádzwoniono we dzwonek/ á ſłyſząc Rycerz rzekł: O miłá Páni puść mię/ oto iuż dzwonią ábym nie był zeſromocon. Oná rzekłá: To dzwonienie znáczy duſze twey zbáwienie/ á dla tego bądź ćierpliwy. Potym Stroże chodząc około miáſtá nalezli Rycerzá ſtoiącego na vlicy nád vſtáwę/ y rzekli mu: Nie dobry to znák że tu otym czáśie ſtoiſz. A gdy Páni ich głos vſłyſzáłá/ rzekłá: O mili Stroże wſpomożćie mię/ dobrze wiećie czyia ieſtem Corká/ á ten Stárzec przeklęty nie kontentuiąc ſie mną/ ná káżdą noc opuſzcza mię á chodźi do Niezodnic/ á iá czekáiąc iego polepſzenia/ niechćiáłám obiáwić iego wyſtepkow/ áż ſie oto ſom wyiáwił á ia nie mogłám nic vczynić moim nápominániem/ ábowiem czynił co ſie mu podobáło/ przeto dla Bogá was proſzę/ ábyśćie go wźięli iáko niegárnego/ á wypełnićie vſtáwę w nim. Stroże wźiąwſzy Rycerzá wſádźili do więźienia/ á ráno wyprowádźiwſzy poſtáwili go ná prędze.

Tedy rzekł Miſtrz Ceſárzowi: Pánie/ porozumieliśćie com powiádał/ á on odpowiedźiał: bárdzo

dzo dobrze. Záprawdę powiádam wam/ iesli Syná swego kážecie strácić dla słow żoninych/ gorzey sie wam przyda niżeli temu Rycerzowi. Rzekł Cesarz: Przekletá to byłá Niewiástá/ ktora ták Męża swego fałszywie zelżyłá. Powiádam ći Mistrzu: Tákem sie rozgniewał ná te przekletą Niewiáste/ ktoto Męża swego zhánbiłá/ iż Syn moy dziś nie vmrze Rzekł Mistrz: Jeśli ták vczynićie tedy wam to potym pożyteczno będzie. A przeto wám wielce dziękuie iż dla moiey rády Syn wáß iest dziś vwolniony od śmierci

Cesárzowá vsłyszawszy/ że Syná nie strácono/ rzewno płakáła/ á wszedszy do swego pokoiu sámá siebie tárgáiąc wielkim głosem wołáłá: Biádáß mnie żem sie kiedy národziłá/ iż Corká Krolewska podiełá táką sromotę ktorey nie skárano. Pánny słyßąc iey płacz y nárzekánie/ odpowiedziáły Cesarzowi: Cesárz wszedszy do niey rzekł: Miłá Páni/ czemu ták płáczesz/ nie czyn tego/ iżeli mie kochaß Oná rzekłá: Ah/ Pánie moy/ gdybym was ták bárdzo nie kocháłá mniey bym dbáłá o tę sromotę/ ktorá mi sie stáłá/ ále wielka moiá miłość przećiwko wám spráwuie to/ iż muszę żáłowáć. Ja wás kocham/ y życzę/ ábyśćie długoletnie w dobrym zdrowiu żyli ále sie boię/ áby sie wam nie przydáło ták/ iáko niektoremu Rycerzowi z swoim Synem/ ktorego ten Rycerz ták bárdzo kochał/ iż wolał żywot strácić/ niżliby Syn iego miał bydź w niesławie/ ktory Syn nie pámiętáiąc ná dobrodzieystwo Rodzicá swego/ niechćiał pogrześć ná Cmyntárzu ćiáłá Oycá swego/ ktore wisiáło ná ßubienicy. Rzekł Cesárz/ czem u ták niewdzięczny był ten Syn dobrodzieystwá Rodzicá swego/ ponieważ nie żáłował/ dla czći

y słá-

y prawy tego/ żywotá swego/ y dobrowolnie kazał sobie głowę vćiąć, Rzekłá Czesárzowá / wszystko wam prawdziwie od początku/ áż dokonćá powiem/ y poczęłá ták powiádáć.

Trzeci Przykład Cesárzowey.

ZA pánowánia Oktowiana Cesárzá/ był ieden Rycerz w Rzymie wáleczny/ ktory miał Jednego Syná y dwie Corki. Ten Rycerz bárdzo sie kochał wgonitwách/ y winszych rzeczách ktore náleżáły do Rycerskiego stánu/ ták dálece/ iż wszystkie swoie dobrá trawił ná onych grách/ y gonitwách Tego czásu Cesarz Oktáwián prze wyższał w bogáctwách wszystkich Monárchow ná świecie y táko w'ielkość zebrał był złotá y srebrá iż dla niego kázał zmurowáć wielką wieżę y nágładł pełno złotá y srebrá Jvczynił Strożem iednego Rycerzá nád oną Wieżą / áby złodzieie z niey czego nie wykrádáli. On Rycerz/ ktorey sie báwił gonitwámi przyszedł do tákiego vbostwá/ iż chćiał przedáć swoie imienie y wezwawszy Syná swego rzekł: Miły Synu vpádłem w vbostwo á przeto ieśli przedám moie imię ty / y Siostry twoie/ Corki moie wszyscy zginiećie. Rzekł Syn potrzebá sie nam dobrze nárádźić tákobyśmy mogli poczćiwie żyć á Maiętnośći nászy nie przedáwáć/ Rzekł mu Oćiec: Wiem dobrą rádę/ Cesarz má pełną wieżę złota w nocy weźmiemy motyki/ podźmy do Wieże/ á skárbu nákradnimy z potrzebie. Syn pochwáliwszy rádę Oycowę rzekł Lepiey by nam było/ iżbyśmy nábráli tego skárbu niżelibyśmy mieli przedáć nászę Máiętność / albowiem Cesarz ma wszystkiego dostátek/ á niy z Siostrámi nie będziemy w tákiey nędzy Tedy

wstáwszy

wstáwszy w nocy pośli do Wieże/ á wykowáwszy wielką dziurę w Wieży/ á wszedszy nábráli skárbu ile mogli zánieść. Rycerz popłáciwszy długi/ znowu śię báwił gonitwámi bánkietámi. Ráno stroż wstáwszy wszedł do wieże á widząc skárb otworzony y dziurę wielką zlękł śie bárdzo/ á przyszedszy do Cesárzá powiedział o skáżeniu wieże/ y o pokrádzeniu skárbu. Rzekł mu Cesarz: Czemu mi to powiádasz ázam ćie nie vstáwił Strożem skárbu mego/ wiedz o tym iż ná tobie będę pátrzył tego. Tedy on Stroż wszedszy do Wieże vkopał głęboki doł v dziury/ w ktory włożył wielki kocieł nápełniony smołą y klijem/ y przykrył ták chytrze on kocieł/ iż kiedyby kto chćiał wniść oną dziurą/ áby zárázwpádł w on kocieł/ á żeby z niego nie mogł wyniść. Potym rychło on Rycerz począł znowu vbożeć y przyszedszy do Syná rzekł: Miły Synu widziżs iżem śie iuż stał vbogi. Ktoremu Syn rzekł: Podźwá do wieże iáko y pierwey/ á skárbu dostátek nábierzewá/ y ták długi zápłáćiemy/ á Máietnośći nászy nie przedamy. Rzekł Rycerz: dobrá to rádá. A wstáwszy w nocy poszli do oney wieże/ Oćiec náipierwey szedł y wpádł w kocieł áż do szyie y záwołał wielkim głosem: O miły Synu nie chodź sam/ bo ieśli wnidziesz/ tedy nie wynidziesz. Syn rzekł: Vchoway Boże bych ćie nie miał wspomoc/ álbowiem ieśli ćie ták tu zástáną/ tedy wszyscy zemrzemy/ á ieśli ćie sam nie będę mogł potátowáć/ tedy będę szukał sposobu iák ćie wspomogę. Rzekł mu Oćiec: Nie day tego Boże by wiedziáno kto ia iest/ á przeto Synu wyimi miecz á vtni mi głowę/ álbowiem ieśli mię náydą bez głowy nikt mię nie pozna/ y ták ty vchronisz śię sromoty. Rzekł Syn:

Bárdzo

Bárdzo dobrze mowićie/ gdyżby wás poznano/ á ták żadenby z nas śmierći nie uszedł/ dla tego lepiey żeby wam głowe ućięto. A wziąwszy miecz ućiął głowe Oycu/ y wrzućił ią w niektory doł. Potym szedł do domu y powiedział Siostrom co sie Oycu przydáło á one usłyszawszy to/ ustáwicznie płákáły. Po śmierći onego Rycerza/ Stroż skárbu onego wszedł do wieże/ y zástał w dole ćiáło człowiecze bez głowy/ dziwuiąc sie oznaymił to Cesárzowi. Rzekł Cesárz: Ciáło to uwiążćie koniowi u ogoná/ á włoczćie ie po Rzymie/ áż do drzwi tego domu/ w ktorym usłyszyćie płácz y nárzekánie/ iestli tego ktorego to Ciáło iest/ tedy kogokolwiek w tym domu zástániećie poimayćie y potraććie. Stroż iáko Cesarz rostázał/ uczynił. A gdy Ciáło Rycerzowe włoczono po Mieśćie/ Corki tego widząc to/ poczęły záłośnie nárzekáiąc płákáć/ mowiąc: Biádasz nam iuż ná tym świećie. Syn słysząc nárzekánie Siostr swoich/ záraz sie sam ránił w goleń/ ták bardzo/ iż wiele krwie wypłynęło. A gdy Zołnierze Cesárscy usłyszeli płácz y nárzekánie/ zostáwiwszy ćiáło na ulicy/ wbiegli do domu/ y pytáli co zá przyczyná tego nárzekánia. Rzekł Syn: Naymileyśi Bráćiá/ Siostry moie dla tego płaczą/ iżem sie bárdzo ránił w goleń/ á przeto Siostry moie widząc/ iż ze mnie wiele krwie wypłynęło poczęły wołáć/ oto oglądáyćie ránę/ iż wam prawdę powiádam. Zołnierze widząc ranę uwierzyli mu/ á ták wyszło szukánie/ á ćiało onego Rycerzá záwieśili ná szubienicy/ gdy przez długi czás wisiáło/ á Syn nie stárał sie oto/ áby ćiáło Oycá swego pochował. Rzekłá Cesárzowá: Pánie/ zrozumieliśćie com powiádáłá. Cesarz rzekł: Dobre zro-

zumiátem. Oná rzekłá: Pánie/ obáwiam ſię áby ſię wam też ták nie przydáło z wáſzym Synem. Rycerz ten dla czći y ſławy Synowey ſtał ſię ubogi/ nápierwey popełnił złodzieyſtwo/ áby Syn nie przyſzedł w pośmiewiſko ludzkie/ á po tym Syn uciął głowę Oycu/ y wrzucił w doł/ y nie chćiał go pogrześć na Cmyntárzu/ ále dopuśćił ćiáłu wiśieć ná ſzubienicy/ á ieſli nie mogł wed nie pogrześć dla boiáźni ludzkiey/ mogł to beſpiecznie uczynić w nocy. Tákże też y wy w nocy y we dnie prácuiećie/ ábyśćie Syná ſwego ubogáćili/ ále to ſtáránie czynićie ná ſwą ſromotę/ dla tego życzę y rádzę wam/ ábyśćie go zabili/ niżelibyśćie czego złego po nim doczekáli. Rzekł Ceſarz: Záprawdę powiádam ći/ zacnyś mi przykład powiedziáłá/ Syn táki przeklęty/ był ktory Oycu głowę uciął/ y niechćiał go pogrześć/ wiedz o tym/ iż Syn moy tego mnie nie uczyni/ álbowiem go káżę ſromotnie ſtráćić.

Trzećie wywiedzienie Dyoklecyáná na śmierć, á iáko go Miſtrz Káto wybáwił.

POtym Ceſarz roſkázał żołnierzom/ áby Syná iego wiedli ná ſzubienicę. Ludźie to widząc wołáli żáłoſnym głoſem: Oto iedynego Syná Ceſárſkiego wiodą ná śmierć. A gdy go ták wiedźiono/ oto trzeći Miſtrz Imieniem Káto zábieżał im ná Koniu/ ktorego Młodźieniec uyrzawſzy pokłonił ſię mu/ iákoby chćiał rzec: Pámietay ná mię przed Oycem moim. A ludźie wſzyſcy záwołáli: O miły Miſtrzu/ poſpieſz ſię do Ceſárzá/ á wybaw Ucznia ſwego/ á on záćiowſzy Koniá przyiechał ná Páłác/ á poklęknowſzy z uczćiwośćią przed Ceſárzem/ pozdrowił go. Ktoremu

Ceſarz

Cesarz rzekł: Bog day byś szyię złamał. Rzekł Mistrz: Miłościwy Pánie/ spodziewáłem się od was podárowánia á nie łáiánia. Rzekł Cesarz: Jákoś zásłużył ták miey/ albowiem miásto podárunku zásłużyłeś okrutną śmierć. Dałem wam Syná mego ku náuczeniu y wychowániu dobrze mowiącego/ á teraz sie stał niemy/ á co gorzey/ żonę moię chćiał zgwáłćić/ á dla tego dźiś umrze/ y wy wszyscy poginiećie. Rzekł Mistrz; Jż mowićie że sie stał niemy/ toć iest w mocy Boskiey/ ktory głuchym dawa słuch/ á niemym mowę. A co mowićie/ iż żonę wászę chćiał zgwałćić/ temu ia wierzyć nie mogę/ gdyżbym rád wiedźiał ieżeli kto co widźiał/ álbowiem nie masz większey złośći nád złość niewieśćią/ y umiałbych wam to wywieść/ iáko niewiásty są pełne kłamstwá/ y potwarzy. A iż chcećie dla słow wászey żony zábić Syná swego/ może się wam ták przydáć/ iáko się przydáło iednemu szláchetnemu Mężowi z Żoną y z Sroką/ ktorą bárdzo kochał. Rzekł Cesarz: Powiedz mi iáko niewiásty są kłámliwe y potwarzáiące/ y o tey też Sroce. Rzekł Mistrz: Nie uczynię tego/ áż pierwey Syná swego odzowiećie od śmierći/ ágdy wam powiem/ tedy czyńćie z Synem swoim iáko wola wászá; A Cesarz kazał Syná swego odezwáć/ y do więźienia wsádźić/ tedy Mistrz począł ták powiádáć.

Powieść trzećiego Mistrza Kátoná o Sroce, ktora powiadáłá Pánu swemu wszytko co sie w Domu dźiáło, kiedy go nie było.

W Mieśćie Tyronie był niektory Kupiec bogáty/ ten miał roskoszną Srokę/ w ktorey sie ták bárdzo kochał/ iż ią ustáwicznie żywo-

dowſkiego ięzyká uczył/ á Sroká ták ſię też byłá dobrze onego ięzyká náuczyłá/ iż wybornie mowiłá. Tá Sroká cokolwiek widźiáłá/ álbo ſłyſzáłá/ záwſze Pánu ſwemu powiedźiáłá. Ten Kupiec miał żonę młodą y bárdzo nádobną/ iáką wy maćie/ ktora práwie zápomniawſzy Bogá y Męża ſwego/ dla tego iż częſto odieżdżał ná Iármárki/ á oſobliwie że był ſtáry. Tá niewiáſtá wzgárdźiwſzy Męża/ z inſzym ſię zchádzáłá/ oſobliwie w ten czás kiedy Mąż iáchał po kupi/ oná ſobie po Miłego poſyłáłá/ y z nim niemal każdego dniá przeſtáwáłá. Sroká co widźiáłá y ſłyſzáłá/ wſtyſtko porządnie Pánu ſwemu ták przyiechał powiádáłá/ ták iż ſię ſtáwá ſzpetna o iey cudzołoſtwie po wſzyſtkim mieśćie ſłynęłá. On Kupiec częſtokroć ią z tego ſtrofował/ á oná odpowiedźiáłá: Ty wierzyſz tey ſwoiey Sroce przeklętey/ ktora poki będzie żywá/ nigdy nie będźie zgodá między nami. On rzekł: O miłá Páni/ tá Sroká nie umie kłámáć/ ále co widzi y ſłyſzy/ to powiádá/ á przeto więcey oney wierzę niż tobie. Przydáło ſię iednego czáſu że Kupiec odiachał ná Iarmark do niektorego Miáſtá/ á Zoná iego zaraz poſłáłá ſobie po Gálántá aby do niey bez omieſzkánia przyſzedł. On odłożył áż do nocy/ áby go ludźie nie uyźrzeli. A gdy byłá noc/ przyſzedł do niey y zákołátał we drzwi/ oná to ſłyſząc otworzyłá mu mowiąc: Podż śmiele/ nie boy ſię/ boć nas nikt nie uyźrzy. On odpowiedźiał: Oná Sroká przeklęta oſkárży nas/ á ták przez nię przyidźiemy w ſromotę. Rzekłá Páni: Tey nocy pomſzczę ſię nád Sroką. A gdy ſzedł támtedy kędy Sroká byłá/ rzekł: O moiá naymilſza toć ſię bárdzo tey Sroki boię. Sroká uſłyſzawſzy iego mowę / rzekłá: O nędzny człowiecze

wiecze/ ażci ia dla nocney ćiemnośći ćiebie wi-
dźieć nie mogę/ ále iednák głos twoy słyszę/ iż ty
uczynisz zdrádę nád Pánem moim wiedząc iż go
nie masz w domu/ á wszakże powiádamći/ iák tyl-
ko Pan przyiedźie/ wszystko mu to powiem. Sły-
sząc to Fryierz rzekł do swoiey miłośnice: Otoż
prawdę ia mowiłem iż tá Sroká zesromoći nas.
Oná rzekłá: Nie boy sie będźie Sroká zá swe miá-
łá tey nocy/ y wszedł z nią do pokoiu. Páni my-
śliłá o Sroce/ á wstawszy o kurzech/ obudźiłá dźie-
wkę y rzekłá: Podźwá weźmiwá drábinę á wleź-
wá ná dom/ bo sie tey nocy pomszczę nád tą Sro-
ką/ á przystáwiwszy drábinę/ uczyniły w dáchu
dźiurę/ w tym mieyscu kędy Sroká stałá/ á wlazł-
szy ná dách rzucáły ná Srokę drobne kámyczki/
piasek y wodę ná nię lały kołátáiąc w dách nád
nią/ ták áż Sroká práwie ná poły umárłá/ á uczy-
niwszy to zlázły/ á Galánt ráno tyłem wyszedł
On Kupiec przyiachawszy do domu/ nápierwey
Srokę náwiedźił według zwyczáiu/ y rzekł tey:
O Sroko/ Sroko/ iákoś sie tu miáłá poki mnie
nie było? Oná rzekłá: Miły Pánie/ powiádamći
to com słyszáłá: Zoná twoiá w nocy puszczáłá do
siebie Gálánta/ ktoregom bárdzo karáłá/ y obie-
cáłam to powiedźieć przed wámi iák przyiedźie-
ćie/ á wszákże on ná to nic niedbáiąc wszedł do po-
koiu/ y nocowáł z Zoną twoią/ á z Pánią moią.
A że mię pytász iákobych sie tu miáłá/ kiedy ćię nie
było/ zaprawdę nigdym sie ták źle nie miáłá iáko
przeszłey nocy iż práwie iákobych iuż byłá umár-
łá/ álbowiem deszcz/ śnieg/ grád/ grom/ pádał ná
mię przez wszystkę noc/ ták bárdzo iżem ledwie ży-
wo zostáłá. Páni to słysząc rzekłá: Miły Pánie/
wierzysz ty swoiey Sroce/ iż powiáda że przeszłey

 nocy

nocy był grad/ y deszcz/ á wszákże tego Roku nie było nocy iásnieyszey nád te. Mąż rzekł: Poyde spytam Sąśiádow/ gdyż więcey Srocze wierzę niźli tobie. A szedł do Sąśiadow pytáiąc iesliby przeszłey nocy był grad/ álbo też deszcz. Oni rzekli iż nie było przez wszystek rok ták iásney nocy iáko tá. On Kupiec usłyszawszy to/ przyszedł do do domu y rzekł: Miłá Páni tákoś ty powiádáłá ták iest/ iż nie byłá noc iaśnieysza iako tá. A oná rzekłá: Miły Pánie / iuż dobrze możesz uważyć/ że tá Sroká iest kłamliwa/ á swoim kłamstwem czyni niezgode miedzy námi/ ták iżem iuż po wszytkim Mieśćie zhánbioná. Tedy on Mieszczánin szedszy do Sroki rzekł: Abom ćie włásnemi ręká mi ná káżdy dźień niekarmił/ á tyś też powiádáłá/ niezgode czyniąc miedzy mną y żoną moią/ ták iż żoná moiá słynie po wszystkim Mieśćie. Rzekłá Sroká: Wie Bog iż kłámáć nie umiem/ ále com widźiáłá y słyszáłá/ toć powiádam. On rzekł: Kłámasz/ azaś nie powiedáłá tákoby przeszłey nocy był grad/ śnieg/ deszcz/ ták bárdzo/ iżeś prawie máło nie umárłá/ od tego czásu nie będźiesz kłamáłá / á niezgody miedzy mną y żoną moią czyniłá/ á wźiąwszy Sroke zerwał iey szyię.

Páni gdy to uyźrzáłá/ bárdzo się weseliłá mowiąc! O miły Pánie dobrześ uczynił/ iuż będźiemy w pokoiu żyli. Po kilku dniách powádźiłá się Páni z Dźiewką / Dźiewká lekce sobie Pánią poważáiąc domáwiáła / Páni ią też po grzbiećie wezbráłá/á ták Dźiewká wszystko cokolwiek Srocze robiły przed Pánem wypowiedźiáłá. Gospodarz chcąc tego doświadczyc/ poyźrzał wzgore y obaczył w wierzchu domu dźiure y drábine przystáwioną/ po ktorey żoná y dźiewká wlazły były

ná dom/

ná dom/ dziwuiąc ſię temu bárdzo/ wlazł po oney drábinie/ y ználazł ná dáchu drobne kámienia/ piáſek/ y ſzáflik wody. A gdy to vyźrzał/ oczywiście poznał zdrádę żony ſwoiey/ táko ná Srokę latá wodę/ kámyki y piaſek ciſkáiąc/ á Sroká rozumiáłá żeby był deſzcz y grad. A zlazſzy z drábiny/ pocżoł nárzekáć z wielką żáłością ná żonę z Biádaſz mnie mizernemu/ iż dla słow fałſzywych żony moiey zábiłem ták wyborną Srokę. A dla wielkiey żáłości/ zprzedawſzy wſzyſtkie dobrá ſwoie/ żonę opuściwſzy/ poſzedł do ziemie świętey/ zkąd ſię nigdy nie powroćił do niecnotliwey żony.

I rzekł Miſtrz Ceſárzowi: Pánie zrozumieliśćie com wam powiádał? Rzekł Ceſarz Bárdzo dobrze. Rzekł Miſtrz: Izáli tá niewiáſtá nie byłá przeklętá/ ktora przez ſwoie kłamſtwo zábiłá ták dobrą Srokę Rzekł Ceſarz: Y owſzem áż nazbyt złośliwa; y żal mi bárdzo tey Sroki/ ktora dla prawdy ſtráćiłá żywot. A dla tego miły Miſtrzu/ żes mi powiedział ták piękny Przykład/ iuż dziś Syn moy nie umrze. Rzekł Miſtrz: Pánie miłościwy/ ieśli ták uczynićie/ w krotkim cżáſie będziećie mieć wielką rádość z tego/ á przeto wam dziękuię żeśćie dla mnie przepuśćili Synowi ſwemu/ Bogu was polecam. Ceſárzowá ſłyſząc/ że Młodźiencá nie ſtrácono/ rzewno płákáłá/ nárzekáiąc: Ah biádaſz mnie! żem kiedy zoſtáłá Ceſárzową/ lepiey żebym byłá pierwey umárłá/ niżelim w te ſtrony przenieſioná. Ceſarz pytał dla czegoby płákáłá: Oná odpowiedziáłá: Zoná twoiá ieſtem/ dopuśćiłeś Synowi twemu przeklętemu zekrwáwić mię y roſtárgáć/ obiecáłeś go ſtráćić/ á oto ieſzcze żyie/ tákoż nie mam boleśći mieć? Rzekł Ceſarz: Rádbymći ſię w tym przyſłużył

ſłużył

służył y spráwiedliwość uczynił/ ále dniá wczoráyszego Mędrzec powiedział mi zacny Przykład/ dla tego odłożyłem tego osądzenie. Oná rzekłá/ Pánie/ mowićie żeśćie dla iedney powieśći Mistrzowey odłożyli skazánie ná przećiw Synowi swemu; Ja wam prawdziwie mowię/ iż się wam ták stánie/ iáko się niegdy przydáło niektoremu Cesárzowi z siedmią Mędrcow. Cesárz rzekł: Miłá Páni/ proszę ćię powiedz mi tę powieść. Oná rzekłá: A ná coż mi się to przyda/ gdybym mogłá wiedźieć/ żeby słowá moie uczyniły táki pożytek/ powiedziáłábych wam piękną powieść, Rzekł Cesarz: O miłá Páni/ com rzekł/ to się nie odmieni/ y áczkolwiek odłożyłem moie skazánie/ wszákże nie dáłem mu przez to żywotá. Rzekłá Cesárzowa: Ah Pánie moy! cokolwiek ia powiádam ku wászemu dobremu/ to Mędrcy zás ku skázeniu/ á ták mi to powiádánie nic nie pomoże á wszákże ieśli będźiećie uważáć słowá moie/ powiem wam piękny Przykład/ y poczęłá powiadáć.

Czwarty Przykład Cesárzowey, iáko śiedm Medrcow przez czáry oślepili Cesarzá.

W Rzymie u Cesárza Romodá/ było Mędrcow śiedm/ ktorzy wszystko páństwo rządźili/ iáko to y twoi Mędrcy chcą czynić/ ták iż Cesarz bez ich rády nic nie czynił. Ci śiedm Mędrcow/ widząc iż Cesarz wszystko według ich rády czyni/ zmowiwszy się ná Cesárza uczárowáli go/ ták iż Cesarz będąc na Páłácu/ záwsze dobrze widźiał/ á kiedy wyiáchał álbo wyszedł z páłácu/ tedy nic nie widźiał/ á to uczynili przez czarnokśięstwo/ áby mogli bespieczniey Páństwo rządźić/ y ták naywięcey godnośći/ dostátkow przysposobić.

sobie. A gdy iednego czásu probowáli ieśliby mogli wzrok przywrocić Cesárzowi przed Páłácem/ tego nie mogli uczynić/ á ták Cesarz był bez wzroku gdy wychodził przed páłac. Ci Medrcy ták sobie wypráwili u Cesarzá/ żeby pod winámi ustáwił/ iż ktobykolwiek Sen táki widział/ áby do nich z funtem złotá po wykład przychodzili/ żeby tym sposobem ták náywiecey pieniedzy zebráli. A gdy iednego czásu Cesarz bárdzo smutny śiedział wedle Cesárzowey/ rzekłá mu Cesárzowá: Miły Pánie czemuśćie ták bárdzo smutni. Odpowiedział iey: O miłá Páni/ iákoż sie nie mam smućić/ iż poki iestem w páłácu poty dobrze widze á ták tylko z páłácu winide/ nie moge nic widźieć. Rzekłá mu Cesárzowá: Vczyńćie podług moiey rády/ á nie bedźie wam tego żal: Máćie śiedm Medrcow ná swym Dworze/ ktorzy swą modrośćią rządzą wszystko Páństwo/ z nimi sie w tey rzeczy rozmowćie/ ieśli oni to uczynili/ poznaćie/ á przeto postawszy po nich/ grozno przykażćie/ áby was uzdrowili/ bo mnimam iż ták znowu wzroku nábedźiećie. Potym Cesarz postał po onych śiedmi Medrcow/ áby do niego przyiácháli/ á gdy przyiácháli rzekł im: Dla tego postáłem po was/ wiećie iż w páłácu dobrze widze/ ále gdy wynide z páłácu/ tedy nic nie moge widźieć/ á przeto przykázuie wam pod utráceniem zdrowia wászego áby iá przez modrość wásze znowu nábył wzroku/ á wy ieśli to uczynićie/ bedźiećie odemnie dobrze dárowáni. Oni rzekli: Cesárzu/ trudney rzeczy od nas potrzebuiećie/ á wszákże bierzemy sobie ná rozmyślánie do dźieśiąći dni/ á ieśli bedźie można damy odpowiedź. Rzekł Cesarz: Dobrze. Potym oni śiedm Medrcow

cow

cow myślili z pilnośćią iákoby Cesárzowi wzrok przywroćić / żeby nie tylko w Páłácu / ále y ná káżdym mieyscu widźiał á żádnym sposobem nie mogli tego uczynić á/ zásmućiwszy się mowili: Jeśli Cesárzá nie uleczemy/ tedy wszyscy sromotnie pomrzemy: J poszli szukáć Lekárzá po rozmáitych Miástach Páństwá Cesárskiego/ przydáło się kiedy szli przez Miásto Pentápolim / nádeszli w poysrzod Miástá dźieći igráiące/ ieden Mieszczánin przyszedł do onych Mędrcow/ dáiąc im funt złotá/ y rzekł: O chwalebni Męzowie/ proszę was/ wyłożćie mi Sen/ ktorym tey nocy miał/ á to złoto weźmićie. Tedy ieden Młodźieniaszek z onych dźieći rzekło mu: Nie day im złotá/ ále powiedz mi Sen/ á iá go tobie prawdźiwie wyłożę. A on odpowiedźiał/ Wydźiáło mi się / iż w pośrzodku mego Sodu wyniknęło źrzodło/ z ktorego ták wiele strumieniow płynęło iż wszystek sad wodą polaný. Rzekło ono Dźiećię: Weźmi motykę/ á idź do domu/ á tám ná tym mieyscu znaydźiesz skárb/ że ty y wszystek rod twoy będźie ubogacony. On nátychmiast szedszy do domu/ poszedł do sadu á kopáiąc ná tym mieyscu nálazł táki Skárb iż się bárdzo zbogáćił y wszyscy iego pokrewni przyiaćiele stáli się bogátymi/ á wykopawszy wiele złotá wroćił się do onego Dźiećięćia powiádáiąc mu iż skarb ználazł/ ktoremu dźiękuiąc przyniosł dwá Funty Złotá zá wykład onego snu. A Dźiećię rzekło: Nie day tego Boże/ ábym ia to brał/ ale idź podźiękuy Pánu Bogu/ á to złoto rozday ubogim. Mędrcy widząc iż ono Páchole ták mądrze Sen wyłożyło/ rzekli mu: Miłe Dźiećię/ powiedz nam iáko się zowiesz? On rzekł: Jmię mi iest Serlinus. Rzekli mu: Widźimy

iż

iż wielka iest mądrość twoiá/ á zadámyć iedne gadkę/ ábyś nam ią mogł wyłożyć. Rzekł Serlinus: Powiedzćie tę gadkę. Oni rzekli: Cesarz Pan nász poki w páłácu iest/ to dobrze widźi/ ták tylko z páłácu wychodźi/ záraz wzrok tráci/ ieżeli go możesz uleczyć/ tedy od nas dobrą zápłátę weźmiesz. Rzekło Pácholę: Wszystko to wiem czego potrzebuiecie. Rzekli mu Mędrcy: Miłe dźiecię gdybyś z námi poszło/ á wźiowszy Młodźieniaszká przywiedli do Cesárzá/ przyszedszy do Páłácu rzekli: Naymiłosćiwszy Cesárzu/ otośmy z sobą to Pácholę przywiedli/ ktore woli wászey zá dosyć uczyni. Rzekł Cesarz: Naymileysi/ obiecuiećie mi to iżby było pewno/ co to Pácholę będźie powiádáło. Mędrcy wszyscy obiecowáli mowiąc/ iżesmy doświádczyli iego mądrośći. Obroćiwszy się tedy Cesarz do Młodźienaszká/ rzekł: Możeszli mi ty przyczynę ślepoty powiedźieć/ á osobliwie mnie uleczyć? Rzekł Młodźieniec: Mogę. Rzekł Cesarz: Co ze mną będźiesz czynił: On odpowiedźiał: Wnidźmy do tego Pokoiu/ w ktorym sypiasz/ á támći powiem co będźiemy czynić. A wszedszy do pokoiu gdy Młodźieniaszek uyźrzał łoże Cesárskie/ rzekł sługom Cesárskim: Rychło odstáwćie łoże/ á znáydźiećie dźiwy pod łożem. A gdy łoże odstáwiono uyźrzeli pod łożem źrzodło/ z ktorego płynęło śiedm strumieniow wrzących. Tedy Pácholę rzekło Cesárzowi: Oto Pánie/ ták długo to źrzodło będźie z śiedmią strumieniow pod łożem/ nie możećie mieć nigdy wzroku przed páłácem. Cesarz widząc źrzodło dźiwał się bardzo/ y mowił Pácholęćiu/ ákimby sposobem to źrzodło z strumieniámi było zátrácone: Rzekło Pácholę: Tylko przez ieden sposob/ ktorego ieśli nie

uczynićie/

czynićie/ nigdy wzroku mieć nie będźiećie. Rzekł Cesarz: Powiedz mi iáko mam sobie postąpić/ á co mi porádźiß/ gotowem wßytko uczynić. Rzekło Pácholę: Miłośćiwy Cesárzu/ to źrzodło z śiedmią strumieniow wrzących nie może być strácone/ tylko tym sposobem: Máćie w Páństwie swoim śiedm Mędrcow/ ktorzy mię do ćiebie przywiedli/ ći fałßywie y zdrádliwie ćiebię w pánowániu rządźili/ ći uczynili przez czáry/ iż przed páłácem nie widźiß/ á tego znowu nie mogą ulecżyć/ á przeto iák nayprędzey roskáżćie ich poimáć y wßytkich pośćinać/ á ták te strumienie pospołu y z źrzodłem zginą. Cesarz zdumiawßy się/ roskázał Mędrcow potráćić/ á nátychmiast strumienie z źrodłem znikněły. J rzekł Serlinus: Cesárzu wśiądź teraz ná konia/ á ia też ná drugiego/ á ták wyiechawßy przed páłác dobrze/ widźiáł/ z czego się niewymownie weselił. A Serlinusowi dźiękuiąc dał wiele złotá/ á nád to nádał mu obfitych máiętnośći.

Tedy rzekłá Cesárzowá: Pánie/ porozumieliśćie com powiadáłá? Rzekł Cesarz: Záiśteś mi dobry przykład powiedźiáłá. Oná rzekłá: Ták ći też twoi Mędrcy chcą uczynić swoimi powieśćiámi/ áby Syn twoy nád tobą Krolował/ álbowiem to źrzodło iestći Syn wáß/ od ktorego pochodzą śiedm strumieniow/ to iest śiedm Mędrcow/ ktorego zátráćić nie możećie/ áż iego śiedm Mędrcow zginie/ á ták y to źrzodło/ to iest/ Syn wáß zginie. A przeto pierwey go roskaż obieśić/ á potym śiedm Mędrcow iego/ á ták spokoynie będźieß rządźił Páństwo swoie. Cesarz rozgniewáwßy się/ roskázał żołnierzom/ áby záraz Syna iego wiedli ná ßubienicę.

Czwar-

Czwarte wywiedźienie Dyoklecyáná ná śmierć ktorego Mistrz Málchiorách wybáwił.

POtym słudzy chcąc wypełnić roskázánie Cesárskie/ wiedli Syná ná śmierć/ á gdy go prowádzono/ Ludźie žáłośnie wołáli: Oto iedynego Syná Cesárskiego ná śmierć wiodą. Tedy czwarty Mistrz Imieniem Málchiorách bárdzo chudy / wśiádszy ná koniá zábieżał Młodźiencowi/ á on śie pokłonił iákoby chćiał rzec / pámietay ná mię przed Oycem moim/ oto mię wiodą ná szubienicę. Ludźie też wołáli: Miły Mistrzu/ prośimy/ pospiesz do Cesárzá/ á wybaw Vczniá swego. Rzekł Mistrz sługom/ naymileyśi nie kwápćie śię z nim/ gdyż mam nádźieię w Bogu/ iż go dźiś wybáwię od śmierći. A przyiechawszy prętko do Cesárzá/ pokorniego pozdrowił. Ktoremu Cesárz rzekł: Bog day byś śię źle miał przeklęty Stárcze/boś mię ty zdrádźił/ dáłem ći Syná mego/ y Towárzyszom twoim dobrze mowiącego/ á teraz śię stał niemy/ á co gorsza/ żonę moię chćiał zgwałćić/ á przeto umrze/ y wy pomrzećie. Rzekł Mistrz: Wie Bog/ ktory nie może bydź zdrádzon/ czemu wász Syn teraz nie mowi/ ále w krotkim czáśie bedźiećie wiedźieć/ álbowiem ieszcze czás nie przyszedł/ żebyśćie śię tego dowiedźieli. A iż mowićie żeby on chćiał żonę wászę zgwałćić/ temu nie trzebá wierzyć/ á ieśli Syna strácićie dla słow swoiey żony/ obáwiam śię/ iż śie wam ták przyda/ iáko śię przydáło iednemu Rycerzowi stáremu z młodą żoną. Ktoremu rzekł Cesarz: Ty Stárcze/ chcesz mi uczynić ſáko niegdy śiedm Mędrcow uczynili iednemu Cesárzowi. Stárzec rzekł: Pánie/ nie iest intencya moiá ábym ia wam miał

w czym.

w czymkolwiek záſzkodźić/ álbowiem co ieden álbo wiele innych co złego uczynią/ to drugim nie ma bydź przywłaſzczáno/ gdyż wyſtepek dwu ábo trzech/ nie powinien inſzym ſzkodźić / ábowiem w káżdym ſtanie ieſt wiele złych y dobrych/ ále wam zá pewne powiem/ iż tego żáłowáć bárdzo bedźiećie/ ieśli Syná ſwego dźiś dáćie ſtráćić dla ſłow ſwoiey żony/ á to wywiodę známienitą Powieśćią. Ktoremu rzekł Ceſarz: Rádbych ſłyſzał co to zápowieść. Rzekł mu Medrzec: Jeśli Syná ſwego odzowiećie od smierći/ tedy wam powiem. Potym Ceſarz kazał Syná odezwáć od smierći/ y do ćiemnice wſádźić/ á Miſtrz począł ták ſwoię powieść powiádáć.

Powieść czwartego Miſtrzá, o Niewieśćie niektorego Rycerzá.

Był niektory Rycerz ſtáry y ſpráwiedliwy/ ktory przez długi czás mieſzkał bezżony. Potym przyſzli do niego przyiaciele/ iáko y pánieta wáſzego páńſtwá do was/ rádząc mu áby żonę poiął. A gdy nie miał pokoiu od przyiaćioł w nápominániu/ poiął żonę młodą y bárdzo nádobną/ Rzymſką pánnę/ w ktorey ſię niewymownie kochał/ á mieſzkáiąc z ſobą przez trzy látá nie mieli potomſtwá. A gdy iednego poránku wſtáwſzy ſzłá do Kośćiołá/ potkáłá Mátkę y rzekłá iey: Dobry dźień miłá Páni Mátko. Oná iey podźiękowawſzy ſpytáłá/ iákoć ſię twoy mąż podobá. á Corká rzekłá bárdzo źle/ ábowiem choćiaż w łożu leżę podle niego/ wſzyſtko zá iedno/ iákobych też podle iákiego pniá leżáłá/ choć w pośćieli źimno z nim/ á dla tego nie rádá go widzę/ á o inſzym rzeźwieyſzym myślę. Rzekłá iey Mátká: O

miła Corko/ nie czyń nam tey sromoty gdyż ia z Oycem twoim/ mieszkamy w tym zacnym mie-
ście przez tak wiele lat/ á nigdysmy o takim wy-
stepku áni pomyślili. Corka rzekła: O miła Ma-
tko nie dziwuy sie! gdyżeście oboie byli młodzi/ y
zárownie cieszyliście sie z sobą/ ále moy Pan nie
iest táki bo iuż stáry y zimny/ iák sie położy w ło-
żu/ áni sie ruszy/ leży iáko drewno/ álbo sprochniá-
ły pien/ á dla tego w inszym sie chce kocháć. Rze-
kłá Mátká: O miłá Corko/ ieśli opuszczasz Mę-
żá swego/ ktorego powinnás kocháć y szánowáć/
powiedz mi kogo chcesz náwiedzáć? Rzekła Cor-
ká: Záiste Kápłáná tego Kośćiołá Rzekłá Má-
tká: Czemu Kápłáná/ á nie Rycerzá/ ábo dwo-
rzánina/ gdyżby to było z mnieyszym grzechem.
Rzekłá Corká: Gdybym ia Rycerzá/ álbo kogo in-
nego kocháłá/ pretkoby mie opuśćił/ á potym ná-
śmiewałby sie ze mnie/ á ták ostáwiłby mie przed
ludźmi/ coby było z moią sromotą/ á Kápłan mu-
śi táić/ żeby sie sam nie zesromoćił/ á do tego cze-
gokolwiek u Kápłáná bede chćiáłá/ to mi da bo
Kápłáni ktorzy sie rozswywolą rádzi niewiástom
dáwáią/ á przeto Kápłáná umyśliłam náwiedzáć
á nie innego. Rzekłá Mátká: Corko miłá słu-
chay moiey rády á bedźie tobie dobrze/ Stárzy
ludźie są bárdzo okrutni/ kuś go pierwey/ á ieślić
przepuśći/ tedy tego Kápłáná możesz miłowáć.
Rzekłá Corká: Miłá Mátko nie mogeć ták dłu-
go czekáć/ boć mi sie tego Kápłáná chce. Rzekłá
iey Mátká: Pod moim błogosłáwienstwem uczyń
ták iáko ć káże/ á doświadcz go pierwey. Rzekłá
Corká: Dla twego błogosłáwienstwá bede przez
ten czás te meke ćierpiáłá/ ále powiedz mi iáko
go mam kuśić Rzekłá Mátká: Ma w ogrodźie
iedno

iedno drzewo/ w ktorym śie bárdzo kochá/ porob że ie gdy ná łow poiedźie á spal/ ieżelić odpuśći/ tedy bespiecznie możesz tego Káplána náwiedzáć. Rzekłá Corká: Wszytko to wypełnie/ á ták podźiękowawszy Mátce/ poszłá do domu. Mąż iż nie rychło przyszłá/ pytał gdźieby byłá: Rzekłá: Miły Pánie w Kośćielem Mszy słucháłá/ y z Mátką też gadáłá. Rzekł Rycerz. Miło mi to iżby z rána szukáłá krolestwá niebieskiego. Potym rychło Rycerz iachał ná łow iáko był zwykł. Tedy rzekłá Páni Ogrodnikowi: Miły bráćie/ oto wiátr iest wielki y źimny/ Pan moy przyiáchawszy użiebnie/ podźwá do Ogrodá/ nárobiemy iákich drew/ u ktorych śie zágrzeie. Ogrodnik wźiowszy śiekiere szedł do Ogrodá/ á zá nim Páni szłá zbieráiąc y tu y owdźie drwá áż przyszłá do onego drzewá/ w ktorym śie Mąż bárdzo kochał/ y rzekłá Ogrodnikowi/ wytni to drzewo. Ogrodnik rzekł: Miłá Páni iá tego nie uczynie/ bo Pan kocha to drzewo nád inne drzewá. A oná słysząc to wźiełá śiekiere z ręki iego/ porobáłá ono drzewo y włożyłá miedzy inne. Wieczorney godźiny przyiáchał Rycerz z łowu bárdzo użiębszy/ Páni mu záhieżáłá y stołek przy ogniu postáwiłá/ áby śie rozgrzał. A gdy Pan śiedźiał grzeiąc śie u ogniá/ poczuł wonność Drzewá/ á záwoławszy Ogrodniká rzekł: Miły bráćie czuie po wonnośći/ iż to iest ono Drzewo nie dawno wsádzone. On rzekł: toć iest/ bom ie podrąbił na roskázánie Pániey. A Páni nátychmiast rzekłá: Pánie widząc wielkie źimno/ dla tegom to Drzewo podrąbiłá/ á ogniá dla was uczyniłá. A Rycerz poyźrzawszy ná nię srogo rzekł: Bog dayći wszytkie złe dni/ wiedźiáłás iżem to Drzewo bárdzo kochał/ á tyś ie wyćięłá.

ła. Oná to słyßąc płákáłá żáłośnie y rzekłá: O miły Pánie dla wáßego-m to dobrego uczyniłá á dla tego to zá dobre máćie przyiąc. Rzekł iey Rycerz: Nie płacz, odpußczam ći to teraz coś uczyniłá. Páni ráno wstawßy ßłá do Kośćiołá, á ná drodze potkáłá tę Mátkę, ktorą oná pozdrowiwßy rzekłá: Już miłá Mátko według twoiey rády kusiłám Páná mego tákoś mi kázáłá, á on nágniewawßy śię gdy widźiał iżem poczęłá trochę płákáć, wßystko mi odpuśćił, á przeto od tego czásu Kápłáná będę náwiedzáłá. Rzekłá Mátká: O miłá Corko stárzy ludźie áczkolwiek raz odpußczą/ ále drugim rázem dwoiáko to zápłácą, á przetoć rádzę ábyś go ießcze powtore kuśiłá. Oná rzekłá: Ach niestetyż namilßa Mátko coż to mowiß? nie mogę iuż dłużey ćierpieć, a przeto miey litość nádemną. Rzekłá Mátká: O miłá Corko pierwßy raz kuśiłáś twego Męzá dla moiego błogosłáwieństwá / ießcze go więcey kuś dla błogosłáwieństwá Oycá twego, á ieśli wtorego karánia uydźieß, tedy iuż náwiedzay Kápłáná. Oná rzekłá: O miłá Mátko, toć to bárdzo ćięzka męká będźie czekáć tak długo, ále dla błogosłáwieństwá Oycá mego, ießcze go powtore będę kuśiłá, ále mi powiedz iáko go mam kuśić. Rzekłá Mátká: Wieß dobrze że ma Pieską, w ktorym śię bárdzo kocha, dla tego iż ßczeká, á łożá iego strzeże/ zábiyże tego Pieská przed nim, á ieśli ćię oto nie skarze, tedy kochay Kápłáná. Rzekłá Corká: Wßystko to wypełnię, ále wiem to, iż nie máß ná świećie tákiey Corki, ktoraby tak drogo kupowáłá błogosłáwieństwo Rodźicow swoich iáko ia. A przyßedßy do domu, gdy noc nádchodźiłá przykryłá łoże kołdrą ná kosßtownieyßą, á Rycerz iá-

 kąstá,

to Stáry/ wten czás śiedział u ogniá; Pieśek według zwyczáiu/ wlazł ná łoże: pani to widząc/ wziąwszy pieśká zá poślednie nogi/ uderzyłá go o śćiánę aż mu mozg z głowy wyprysnął. Rycerz widząc to rzekł: O przeklęta y naygorsza Niewiasto miedzy wszystkiemi złemi/ ktorem kiedy wid. dział/ czemuś mi ták wiernego pieśká zábiłá. Oná rzekłá: O miły pánie/ ázá niewidźićie iż łoże wásze drogim odźieniem iest przykryte/ á Psie ubłoćiwszy sie wlázło ná łoże/ á pośćiel ták drogą pomázáło. Rzekł iey Rycerz: Wieceiem kochał tego Pieśká niżeli łoże ze wszystkim drogim usłániem. Oná rzekłá: Cokolwiek ia czynię dla wászego dobrego/ to wszystko wam nie przyiemno á rzekszy to poczęłá płákáć biadáiąc. A Rycerz widząc iey płácz rzekł: Przestań tego płáczu/ iużći teraz odpuszczam. A oná rzekłá: Boże day bych wiedźiáłá wásze pomyślinie/ rádábym ie wypełniłá. A ráno wstawszy poszłá do Kośćiołá/ á nálazszy Mátkę w Kośćiele/ rzekłá iey: O miła Mátko dobry dźień iużći Kápłáná chcę náwiedźić/ bo dosyćiem drogo kupowáłá iego miłość/ przez ták długi czás dla wászego błogosłáwieństwá czekáiąc/ wszytkom to uczyniłá coś mi kazałá/ á gdym trochę poczełá płákáć wszystko mi odpuśćił com uczyniła. Rzekłá Mátká Miła Corko nie masz ći większey śrogośći nád śrogość stárych ludźi/ rádźeć izbyś go iesżcze raz kuśiłá Ktorey rzekłá Corká Mátko nie puszczay prozney páry z ust/ bo to wszystko dáremno/ gdybyś wiedźiáłá tákom ia wiele ćierpiáłá dla miłośći tego Kápłáná gdybyś mię kocháłá/ tobyś mi tego nie broniłá żebym śię ia tego Kápłáná dorwáłá. Rzekłá Mátká; Proszę ćię posłuchay mnie iesżcze/ á ia iuż slubuię więcey ćię nie ...

nie zá.

mie gabáć: wßák dobrze wieß iżeś pierśi moie ssá-
łá/ y wielem boleśći przy tobie ćierpiáłá/ dla pier-
śi y boleśći moich ießcze go kuś trzeći raz/ á ieśli
uydźieß karánia/ ślubuię iż ćię więcey nie będę
gabáłá. Rzekłá Corká: Miła Mátko/ toć będźie
ćięßka męká nie dotwáć śię przez ták długi czás
tego Kápłáná; á wßákże iżeś ślubiłá więcey mię
w tym niegábáć/ powiedz mi iáko go mam kuśić.
Rzekłá Mátká: Wieß dobrze/ iż w przyßłą Nie-
dźielę mąż twoy ma spráwowáć ucztę/ ná ktorey
Oćiec twoy/ ia/ y możnieyßy z Miástá Rzymu będą;
á gdy wßyscy śiedźiemy zá stoł/ ty náprze-
ciw Oycu śiedźieß/ á gdy poznoßą wßystkie po-
trawy y pićia ná stoł/ tedy potáiemnie uwlecz
klucz twoy z strzępkow obrusowych/ á te słowá
rzeczeß: O iákom złey pámięći/ zápomniáłám no-
żá w komorze á nie wźiełám go z sobą/ á rzekßy to
prętko wstań/ á zerwi zá sobą obrus ná ziemię/
á pokázuy śię iákoby to uczyniłá z niebaczká/ y
rzewno záłuy/ á ieśli uydźieß karánia/ ślubuię
Bogu iż ći nie będę zábraniáłá choć będźieß Ká-
płáná náwiedzáłá/ ábo kogo innego. Rzekłá Cor-
ká: Wßystko wypełnię/ á pożegnawßy Mátkę ßłá
do domu. A gdy Niedźielá przyßłá/ y wßyscy ná
gody záproßeni przyśli/ Oćiec iey śiadł ná przo-
ku stołu/ á oná posadzona ná przećiw niemu/ y
ták wßyscy porządkiem śiedli; á gdy nástawiá-
no rozmáitych pokármow y pićia ná stoł: Páni
rzekła głosem/ oto iákom złey pámięći/zápomniá-
łám nożá w komorze/ mußę iść poń/ á wstawßy
z prętká zerwáłá zá sobą ná ziemię wßystkie po-
trawy/ kubki srebrne/ y cokolwiek było ná stole.
A Rycerz uyźrzawßy to/ rozgniewał śię bárdzo/
y záwstydźiwßy śię/ kazał inßy obrus dáć/ y wßy-

 stko

tko znowu z pilnośćią rostkázał gotowáć/ á potym wszytkich z weselem hoynie częstował / á po onym bánkiećie Gośćie podźiękowawszy Rycerzowi rozeszli śie. Rycerz rá:o wstáwszy w Kośćiele Mszey słuchał/ á po Mszey przyszedszy do Cyrulikáá rzekł: Vmieszli ty Zonie moiey puśćić krew żyły ktorą ia tobie ukáże. Rzekł Cyrulik: Vmiem. Potym mu Rycerz kázał zá sobą do domu / á przyszedszy do łożka gdźie żoná leżáłá/ rzekł żonie: Wstań rychło/ Oná rzekłá: Jeszcze nie masz trzećiey godźiny. Rzekł Mąż: Choćby też y pierwszey godźiny nie było tedy ty iuż wstan. Rzekłá żoná: O miły Pánie y czemuż mam wstáć? Rzekł Rycerz: Wstań bedźiesz krew pusczáć. Rzekłá/ O moy Pánie nigdym iey nie pusczáłá. Rzekł Rycerz: Prawdá iest/ á przeto też száleiesz áżá nie pamietasz coś mi uczyniłá; Naprzod podrobáłáś mi drzewo. Wtore zábiłáś mi wiernego pieská; á wczorá ku moiey wielkiey sromoćie zerwáłáś obrus z stołu; skądże to pochodźi/ tylko ze złey á iurney krwie/ á przetoż chce áby te krew zła iurna wypuśćiłá / żebyś potym tákich rzeczy sromotnych wiecey nie czyniłá. A oná płácząc y podnosząc ręce w niebo wstáłá/ mowiąc: Pánie moy / proszę ćie zmiłuy śie nádemną. A on rzekł: Odemnie nie proś miłośierdźia/ ále od Bogá/ oto rádniey przyimi pokutę/ á rychło rękę wyćiągni áż do rámienia/ bo ieśli nie wyćiągniesz/ tedyć z sercá twego wyrwawszy ćię krew wypuszczę / pámietasz iżeś mi wiele złego czyniłá. A oná wyćiągnęłá rękę áż do rámienia. Potym rzekł Rycerz Cyrulikowi: zátni głęboko, bo ieśli ty nie dobrze zátniesz/ tedy ia ćiebie lepiey zátnę: á Cerulik obáwiáiąc śie dobrze záćiął, ták iż wiele krwie wypłynęło: a nie

kazał

kazał iey żyły záwiązywáć/ áże poczęłá blednąć Potym rzekł: Już záwiąż tę rękę/ á drugą wyćiągni aż do rámienia. Oná rzekłá: O miły Pánie dla Bogá zmiłuy sie nádemną oto iuż umrę. Rzekł iey Rycerz: Coś myśliłá gdyś mi one trzy złe rzeczy uczyniłá/ tedy y lewą rękę wyćiągnęłá do rámieniá/ á Cyrulik záćiął ták głęboko iż wiele krwie wypłynęło/ á gdy iuż poczęłá blednąć y mdleć/ kazał iey rękę záwiązáć/ y rzekł Rycerz Już idź ná łożko/ á od tego czásu polepß sie: á rzekłßy to poßedł precz. A oná zemdloná wlázłá ná łoßko á záwoławßy Buchárki rzekłá iey: Rychło idź mi po Mátkę/ áby do mnie przyßłá niżli umrę Gdy to Mátká usłyßáłá z weselem przyßłá do Corki/ á oná uyrzawßy Mátkę rzekłá: O naymilßa Mátko iużem práwie umárłá/ bo ták wielem krwie wypuśćiłá/ iezeli temu nie wierzyß oglądáy. Rzekłá Mátká: Wßákemći powiádáłá że stárzy ludźie są okrutni; ázali teraz chceß náwiedźić Kápłáná. Oná odpowiedźiáłá: Niech Dyabeł weźmie Kápłáná/ y wßystkie inne/ od tych miast nikogo nie będę kocháłá tylko Męża swego. Tedy Mistrz rzekł Cesarzowi: Pánie iáko sie wam to podoba com powiedźiał. Rzekł Cesarz: Nád wßystkie powieśći ktorem kiedy słyßał tá mi sie naylepiey podoba/ ábowiem tá żoná troiáko ßkode mężowi swemu uczyniłá/ á bez wątpienia gdyby byłá czwartą rzecz uczyniłá/ iużby męża swego bárdzo zhánbiłá Rzekł Mistrz: Dla tego też y wam rádzę żebyśćie sie żony swoiey wystrzegáli/ by sie wam gorzey nie przydáło/ ieśli dlá słowiey zábiiećie Syná swego. Rzekł Cesárz: Już dźiś nie umrze Syn moy. A on rzekł: Dźiękuię iż dla moiey Powieśći przepuśćiliśćie dźiś Synowi swe-

mu Cesarzowa słyszac iż ieszcze Syn nie umarł/ wszedszy do swego pokoiu ubrawszy sie kosztownie/ kazáłá konie gotowáć chcąc iácháć precz do Oycá. Rycerze widząc to oznaymili Cesarzowi/ że Cesarzowa názáiutrz chce iácháć precz. A Cesarz to słysząc wszedł do niey y rzekł: O náymilsza gdzie to chcesz iácháć? Oná rzekłá: Do Oycá mego gdzie będę żyłá w chwale. Rzekł iey Cesarz: Mniemáłem iżeś ták nikogo nie kocháłá iáko mnie. A oná rzekłá: Prawdá iest/ ále dla tego od ciebie iáde/ bo rádniey wole słyszeć śmierć twoie niżli widzieć. Ale bez wątpienia ták długo będzieß słucháć tych Mistrzów/ ażći sie ták przyda iáko sie przydáło Oktáwiánusowi Cesarzowi / ktory był ná złoto łákomy tego Xiążętá iego pogrzebli żywego náláwszy mu złota w gębe/ Rzekł Cesárz: Naymileysza powiedz mi ktorym sposobem. Oná rzekłá. Nie powiem ále poiáde precz. A Cesarz rzekł: Boże tego nie day/ gdyżby rzeczono iż to dla moiey winy/ á nie dla twoiey. Oná rzekłá: Prawdáć iest/ iż dla twey winy/ boś rzekł: Iż Syn twoy miał umrzeć ktory oto ieszcze żyie/ dla tego twym słowom iuż nie mogę wierzyć. Cesarz rzekł: O namilsza Páni/ ná káżdego Páná należy wiele rzeczy słucháć á dobrze uważáć / záczymby miáły przyiść ku uczynkowi/ gdyżby mu byłá wielka sromotá/ á przeto powiedz mi co pożytecznego / iákobych sie w tych rzeczách miał rządzić. A oná rzekłá: z chęcią powiem ći iedne powieść/ ále od tych miast nie słuchay ták chciwie tych Mistrzow / y poczęłá ták powiádáć.

Piąty Przykład Cesarzowey, iáko Oktawiánusowi Augustowi Rzymiánie nálali złotá w usta, y żywego pogrzebli.

Otáko

OKtawianus Augustus Cesarz bárdzo mo- drý w Rzymie panowáł/ ten táko miał chćiwość do złotá/ iż nád wszystkie inne rzeczy w złoćie sie kochał. Zá tego Pánowánia Rzymiánie wielkie woyny wiedli z rozmáitemi Narody/ podbiiáiąc pod swoie moc Krolestwá Kśięstwá Prowincye/ ⁊c ták bárdzo iż wiele Krolestw powstáło na przećiw Rzymiánom. Tego czásu był w Rzymie Wirgiliuß Mistrz/ ktory wszystkie inne przewyższał w mądrośći/ á nawięcey w náuce czárnoksięskiey. Rzymiánie go prośili áby im przez swoie náuke uczynił táką rzecz/ przez ktoroby mogli bydź ostrzeżeni od nieprzyiaćioł. On czarnoksięską Náuką kazał zbudowáć misterną Wieżę/ á ná wierzchu tey Wieże postawił tyle Obrázow ile było Krolestw y ziem ná świecie á w pośrzodku uczynił ieden znamienity obraz/ ktory trzymał w ręku Sceptrum y Jábłko złote á ká dy obraz miał dzwonek w rękách swoich/ y káżdy obraz miał oblicze obrocone ku ziemi náznamionowáney/ a ilekroć ktora ziem á miáłá odstać od Rzymiánow y sprzećiwić sie im/ nátychmiast obraz przerzeczony oney ziemie dzwonił we dzwonek/ tedy Rycerz ná to iuż náznáczony włocznie swoie obracał ná one ziemię. A ták Rzymiánie widząc to przygotowaßy żołnierzow/ iezdzili ze wszystką mocą ku podbiiániu oney ziemie: á żadna ziemiá nie mogłá sie sprzećiwić Rzymiánom iż byli ostrzeżeni przez one obrázy ná Wieży. Po tym Wirgilius uczynił ogień ná iednym mieyscu w Mieśćie/ u ktoregoby sie ubodzy záwße grzali. Przytym też uczynił Fontáne płynąco z iednego źrzodłá/ áby sie ubodzy nápiiáli y umywáli. A

mie-

miedzy ogniem y wodą postáwił piekną kolumnę na wierzchu Obraz stoiący, na ktorego czole był táki nápis: Kto mię uderzy nátychmiast pomstę weżmie. Obraz ten przez wiele lat stał, potym przyszedł niektory Gráfownik/ á przeczytawszy on napis, pomyslił, co ty zá pomstę ze mnię weżmiesz, áczey ia wierzę, iż ieśli ćiebie uderzę/ tedy pod nogámi twoimi w ziemi znaydę skarb/ dla tego niechceś abych ćię uderzył/ żebyś nie upadł a podnioższy rękę uderzył won Obraz ták/ iż upadł. A gdy się to stáło/ záraz ogień zgásnął y wodá zginęłá, a żadnego skárbu nie ználazł. A ubodzy widząc iż obraz upadł smućili się mowiąc: Bog day by ten zginął ktory dla chćiwośći skáził ten obraz, á nam odiął tákie wesele. Potym trzeba ziecháli się trzey Krolowie, ktorzy wielkię krzywdy ćierpieli od Rzymiánow / y rádzili miedzy sobą/ iákby się mogli pomśćić nád Rzymiány. Mowili niektorzy iż prozno się mamy kuśić bowiem ták długo wieżá będźie stałá z Obrázámi/ nic im uczynić nie możemy. Usłyszawszy to trzey Rycerze rzekli: Co nam chcećie dáć ieśli skáżim wieżę z Obrázámi, ták iżbyśćie się mogli wyłomáć z mocy Pánow Rzymskich. Krolowie rzekli: Czegokolwiek będźiećie żądáć będźie wam dáno: A oni rzekli: żądamy czterech Sędow złotá które im z ochotą dáno. Rycerze wziąwszy Sędy ze złotem, przyszli do Rzymu, á w nocy u pierwszey Bramy Rzymskiey wykopáli wielki doł, y włożyli wen Sęd złotá. Potym u wtorey Bramy zákopáł wtory sęd. U trzeciey Bramy/ trzeći sęd/ á u czwartey/ czwarty. Potym weszli do Miástá y przyszly do Cesárza/ ktorym Cesárz rzekł: Skądeśćie/

ście / á dla czegoście tu przyszli? á co mi powiecie Oni rzekli: Pánie ieſteśmy zdaleckiey ziemie / á ieſteśmy Wykładaczey Wieszczkowie Snow, á sny násze nic innego nie známionuią tylko złoto dla tego skárby zákopáne znayduiemy, ták iż wiele złotá możemy mieć, a do tego słyszeliśmy o twoiey łáskáwości, dla tegośmy przyszli ieśliby W. C. M. niepotrzebował náſzych usług Rzekł Cesarz: Doświadczę tego á ieśli was naydzie prawdziwie bedziecie dobrze dárowáni. A oni rzekli żadney inney zápłaty nie żądamy zá prácę, tylko połowice tego co naydziemy. Ktorym rzekł Cesarz: Dobrze mowicie, podźcie, zá mną, á oni szli zá nim á z ná Páłac y wezwáni są ná wieczerzą / á po wieczerzy rzekli Cesárzowi: Pánie, ieśli chcecie poydziemy ná odpoczynek, á stárszy z nas bedzie pátrzał snu tey nocy / á názáiutrz powię wam. Rzekł Cesarz: Idźcie we zdrowiu, Boże day wam dobry sen, iżbysmy mogli skárb náleść. Oni szli á onę wszytkę noc stráwili w weselu, y w násmiewániu, á ráno przyszli do Cesárzá y rzekł stárszy z onych Rycerzow: Dobrym sen miał, iż przed Bramą mieyską głęboko w ziemi ieſt sąd zákopány peten złotá, podźmy tám, y wászá Wielmożność z námi Rzekł Cesarz: Poydę á oglądam, ieśli to prawdá co powiádacie, á gdy przyszli do bramy, wyięli Sąd ze złotem, ktory tám byli zákopáli. Widząc to Cesarz bárdzo sie weselił, y dał im połowice złotá. Potym rzekł wtory Rycerz: Pánie iutro y ia uyrzę sen; á ráno przyszedszy do Cesárzá rzekł: V wtorey Bramy ieſt drugi sąd peten złotá. A gdy przyszli ná ono mieysce / wyięli wtory sąd peten złotá, ktory byli tám

 przed

przedtym włożyli / y dał im połowicę. Rzekł trzeci Rycerz: Pánie ia tey nocy sen będę miał. Rzekł Cesarz: Boże dayći dobry sen / szczęśliwa to godziná ktoreyleście do mnie przyszli. A ráno wstáwszy rzekł Cesarzowi: V trzeciey / y czwartey Bramy są dwá sędy złotá. Rzekł Cesarz: Podźmy á oglądaymy. A gdy przyszli do trzeciey Bramy / wyięli sęd pełen złotá. Potym szli do czwartey Bramy / y czwartey sęd náleźli / weselił się bárdzo Cesarz / y dał im połowicę mowiąc: Nigdym niewidział ták prawdźiwych ludźi / ani słychał. Tedy oni Rycerze rzekli ieden po drugim: Cesarzu / do tego czásu widźieliśmy káždy swoy sen / ále teraz z woli Bożey społem będźiemy iednákwy sen widźieć / á przez ten sen mamy náś dźiśie / iż znaydźiemy wielką obfitość złotá. Cesarz rzekł: Boże wam day dobry sen / y pożyteczny według swey łáski. A Rycerze oney nocy náśmiewáli się z Cesárzá iáko y przeszłych nocy czynili: A ráno rzekli Cesarzowi: Pánie dobre nowiny mamy / ieśli ná wieki chcesz bydź bogáty / iuż możesz bydź. Rzekł Cesarz: Jákim sposobem? A oni rzekli: Widźieliśmy iednáki sen / iż pod fundámentem Wieże / w ktorey są obrázy / iest ták wiele złotá / iż go wszystkie konie cokolwiek ich w Rzymie iest nie uwiozą. Rzekł Cesarz: Boże tego nie day / iżbych Wieże z obrázámi miał skáźić / przez ktorą miewamy ostrzeżenie od nászych nieprzyiacioł. A oni rzekli: Pánie / powiedźcie nam ieśliście nas kiedy w kłámstwie náleźli? Rzekł Cesarz: Nigdy / iesteście Mężowie prawdźiwi. A oni rzekli: My umiemy ták mądrze kopáć iż wieża będźie mocno stałá / aż złoto wszystko wyimiemy

miemy

miemy/ ále potrzebno żeby to było w nocy/ by ludzie zbieżáwszy śie złotá nie pobráli gwáltem. Rzekł Cesarz: Idźćie z łásko Bożo/ á ia do was ráno przyide. Potym oni odeszli z weselem/ á o půłnocy poczeli uśilnie kopáć/ aż iuż wież z gotowa byłá ku upádnieniu. Potym rzemień á/ śiárki/ smoły/ saletry/ drew dostátek nákłádszy/ ogień podłożywszy/ predko wyszli z Miástá iuż miele ubieżeli/ á Wieża z iedney strony bárdzo gorzáłá/ á z drugiey gdźie byłá podkopána z obrázámi zgorzawszy zgruntu upádłá. A gdy ráno Pánowie onego Miástá uyzrzeli Wieżo zruinowano z obrázámi/ bárdzo tego żáłowáli/ y rzekli Cesarzowi: Pánie/ dla czego tá Wieża z obrázámi upádłá/ przez ktore mielismy przestroge od nieprzyiaćioł. A on rzekł: Trzey fałszywi Meżowie przyszedłszy do mnie mowili/ żeby ták wiele złota było pod fundamentem tey Wieże/ izby go wszystkie konie ile ich w Mieśćie iest/ nie mogli uwieść/ powiádáiąc że ták madrze chćieli to złoto wybráć bez skáżenia Wieże. A oni rzekli: Poniewasz táka chćiwość złotá ogárnełá serce wásze/ iż dla tegośmy stráćili ostrzeżenie od nieprzyiaćioł nászych/ dla tego wászey żądzy dosyć uczyniemy/ á tá szkodá ná was spádnie/ á nátychmiast uchwyćiwszy go náłkáli mu złotá w gárdło/ y żywo go pogrzebli. Potym odmieniło śie szczeście Rzymiánom/ álbowiem wiele Krolestw/ Prowincyi odstáło od Pánstwá Rzymskiego. Tedy ták rzekłá Cesarzowa: Pánie zrozumieliśćie com wam powiádáłá/ Wieża tá z obrázy iestći ćiáło wásze z pięćio zmysłow/ á poki te bedo w ćiele wászym/ żaden nieprzyiaćiel nie sprzećiwi śie Pánstwu wászemu

ßemu, Widząc to wáß Syn przeklęty z Mistrzámi swemi myślą iákoby przez fałßywe powieśći mogli was skáźić/ ktorych z wielką pilnośćią słuchaćie ták bárdzo iż Wieże ćiáłá wáßego podkopywáłą/ Obrazy/ to iest/ zmysły wáße káząc/ á gdy ták was uyźrzą nie opátrznego tedy was z ruinuią y zábiią. Rzekł Cesarz: Zá prawdę powiádam dobrąś mi powieść dźiś powiedźiáłá/ nie obáląć mię ták iáko Wieżę/ ábowiem oco się oni stáráią/ ináczey będźie/ dźiś umrze. Rzekłá Cesárzowá: ták uczyńćie á mądrze uczynićie/ á będźiećie żyć w pokoiu/ sławie/ y w mocy. Tedy Cesárz ráno Syná swego bez wßelkiey odwłoki kázał wieść ná ßubienicę/ y ták się sstáło.

Piąte wywiedźienie Dyoklecyáná ná śmierć, ktorego Mistrz iego Iozephus wybáwił.

A Gdy Ludźie usłyßeli/ że Syná Cesárskiego wiodą ná śmierć/ sstał się w Mieśćie płacz wielki. A gdy go ták wiedźiono/ piąty Mistrz zábieżał im ná koniu/ á Młodźieniec uyźrzawßy Mistrzá pokłonił się mu iakoby chćiał rzec: Pámiętay na mię przed Oycem moim/ oto mię wiodą ná ßubienicę. Tedy rzekł Mistrz do żołnierow: Namileyßy niekwapćie się z nim/ bo mam nádźieię w Bogu/ iż go dźiś wybáwię. A rzekßy to/ przyiáchał do Cesárzá y pokornie go pozdrowił. Ktoremu rzekł Cesarz: Bog day się źle miał y z twoimi Towárzyßámi/ rozumiećie/ że mię to ták zdrádźićie iáko oni trzey Rycerze Oktawiáná Cesarzá z Wieżą y z Obrázy zdrádźili/ nie potkáło was to. Rzekł Mistrz: Pánie/ iáko go oni zdrádźili/ tego niewiem/ ále to tylko wiem żem ná

tákie

tákie łáiánie nie zásłużył. Rzekł Cesarz: A zam wam nie dał Syná mego dobrze mowiącego, á teraz nic nie mowi, á co nagorsza iest, Zonę moię chciał zgwałcić. Rzekł Mistrz: Wielmożny Cesárzu, iż Syn wasz nie mowi to wielka mądrość, ále to wiem iż w iego mocy iest mowić álbo milczeć, tákoż w krotkim czásie usłyszycie go mowiącego. A co mowicie iż zonę wászę chciał zgwałcić, temu nie wierzę, y rozum tego niepokázuie, żeby ták mądry Syn wász miał się udáć ná tákie száleństwo, ále to wam tylko powiem, ieśli go dácie zábić dla słow wászey żony, gorzey się wam przyda, niżli Hipokrátesowi z Gálenusem swoim Wnękiem, ktory czásu przygody pomścił się nád Hipokrátesem. Rzekł Cesarz: Rad bym to słyszał o Hipokrátesie. Rzekł Mistrz: Záprawdę nie powiem, coby mi był zá pożytek tey powieści ábowiem nizbych iey dokończył, Syn wász byłby obiesżon: ále ieśli chcecie Powieści słucháć odzowcie od smierci Syná swego, á daycie go do więzienia á gdy powieść skończę tedy wásze sumnienie niechay osądźi, ieśli ma bydź strácony álbo nie. Tedy Cesarz kázał odezwáć Syná od śmierci, y do więzienia wsádzić, á Mistrz począł táką powieść powiadáć.

Powieść piątego Mistrzá o Lekárzu Gálenie, iáko go Mistrz Hipokrates zábił.

Był niektory sławny Mędrzec imieniem Hipokrátes bárdzo dowćipny, ktory inne wszystkie przewyższał w náuce osobliwie Lekárskiey. miał też przy sobie Wnęká imieniem Gálená, ktorego bárdzo kochał. A ten Gálenus był

ostre-

ostrego rozumu/ y záwße uśilnie stáráł śie o to/ żeby śie Náuki Lekárskiey od Wuiá swego náuczył Hipokrátes widząc to iáko mogł ták przed nim náuke swoie táił wierząc iż dla ostrośći rozumu swego iákby śie Náuki Lekárskiey náuczył/ tedyby go przewyższył/ á Gálenus widząc wolą Wuiá swego/ więcey przyłożył pilnośći ku oney náuce ták bárdzo/ iż śie sstał doskonáłym Lekárzem. Widząc to Hipokrátes/ bárdzo mu zázdrośćił. Y przydáło śie/ iż Krol Węgierski posłał znamienite Posły do Hipokrátesá/ prosząc/ áby do niego przyiechał/ á Syná iego uzdrowił Hipokrátes śie wymowił przez List á iż wiedział Wnuká swego bydź doskonáłego w tey náuce/ posłał go do Węgier żeby uzdrowił Syná Krolewskiego: Gdy Gálenus do Krolá przyiáchał/ przyięty był z uczćiwośćią: Krol śie dziwował iż Hipokrates sam nie przyiáchał ále go Gálenus wymáwiał mowiąc: że miał trudne y wielkie sprawy/ á dla tego nie mogł przyiácháć á mnie miásto siebie posłał/ á ták Krolu miey dobrą nádzieię/ iż zá pomocą Bożą uzdrowię Syná wáßego: Y spodobáłá śie odpowiedź Krolowi Wszedßy tedy Gálenus do Krolewiczá/ obeyrzał wodę iego/ y puls zrozumiał potym rzekł Krolowey: Miłośćiwa Páni potrzebno iest żebym wáßę wodę y Krolewską oglądał/ tedy lepiey przyczynę niemocy tego Dziećięćiá mogę poznáć: Oná obiecáłá to uczynić názáiutrz. A gdy oglądał oboię wodę/ odwiodßy Krolową ná stronę rzekł: Miłá Páni/ zá złe mi nie mieyćie/ ále mi powiedzćie/ ktory iest Oćiec tego Dziećięćiá. Oná rzekłá: Oćiec iego iest Pan moy Krol. On rzekł: záiste nie

nie. Oná to usłyszawszy rzekła By to z prawe-
go sercá mowił głowęby tobie ścięto, On odpo-
wiedział: A iá powiádam/ iż Krol nie iest tego
Oćiec/ á dla tego przyiáchałem / żebym od wás
był dárowan/ nie iżbych był ści[e]ty. á ponieważ
tá tu śćięćia mam czekáć/ tedy was Bogu pole-
cam / szukayćież sobie inszego Lekárzá. Vsłysza-
wszy to Krolowa rzekłá: O miły Mistrzu nie od-
chodźćie od nas/ boć mam wam táiemnice swo-
ie powiedźieć / ále mnie proszę nie ostawiayćie.
Rzekł Gálenus: Nie day tego Boże, Rzekłá Kro-
lowa: Z przygody przyiechał był Krol z Burgun-
dyey do Páná mego / á z nim przytráfiło mi się
iżem poczęłá y porodźiłá to dźiećię. A on rzekł:
Nie boyćie się/ bowiem prawdę powiádaćie/ Sy-
ná też wászego dostáteczńie uzdrowię / y zaraz o
dźiećięćiu poczoł mieć wielkie stáránie/ dáiąc mu
wołowego mięsá ieść / á wody pić / y zá krotki
czás uzdrowił go. Krol widząc Syná zdrowego
dárował hoynie Lekárzá / ále Krolowa osobno
dárowáłá go bárdźiey / potym iáchał precz A
gdy przyiáchał do Hipokrátesá / rzekł mu Hipo-
krates: Vzdrowiłeś Syná Krolewskiego: Rzekł
Gálenus: Vzdrowiłem. Rzekł Hipokrátes Iákieś
mu dawał Lekarstwo/ Rrzekł Gálenus: Miedzy
inszemi dawałem mu wołowe mięso ieść/ y wodę
z zrzodłá pić. Y rzekł Hipokrátes: Tedy Mátká
iego iest murwá: Rzekł Gálenus: Tákie iest. Od
tego czásu Hipokrátes zdięty zazdrośćią przećiw
Gálenowi y umyślił/ ieżeli ten bedźie żył tedy
mię przewyższy w Náuce/ á od onego dniá myślił
iákoby go z świátá zgłádźić. Przydało się iedne-
go czásu/ iż Hipokrátes poszedł do Ogrodá gdźie
były

były rozmáite źiołá á wezwawszy Wnuká swego Gálená, rzekł: Namilszy Bráćie podźmy do ogrodá nárwiemy źioł; On rzekł: Dobrze gotowem. A gdy weszli do ogrodá, rzekł Hippokrátes: Cowoni czuie źiele dobre y mocne schyl sie á wyrwi ie z źiemie, y uczynił ták Gálenus A gdy dáley szli, rzekł Hippokrátes: Czuie przezacne źiele ktore iest ważne iák złoto, wyrwi ie, bo sie ná wiele rzeczy codźi. Gálenus sie schylił żeby źiele wyrwał, á Hippokrátes wyiąwszy puynał z tyłu przekłoł Gálená áż do sercá, ták/ iż ná tymże mieyscu umárł. Potym roźniemogł sie Hippokrátes ná śmierć z biegunki, á leżąc przez długi czás nie mogł sie uleczyć. Vczniowie iego przychodźili do niego, chcąc go swymi náukámi uzdrowić/ ále nie mogli. Widząc to Hippokrates rzekł Vczniom swoim / Przynieśćie mi miednice pełno wody, á gdy przeden postawiono kázał Vczniom włożyć niektore źiele w one miednice, ktore im pomienił/ y kázał sto dźiur przewierćieć w miednicy / ktorymiby wodá wyćiekłá, á gdy uczynili, żadna kroplá wody nie wyćiekłá A rzekł Hippokrátes: Oto naymilszy iaká pomstá Boża spádłá ná mie iáko iáwnie widźićie, iuż iest sto dźiur szerokich y długich, á dla mocy źiela ktore w miednicy iest, żadná kroplá wody nie może wynić, á tá nie tylko to źiele, ále ták wiele innych źioł brałem ku uzdrowieniu swemu od biegunki / y wy wszyscy prácowáliśćie, á nie mogliśćie mie uzdrowić Ach namilszy gdyby Wnuk moy Gálenus ktoregom zábił, był żyw dobrzeby mie był uzdrowił, oto pomstá Boża nádemną/ á rzekszy to obroćiwszy sie do śćiány umárł. Tedy rzekł

Mistrz

Mistrz Cesárzowi: Pánie zrozumieliście com po⸗wiádał. Rzekł Cesarz: Bárdzo dobrze. Rzekł Mistrz: Cożby złego było Hipokrátesowi choćby Galenus był żyw. Rzekł Cesarz: A owszemby byłá bárdzo dobra rzecz: bowiemby Hipokrátes tego czásu nie umárł był á dla tego z spráwie⸗dliwego Sądu Bożego lekárstwo mu nie mo⸗gło pomoc. A dla tego wam powiádam/ iż się wam gorzey przyda/ ieśli dla słow swoiey żony zábiiecie Syná swoiego iedynego/ ktoryby was wspomogł czásu potrzebności/ ieśliby kiedy byłá potrzebá. Rzekł Cesarz: Záprawdę nie umrze dziś Syn moy Rzekł mu Mistrz: Modrze uczynicie/ á ia wam dziekuię/ iż dla powieści moiey odpuści⸗liście Synowi wászemu. Cesárzowá słysząc/ iże Syn Cesárzow nie zginął ognego dniá/ rozdárłá swoie odzienie wołáiąc y nárzekáiąc: Biadász mnie iżem kiedy tu w tę strony przyiecháłá/ iá⸗kie iest wesele w Krolestwie Oycá moiego/ á ia tu tyle smętkow y udręczenia ćierpię. A Cesárz słysząc to wołánie/ wszedłszy do niey rzekł: O miła Páni czemu się ták smęćisz/ poprzestań płá⸗káć. Oná rzekłá iáko ia mogę milczeć/ gdym ia Corká Krolewská á Zoná twoiá/ á przy to⸗biem tákie wzgárdzenie podiełá/ á obiecałeś mi wiernie iżbyś miał zábić Syná twoiego/ czegom od ćiebie nie mogłá otrzymáć. Cesarz rzekł: Niewiem co mam czynić/ dźień podle dniá prá⸗cuieß iżbych ia zábił Syná mego/ á Mistrzo⸗wieześie práćuią o iego zdrowie/ á ia niewiem w ktorey stronie z was prawdá iest. A oná rze⸗kłá/ ty wierzyß więcey Mistrzom twoim niżli mnie/ á przetoć się ták przyda iáko się przydá⸗

ło niektoremu Krolowi z tego Márszálkiem. Rzekł Cesarz: Proszę ćię powiedz mi zaraz tę powieść izbych go ia prędzey mogł zábić: A oná rzekłá: Wszystko to uczynię ku twey woli/ ále proszę ćię izbyś iuż baczył lepiey słowá moie.

Szosta Powieść Cesarzowy o niektorym Krolu tredowatym y opuchłym.

Był niektory Krol możny/ y Rycerz znamienity/ ále że Pogánow ná woynę záżywał/ przeciwko wiernym/ zárázony był od Páná Bogá trądem y opuchlinę ták dálece/ iż káżdy się nim brzydził. Ten Krol zebrawszy wielkie woysko/ umyslił gwałtem wziąć z Rzymu Ciáłá Swiętych Apostołow Piotrá y Páwłá. A gdy był w drodze/ w niektorym Mieście/ wezwał Márszałká do siebie ktorego bárdzo kochał/ ábowiem nád wszystkich za naywiernieyszego onego miał/ y rzekł mu: Naymilszy Bráćie/ proszę ćię/ káż mi poszukáć pięknęy białogłowy/ z ktorymbym się mogł ućieszyć: A on rzekł: O miły Pánie káżdy wie wászę ułomność/ iesteście tredowáći y niezdrowi/ á żadna nie zechce przyiść bez wielkiey zapłáty do was. Rzekł Krol/ Azam nie bogáty/ niech żąda białegłowá czego chce/ dam iey choćby też chćiáłá y tysiącá złotych. Márszáłek słysząc to/ podwiedziony chćiwośćią pieniedzy/ szedł do własney żony/ ktora byłá bárdzo piękna/ y czysta/ y rzekł: Naymileysza przez ćię mam zostać bydź ubogácona. Oná rzekłá: powiedz mi iákim sposobem. A on rzekł: pan moy chce mieć niewiástę/ ále iż iest opuchły á nieczysty/ ledwie może náleść niewiástę ktoraby

kaby chćiáłá do niego iść/ á przeto mi przykazał izbych mu zjednał niewiáśće piękną zá pieniądze/ chociaż by też chćiáłá y tyśiącá złotych/ á przeto namileysza dowiodę ćię do niego w nocy/ á potym od niego wstániesz przededniem/ á ták zá iedną noc będźiewá miáłá wiele pieniędzy. Rzekłá niewiáśtá: Choćby też nie był ták opuchły á nieczysty/ Boże tego nie day/ bych ia dla tych doczesnych rzeczy miáłá popełnić ták ćięszki grzech ná przećiw Bogu. Rzekł Marszałek: Ja Pánu Bogu ślubuię/ ieśli ty moiey woli nie uczynisz/ nigdy u mnie dobrego dniá nie będźiesz miáłá. Oná słysząc to/ bárdzo śię bałá/ ták iż z boiaźni mu przyzwoliłá áczkolwiek iey wola ná to nie byłá. Márszałek słysząc to przyszedł do Krolá y rzekł: Pánie ziednałem ći iedne niewiáśtę bárdzo piękną y szláchetną/ álec mniey niechce wźiąć iedno tyśiąc złotych á niechce przyiść aż w nocy/ á znśię wynidźie przededniem by iey ludźie nie uyźrzeli Rzekł Krol bárdzo dobrze. A gdy byłá noc/ Márszałek wwiodł żonę swoię do pokoiu Krolewskiego/ á zámknąwszy drzwi/ szedł precz Krol wszedłszy do niey dowiádowáł śię od niey dźiwnych rzeczy. A on Márszałek wstáwszy o kurzech/ przyszedł do Krolá y rzekł: Miły Pánie iużći będźie prędko dźień dobrzeby izbyśćie ten tyśiąc złotych dáli izby niewiáśtá wyszłá/ áby iey ludźie nie widźieli. Ktoremu Krol rzekł: Záprawdeć powiádam iżći ieszcze nie wynidźie boć mi śię podoba. Márszałek słysząc to odszedł smętny. Záś po máłym czáśie przyszedł do Krolá y rzekł: Pánie iużći świtá puśćie ią. On rzekł: Oyczym tego nie uczynię/

 czynię/

Synie/ wynidź precz á zámknij drzwi. On Márßáłek wyßedł bárdzo smętny/ iákby mu pśi obiad ziedli y gorzey/ chodząc tędy y owędy aż iuż znáki dniá uyrzał/ nátychmiast wßedł do Krolá y rzekł: Pánie iużci dzień/ á niewiástá będzie w sromocie ieśli ią kto uyrzy/ á dla tego ią iuż prędko puśćie. Rzekł Krol: owßem nie wynidzie dziś. Słyßąc to Márßáłek iuż się nie mogł wstrzymáć/ ále rzekł: Miły Pánie puśćie ią boć iest moiá żoná Krol słyßąc to rzekł. Otworz okná iż oglądamy ieśli prawdá iest to co powiádaß. On okná otworzył á Krol weyźrzawßy ná niewiástę/ widząc iż żoná Márßáłkowá/ rzekł: o przeklęty człowiecze/ iżeś dla trochy pieniędzy zesromocił swoię żonę/ iżeś mi ią przywiodł bez moiey wiádomośći/ wynidź rychło z Krolestwá mego/ bo ieśli tego dniá nie wynidźieß/ hániebną śmierćią umrzeß. Márßáłek słyßąc to ućiekł/ á więcey nie był widźian. Potym po odiáchániu Márßáłká/ Krol zebrał wielkie woysko/ obległ Rzym/ ták długo iż iuż Rzymiánie chćieli mu dáć Ciáłá Swiętego Piotrá y Páwłá/ było tedy w Mieśćie śiedm Medrcow/ iáko y wy maćie/ ktorych mądrośćią wßystko Miasto było rządzone. Przyßli tedy Rzymiánie do Medrcow y rzekli: Co mamy czynić? Miásto iuż iest w wielkim niebespieczeństwie/ ábo muśiemy dáć Miásto/ ábo Ciáłá Swiętych Apostołow. Rzekł pierwßy Mistrz: Ja pierwßego dniá będę w mocy trzymał Miásto/ y Ciáłá Swiętych Apostołow záchowam/ á ták rzędem wßyscy mowili/ iáko też Mistrzowie tu ći twoiemu Synowi obiecáli. Krol począł ßturmowáć

mowáć

mowáć ná Miásto/ á pierwszy Medrzec wyszedszy z Miástá/ ták madrze pocżął mowić ku Krolowi iż Krol poprzestał onego uczynku/ á ták káżdy Medrzec ieden zá drugim czynił/ aż przyszło ná ostátecznego Medrcá. Siodmego dniá przyszli Mieszczánie do onego Medrcá y rzekli: O miły Mistrzu Krol przysiągł iż iutro Miásto chce mieć/ tedy wszyscy zemrzemy/ wybaw nas táko y towárzysze twoi uczynili. Rzekł Mistrz: Nie boycie sie/ iutro ia niektory uczynek uczynię iż Krol z tym Woyskiem uciecze: Náząiutrz Krol pocżął bárdzo szturmowáć ná Miásto/ á Mistrz obłogł sie w niektorą száchowáną suknię/ ktora suknia byłá z Pawiego y z iásnego łsknięcego pierza ptászego: iáko z szczygłowego/ á ze dwiemá mieczomá gołemi/ ktore sie łskneły/ y wlazł ná wysoką wieżę/ gdźie go Krol mogł widźieć/ á y ták/ y owák sie rucháiąc łsknioł sie bárdzo/ dziwno bowiem trzymał one miecze gołe w uściech. Oni z zastępu widząc to mowili Krolowi: O miły Pánie zá nie widźisz ná wierzchu wieże tego wielkiego cudá. Rzekł Krol: Dosyć to dziwna rzecz iest/ ále coby było/ o wszem niewiem. Oni rzekli: Bog to iest Chrześciański/ ktory z Niebá zstąpił/ ktory tymi mieczámi nas wszystkich pobie ieśli tu dłużey/ będziemy mieszkáć. Krol widząc to bał sie y rzekł: Coż mamy czynić: Oni rzekli: Co nayrychley z mieyscá tego uciekaymy/ by temi mieczami ich Bog nie pobił nas: á ták Krol ze zewszystkim zástępem pocżął uciekáć. Rzymiánie widząc ich uciekánie zbroyni bieżeli zá nimi y Krolá zábili y wiele innych/ ták że mało ich uciekło/ á ták

przez przyczynę onego Stárcá on Zastęp iest zwyćiężony. Tedy rzekłá Cesarzowa Cesarzowi/ zrozumieliśćie to com wam powiedziáłá On rzekł/ bárdzo dobrze Oná rzekłá zasćie pierwey nie słyszeli iáko Márszałek w ktorym ták Krol miał nádzieię/ żonę swoię dla chćiwośći złotá stráćił y zesromoćił á przeto z Krolestwá iest wygnan. Ták też y Syn wász dla chćiwośći ktorą ma ku Páństwu iżby Krolował chce was słáżić y zesromoćić/ ale gdyś ty w swey mocy/ uczyń iáko Krol uczynił Márszałkowi swemu/ á iesli go niechcesz zábić/ wypędź go z Krolestwá swego iżeby więcey nigdy nie był/ á ták możesz bydź w pokoiu. Potymieś słyszał iáko Krol Miásto obległ á iáko zdrádzon przez Mędrce Miásto opuśćił á nákoniec przez przyczynę iednego Stárcá zábit/ y Woysko iego zwyćiężone. Tákeżći twoi Mędrcowie chcą tobie uczynić/ iżby ćię swoiemi chytrośćiámi zwiedli/ á nákoniec zábili: iżby Syn twoy mogł Krolowáć. Rzekł iey Cesarz: záprawdę powiádam tobie/ iż to ták nie będźie/ boć Syn moy iutro umrze/ tedy przykazał zeládźi iżby go wywiedźiono ná śmierć/

Szoste wywiedzenie Synowe ná śmierć, ktorego Mistrz Kleofas wybawił.

Ludźie żáłuiąc go y płácząc wołáli. Nátychmiast szosty Mistrz Imieniem Kleofas przyiachał ná koniu/ ktoremu lud mowił: O miły Mistrzu idź ná páłac á wybaw Ucznia twego: A Młodźieniec pokłonił mu głowę. iákoby chćiał rzec: Pámiętay ná mnie przed Oycem moim/ otoć idę ná śmierć/ á Mistrz co rychley

chley

chley przychadzał ná pałác/ á poklęknąwszy przed Cesarzem pozdrowił go: Ktoremu rzekł Cesarz: Bog dáyćie wszystkie złe dni. Rzekł Mistrz: Bog wie izem tego nie zasłużył słyszeć/ ale więcey wźiąć zapłátę. Rzekł Cesarz: Kłámasz/ bowiem dałem wam Syná mego dobrze mowiącego/ otoż sie teraz stał niemym á co gorzey żonę moię chćiał zgwałćić/ á dla tego dźiś umrze y wy wszyscy. Rzekł Mistrz: Iż mowićie by sie stał niemy: żadnie temu nie wierzę/ boć może mowić iesli chce ále potrzebno iest temu iż teraz milczy/ bowiem go po trzech dniach usłyszyćie mowiącego iesli będźie żyw. A iż mowićie że żonę wászę chćiał zgwałćić/ dźiwuię sie wászey mądrośći iż ták łatwie wierzyćie swoiey żonie/ ábowiem iesli go zábiiećie/ tedy sie wam przyda/ ták sie niegdy przydáło niektoremu Rycerzowi ktory ták uwierzył słowom y rádźie swoiey żony/ iż potym był ćiągnion u koniá ogonem/ y ná koniec obieszon ná szubienicy. Rzekł Cesarz: Dla miłego Bogá powiedz mi tę powieść iżbych z tego upádku mogł wyniść. A on rzekł: Nie powiem áże mi pierwey młodźieniec będźie odezwan/ Bo oto go tuż chcą obieśić/ á gdy dokończę powieśći/ niechay będźie w wászey mocy wybáwić go/ álbo nie. Potym Cesarz kazał go odezwáć á wsadźić do ćiemnice/ á Mistrz przed wszystkiemi táwnie począł ták powiádáć.

Powieść szostego Mistrzá, o niektorey Niewieśćie, ktora námowiłá Mężá swego, że zábił trzech Rycerzow.

BYł niektory możny Rycerz/ ten miedzy inszymi sługámi miał trzech Rycerzow znamienitych/ w ktorych sie bárzo kochał. Tegoż czásu w Rzymie był ieden stáry Rycerz/ ktory pojął był młodą y nádobną żone/ w ktorey sie niewymownie kochał/ iáko wy te swoie Cesarzowa kochácie. Páni tá práwie záwsze siedząc w oknie wdźiecznie śpiewáłá/ ták iż tym śpiewániem wiele ludźi młodych do domu swego przywabiáłá/ y od wielu byłá pożądána. Przydáło sie iednego czásu/ gdy w swym pálácu w oknie ku drodze siedźiáłá/ żeby pátrzáłá ná przechodzące/ tedy ták wdźiecznie śpiewáłá/ iż káżdemu iey miło było słucháć. Z przygody ieden Rycerz stárszy z dworu Cesárskiego szedł przez te ulice/ á gdy ią usłyszał ták wdźiecznie śpiewáiącą/ podniozszy oczy pátrzał ná nię z pilnośćią á nátychmiast ziety był iey miłośćią/ y wszedłszy do iey domu pocżął z nią komplementá stroić. Y rzekł: Wieleć mam dáć żebym sie z tobą mogł ućieszyć. Oná rzekłá: Day mi sto złotych. On rzekł: Bárdzo dobrze dam/ tylko mi powiedz kiedy do ćiebie mam przyiść. Oná odpowiedźiáłá: W ten czás/ kiedy będe czás y mieysce miáłá/ tedy ćie w tey rzeczy upewnię. On Rycerz máiąc dosyć w obietnicy pożegnał sie z nią/ y szedł do Cesárzá. A drugiego dniá ták że siedząc domá ku drodze/ poczęłá wdźięcznie śpiewáć: Z przygody wtory Rycerz z Dworu Cesárskiego gdy iey śpiewánie usłyszał/ ziety iest iey miłośćią/ y począł z nią mowić o nierządney miłośći/ mowiąc: Naymileysza coć mam dáć iżbych z tobą grać mogł. Oná rzekłá: sto złotych

tych á nie mniey. On nátychmiaſt rzekł dam/ ále z pilnośćią pocżoł pytáć cżáſu kiedyby do niey miał przyiść. A oná rzekłá: Kiedy cżas á mieyſce bede miáłá/ tedyć opowiem, idź teraz do domu by ćie ludźie nie vyzrzeli. On pożegnawſzy ią ſzedł do Ceſárzá. Trzećiego dniá ták że śiedząc domá przećiw drodze poczęłá śpiewáć. Trzeci Rycerz Ceſarſki ktory tego dniá oną drogą ſzedł/ z przygody uſłyſzał ią śpiewáiącą/ y ták ſie mu ſpodobáłá/ iż ſie mu rownáło śmierći/ by był z nią nie mowił. á potym mowiąc z nią pytał iey cżegoby chćiáłá/ by z nią mogł/ y dáley. Oná rzekłá: Day mi ſto złotych. On rzekł: Bárdzo rad dam tylko mi powiedz kiedy mam przyiść. Oná rzekłá: Opátrze cżas godny w tychże krom podeyzrzenia; á tedy po ćie poślę/ álbo ſamá powiem. On rzekł, Bárdzo mi ſie podoba/ á pożegnawſzy ią ſzedł do Ceſarzá. A ći trzey Rycerze ták z oną Pánią gadáli iż ieden drugiego táiemnice nie wiedźiał/ ále Páni chytra á pełna złośći/ przyſzłá do ſwoiego Męzá ſtárego Rycerzá y rzekłá: Pánie mam wam táiemnicę powiedźieć/ á ieśli ucżynićie podług moiey rády/ nábedźiewá wiele pieniedzy bośmy oto ubodzy. Rzekł Mąż rad bede ſłuchał twoiey rády. Oná rzekłá: Trzey Rycerze z Dworu Ceſárſkiego przyſzli do mnie ieden zá drugim ták iż ieden o drugiego táiemnicy niewiedźiał á káżdy mi z nich dáie ſto złotych/ iżbych/ z nimi porozumienie miáłá, Byśmy mieli te trzyſtá złotych/ á iżbych nie obcowáłá z niemi/ byłáby to wielka mądrość. On odpowiedźiał/ cokolwiek tobie miło/ y mnie też ieſt miło. Oná rzekłá:

dam

dam wam dobrą rádę: Pierwszego Rycerzá ná pierwszą godzinę w noc wzowę ze złotymi/ wtorego o kurzech/ trzeciego ná switániu/ á gdy będę wchodźić/ ty stoy zá drzwiámi z mieczem dobytym/ á kiedy ktorykolwiek z nich wnidźie ieden zá drugim/ tedy káżdego zábiy á ták będźiemy mieć złote. A on odpowiedźiał/ boię się by się o tym ludźie nie dowiedźieli/ á tákbysmy byli poimáni y złą śmierćią poginęli. Oná rzekła: Jać ten uczynek pocznę y dobrze dokonam/ przeto się nie boy. Słysząc to Rycerz rzekł: Wszystkę rádę twoię wypełnię. Páni nátychmiast po pierwszego Rycerzá posłáłá izby do niey rychło przyszedł/ on nátychmiast przyszedł. Oná rzekłá: Naymileyszy ieśli chcesz moiey miłośći pożywáć/ przyidźiesz ze złotymi w pierwszą godźinę w noc/ á ták swą wolą wypełnisz. A on rzekł: Gotow to uczynię á nátychmiast odszedł. Potym posłáłá po wtorego Rycerza/ y kazáłá mu przyiść z pieniędzmi o kurzech: on słysząc to wesełił się y odszedł. Potym po trzeciego posłáłá izby do niey przyszedł/ á gdy przyszedł. Rzekła mu: Naymilszy ná świtániu do mnie przyidźiesz z pieniędzmi/ á wolą twoię wypełnię/ á nie opuszczay tego czásu boć innego nie będę miáłá ták zgodnego. On rzekł: Bárdzo rad przyidę. A gdy było wnocy/ pierwszy Rycerz przyszedł o pierwszey godźinie w noc y zákołatał/ oná iuż będąc gotowa rzekłá: á przyniosłeś z sobą złote/ on rzekł mam wszystko gotowo; oná otworzyłá drzwi y puśćiłá go. A gdy wszedł/ mąż iey nátychmiast go zábił/ y ćiáło iego wewlokł do ćiemney komory. O kurzech przyszedł

wtory

ktory Rycerz z pieniądzmi y także zábit / y do oney komory do drugiego wwleczon. Ná switániu przyszedł trzeci Rycerz / á także zábit y do oney komory do drugich wwleczon. A gdy się to ták stáło / rzekł Rycerz / mąż iey: O miła Páni ieśli te ciáłá u nas będą náleziono / tedy zemrzemy hániebną śmiercią / bo to nie może bydź / by nie byłá gadká ná Dworze Cesárskim gdzie się Rycerze podzieli: Oná rzekłá: Poczekám to dobrze y dokonam / nieboycie się podobno wy leśsze nie wiecie chytrości niewieściey. Páni tá miáłá rodzonego brátá / ktory był strożem onego Miástá. Oná gdy stroże szli około Miástá stánęłá we drzwiach á gdy Brát iey szedł ulicą wezwáłá go do siebie y rzekłá: o naymilszy Bráćie mamći táiemnicę powiedzieć / wnidź do mego domu á trochę posiedź áżći powiem / on wszedł / y przyiął go Rycerz mąż iey wdzięcznie / y śiedli obá dwá u ogniá. Tedy Páni rzekłá: o moy naymileyszy Bráćie / táć iest przyczyná czemum ćię wezwáłá / boć táiemnicę serca mego mam obiáwić / przeszłey nocy niektory Rycerz wszedł tu z Pánem moim gadaiąc począł mu łáiáć / Pan moy rozgniewawszy się zábił go / á ciało iego teraz leży w komorze: Moy naymilszy Bráćię nie mamyć żadnego w ktorym bysmy mogli mieć nádzieię táką iáko w tobie / bowiem iesliby ciáło tego umárłego było u nas náleziono / złą śmierćią zemrzemy. A przeto proszę ćię dla Bogá zánieś gdzie od nas to ciáło by go u nas nie náleziono / á nic mu nie powiádáłá o drugich tylko o iednym Rycerzu zábitym. A on rzekł: Bárdzo mi to ćiężko rzecz

powiá.

powiadáß/ á wßákoß was wspomogę / włoż mi go w wor/ á ia go zániosę do morza gdzie ciáłá iego nigdy nie oglądáło/ oná słyßąc to weseliłá się bárdzo/ y włożyłá mu ciáło pierßego Rycerzá w wor: on stroż wziąwßy ciáło prędko biezał y wrzucił ie w morze/ á uczyniwßy to wroćił się do domu swoiey siostry y rzekł: nátocz mi dobrego winá boście iuż z tey troski wybáwieni: oná rzekłá Bożeć to zápłáć/ á wstáwßy weßłá do komory rzkomo áby winá nátoczyłá/ w ktorey tám były ciáłá onych umárłych y záwołáłá wielkim głosem/ przed miłym Bogiem toć dziwno iż Rycerz on wrzucony w morze/ przybieżał názad. Stroż słyßąc to dziwował się mowiąc: Day mi go znowu iż spátrze iesli powtore wstánie y wziął ćiáło wtorego Rycerzá/ ktore mniemał by było pierwßego/ á włożywßy ie w wor wrzucił w morze wielki kámień uwiązawßy u ßyie/ bowiem morze pośrzod miástá płynęło y wroćił się do domu Siostry swoiey mowiąc: Już mi nátocz dobrego winá boś iuż krom wątpienia wybáwiono. A oná rzekłá: błogosłáwiones ty od miłego Bogá/ y weßłá do komory iákoby rzkomo chciáłá winá nátoczyć/ y záwołáła wielkim głosem/ ach biádáß mnie owoż znowu Rycerz wrzucony w morze przyßedł. Stroż słyßąc to rzekł: Ki diabeł to iest zá Rycerz: pierweyiem go wrzucił w morze/ wtorem mu kámień uwiązał u ßyie/ á oto znowu wstał: Day mi go trzeći raz. Y wziowßy trzećiego Rycerzá w wor/ ktorego mniemał być pierwßego/ ßedł przed Miásto do niektorego dołu/ y uczynił ogień wielki/ y wrzu-

ćił

ził Rycerzá w ogień. A gdy gorzał on Rycerz/ tedy ſtroż odſzedł dáley izby ſobie żywot wyproznił/ á ták bardzo oney rzeczy był pilen. A przyiáchał niektory Rycerz ná koniu z dálekich ſtron ná gonitwe/ ktora miáłá bydź názáiutrz godźiny pierſzey/ ktory źiebnowſzy przyſzedł do ogniá y grzał ſię/ á gdy ták ſtał u ogniá/ Stroż przyſzedł y rzekł/ ktoyś ty ktory tám ſtoiſz? on rzekł: Jeſtem Rycerz ſzláchetnego rodu/ rzekł Stroż: nie ieſteś ty Rycerz ále diabeł/ ábowiem pierwſzy ráz wrzućiłem ćię ták proſto w wodę/ wtore z wielkim kámieniem/ trzećie wrzućiłem ćię w ogień izbyś zgorzał/ á oto tu ieſzcze ſtoiſz/ pochwyćiwſzy Rycerzá z koniem wrzućił go w ogień. A potym przyſzedł do domu ſwey Sioſtry powiádáiąc iey iáko go wprzod ſpalił/ á potym iáko go nálazł ſtoiącego ná koniu/ á iáko koniá y Rycerzá powtore wrzućił w ogień y rzekł: Już mi day dobrego winá. Sioſtrá ſłyſząc to rzekłá: Ten Rycerz ná koniu/ byłći niektory Rycerz/ ktory ná gonitwę ná iutro przyiáchał/ á nátychmiaſt wſtawſzy dáłá mu winá/ o on potym dźiękował iey y odſzedł. Po krotkim czáśie/ powádźił ſię Rycerz z żoną/ ták iże Rycerz dał iey policzek. A oná rozgniewawſzy ſię rzekłá przed wſzyſtkiemi: O nędzny człowiecze/ że mnie chceſz zábić iákoś zábił trzech Rycerzow Ceſárſkich. Ludźie ſłyſząc to powiedźieli Ceſárzowi/ á nátychmiaſt oboie poimano y wiedźiono do Ceſárzá. Nátychmiaſt niewiáſtá przed wſzyſtkiemi zeznáłá iáko mąż iey pobił one Rycerze/ y trzyſtá złotych wźiął. A gdy ſię prawdy dowiedźiano/ oboie ná

zábie-

ßubienice wleczono uwiązawßy koniowi u ogo, ná / y obießono. Tedy rzekł Mistrz Cesárzowi: á zrozumieliście com wam powiedział? on rzekł: zrozumiał / ále owßem to była przeklęta Niewiásta / okrutney śmierci godna / ktora Męża swego podwiodłá ku mężoboystwu / á potym go wydáłá. Rzekł Mistrz: Zaiste boię się iż się wam gorzey przyda / ieśli Syná wáßego zábiie, ćie dla słow żony wáßey. Rzekł Cesarz: zápráwdę powiádam tobie iż nie umrze dźiś Syn moy. Ktoremu Mistrz rzekł: Dźiękuię wam iżeśćie dla mnie odpuśćili Synowi swoiemu. Cesarzowá słyßąc iż młodźieniec ießcze nie stráćon / rozgniewawßy się iákoby ßalona do Cesárzá bieżáłá / y rzekłá: Błądáß mnie miły pánie / iuż mam wolą zábić się / gdyż ták mam żyć w boleśći. Rzekł Cesarz: Boże tego nie day / przeżegnay się Swiętym Krzyżem / á poczekay máło / mam ći nádźieię iż tey rzeczy będźie rychło koniec. Oná rzekłá / koniec będźie zły / bo moiá sromotá y twoiá / álec to wiem iżći się przyda / iáko się przydáło Krolowi z iednym swym Rycerzem. Rzekł Cesarz: Proßę ćię powiedz mi iáko się z nim dźiało. Rzekła Cesárzowa: bárdzo ráda powiem / á ztąd wielki pożytek weźmiećie / y poczęłá ták powiádáć.

Siodma powieść Cesárzowy, o niekorym Krolu, co żonę swoię zamknął ná wysokiey y mocney wieży a ták ią ieden Rycerz uwiodł

Był niektory Krol słáwny / y możny / ktory przy swoim dworze Mężow Rycerskich dostátek

ſtátek miał/ y wielkie godności/ urzędy onym rozdawał. Ten Krol miał bárdzo nadobną żonę/ w ktorey ſie kochał niewymownie/ ták dálece iż chował w zámknięćiu w mocney y wyſokiey wieży á klucze z ſobą uſtáwnie nośił. Páni tego dla tego bárdzo żáłoſna byłá/ iż kiedy Krol od niey ſzedł/ ſamá ták ptaſzek w klatce zoſtawáć muśiáłá. Tegoż cżáſu był niektory Rycerz w dálekich ſtronách waleczny y mocny/ ſłyſząc o ſławie tákiego páná/ umyślił do niego ná uſługi iácháć: Ten Rycerz iedney nocy miał táki ſen: iákoby widźiał bárdzo śliczną Krolowę y iáko ią znał/ á oná łáſkáwie z nim rozmawiáłá/ ktorey nádewſzyſtko prágnął widźieć. Krolowa táki też ſen miáłá/ á wſzákoż myśliłá to w ſercu iżby ią kiedy oglądáłá/ nie dla nierządney miłośći/ ále iżby ſwego ſnu doświadczyłá. Rycerz on widząc to widzenie/ ślubił iżby niechćiał y iedney nocy bydź w onym Kroleſtwie/ ażby onę Krolową nálazł/ á wśiadſzy ná koń iezdźił po rozmáitych zamkách Kroleſtwá/ aż przyiáchał do tego Miáſtá w ktorym oná Krolowa w wieży mieſzkáłá/ on też począł mieſzkáć w onym Mieśćie. Z przygody iednego dniá chodźił około zamku niewiedząc iżby ná onym Zamku byłá oná Krolowa/ o ktorey ſie mu śniło/ á Krolowa iáko zwykłá byłá/ leżáłá w oknie ná Zamku iżby pátrzáłá ná przechodzące. A Rycerz podnioſzſzy ſwoie oczy/ gdy ią uyźrzał/ nátychmiaſt ią poznał iż oná byłá/ ktorą we śnie widźiał/ y począł wdźięcznie pod wieżą śpiewáć. Oná Krolowa ſłyſząc śpiewánie poznáłá/ iż ten był Rycerz/ ktorego we śnie widźiáłá Rycerz ten

cerz ten ná káżdy dźień chodźił około Zamku pátrząc iákoby do Páni mogł przyiść/ á z nią mowić. Oná Krolowa widząc przez zná mioná iż z nią chciał mowić/ nápisáłá list/ y zrzućiłá mu z wieże. Rycerz otworzywszy list/ á rozumieiąc wolą Krolowey/ weselił śię/ y począł czynić gonitwy y bitwy/ ták iż słáwá tego przyszłá do Krolá/ á Krol wezwawszy go rzekł: naymileyszy Bráćie wielem o tobie dobrego słyszał/ ieśli chcesz będźiesz ze mną mieszkáł. On odpowiedźiáł: Miły Pánie to bych rad uczynił/ bych mogł od was otrzymáć/ iżbych sobie dom zbudowáł wedle muru Zamkowego/ dla tego iż kiedybyśćie mnie w nocy záwołáli/ iżbych tym rychley przyszedł do was. Rzekł mu Krol dopuszczamći/ możesz budowáć. Rycerz potym nábywszy mulárzow począł dom budowáć/ ták iż stroná iedná domu byłá ná murze Zamkowym. Potym z mulárzámi mowił/ iżby zbudowawszy dom mogli táko chytrze wykowáć dźiurę w murze/ iżby Krolową mogł náwiedźić. Jeden mulárz uczynił dźiurę bárdzo chytrą táiemną/ á gdy uczynił/ tedy go Rycerze zábił/ by przezeń nie był wydan Krolowi. Potym wszedł do Krolowey y łáskáwie ią pozdrowił. Krolowa widząc go dźiwowáłá śię/ y rzekłá: Jákoś tu wszedł/ ná wieżą gdym tu sámá/ á on rzekł: Miłość twoiá przywiodłá mnie k temu/ iżem tu wszedł dźiurą/ ktorąm sobie uczynił w murze Zamkowym/ á dla tego z tobą etcet. boś ty oná o ktoreyiem widzenie miał. A ona rzekłá: Boże tego nie day bym iż táki grzech pod Pánem moim miáłá popełnić. Ktorey rzekł Rycerz: Jeśli mi dobrą

brą

bra wolą nie przyzwolisz/ tedy cie mieczem przebiie. A oná boiąc sie pozwolitá. Potym Krolowa myslitá sámá w sobie/ ieśli to Krolowi powiem/ tedy mi sie przyda wiele złego/ bobych sámá sobie sromote uczynitá/ y Pánábym swego bárdzo rozgniewátá/ y Rycerzábym zesromocitá/ ktoryby potym śmierci nieuszedł á dla tego tey głupości nie uczynie. A Rycerz potym kiedy chciał tedy wchodził oną dziurę do Krolowy wolą swą z Krolową czyniąc. Oná potym dátá mu pierścien bárdzo drogi/ ktory iey dał był Krol na znák miłości: Ten Rycerz ná kázdey bitwie otrzymát zwyciestwo. A dla tego go Krol berdzo miłowat/ ták iż go potym uczynił Márszałkiem wszystkiego Krolestwá. Przydáło sie niektorego dniá/ iż Krol chciał iáchác ná łow/ postał do onego Márszałká izby sie ná ten dzień z Krolem iácháć ná łow nágotowat/ on nátychmiast nágotowawszy sie iáchat. A gdy przez wszystek dzień polowáli/ przyiácháli w niektorą doline á tám siedli. A Rycerz siedząc przy Krolu począł spáć máiąc reke wyciągnioną/ ná ktorey był pierścień ná pálcu/ ktory mu dátá byłá Krolowa/ ktory gdy Krol uyźrzał/ nátychmiast poznát pierścień/ y mowił w swym sercu/ to iest moy pierścien/ ktorym dał Krolowey ná znák miłości. Rycerz ocuciwszy ze snu/ słysząc iż Krol widział pierścien/ rzekomo sie uczynił chory/ y rzekł: Miłościwy Krolu niemoc mnie iakás zieta/ musze iácháć do domu. Rzekł Krol: iedź. Potym wsiadszy Rycerz ná koniá zawodem przyiáchał do domu/ y ná wieżą wszedł potáiemnie: y rzekł Krolowey: Wezmicie

 micie

śmićie pierzćień ktoryśćie mi dáli / boć z przy⸗
gody Krol widział go ná moim pálcu / wiem ći to
pewnie iż bedźie was on pytał iák przyiedźie / á
dla tegoćiem przyiáchał naprzod / byśmy nie by⸗
li zeszomoceni; á rzekßy to wyßedł precz. A
nátychmiaſt Krol przyiáchawßy / wßedł do
Krolowy y rzekł. Powiedz mi miła páni
gdźie ieſt pierzćień / ktorym ći dał ná znák mi⸗
łośći / ukaż mi go. Oná rzekłá: A coż wam te⸗
raz po nim / Rzekł Krol: Jeslić go nie uyzrzę /
tedy ty umrzeß: A oná otworzywßy ſkrzynkę /
ukazáłá pierzćien. Krol widząc pierzćien rzekł:
O iáko podobny to ieſt pierzćien / pierzćieniowi
Rycerzowemu / ktorym widział ná iego palcu /
y mniemałem by ten był / y rozgniewałem ſię
był máiąc ná ćię złe domniemánie / á iuż ći
ſię dawam winien / gdyż mnie podobieńſtwo zdrá⸗
dziło / bom mniemał by tákiego żadnego pierz⸗
ćieniá nie było. Rrzekłá Krolowa: miły pánie
co zádźiw / iż ieden pierzćień podobny ieſt dru⸗
giemu / iáko pierzcień wáß pierzćieniowi Ryce⸗
rzowemu, á iżeśćie mieli o mnie złe d. mniemánie
Boże wam to odpuść. Potym prędko Rycerz umy⸗
ślił ſpráwić Senátorom znáczny bánkiet: y rzekł
Krolowi: Miłośćiwy Krolu / miłośnicá moiá z
źiemie moiey przyiáchałá / á dla tego czynię bán⸗
kiet / proßę was iżbyśćie zemną iedli y z moią
miłośnicą / boć to bedźie moiá wielka cześć.
Rzekł mu Krol / bárdzoć rad uczynię tę cześć y
miłość ukażę. Rycerz weſeląc ſię wßedł dźiu⸗
ro ná Zamek / rzekł Krolowey: Oblecżćie ſię w
naydroższe odźienie / bo dźiś zá moim ſtołem be⸗
dźiećie obiádowáć z Krolem. Rzekłá Krolo⸗
wa /

wa/ niechay bedźie wola twoiá. A gdy byłá godźina y czás obiádu/ przyszedł Krol do domu onego Rycerzá/ potym też przyszłá y Krolowa/ ktore gdy Krol uyźrzał rzekł Rycerzowi/ ktora to iest ták piekna szláchetna á wdźieczna/ Oblubienicá. Rzekł Rycerz: Pánie/ miłośnicá moiá/ y posadźił ią wedle Krolá/ á Krol y tedy y owedy patrząc ná nie pilno/ myslił sam w sobie: O ták podobna iest Niewiástá tá Krolowey Zonie moiey/ á wszákże go mocność wieże zdradźáłá/ ták iż więcey wierzył słowom Rycerzowym/ niźli oczom własnym. Potym Krolowa poczełá mowić do Krolá: Miły Pánie/ raczćie ieść z weselem to co nam Bog dał. Krol słysząc tey głos mowił sam w sobie: O Mátko Boża toć tá Niewiástá w mowie/ ná obliczu/ w kuchaniu/ y we wszystkich innych rzeczách iest podobna Niewieśćie moiey. A záwsze go mocność wieże zdrádźiłá/ bowiem nie śmiał rzec/ iżby tego Zoná byłá álbo nie byłá/ ále prosił Rycerzá/ iżby rychło było po obiedźie/ żeby mogł wniść rychło ná Zamek/ bo myślił w swym sercu poyde á ogladam ieśli tám Krolowa iest ná Zamku/ Y mowił Rycerz Krolowi: Miły Pánie niekwapćie się ánie teſknicie. Rzekł Krol: Mam spráwe ná Zamku/ á dla tego muszę tám iść. Rzekłá Krolowa: Bądźie oto z námi weseli/ niechay Krolowa ná swoim páłácu bedźie wesoła. Rzekł Krol Rycerzowi: Zeymićie rychło obrus/ boć tu dłużey niechce bydź: Rycerz wypełnił przykazánie Krolewskie. A gdy zdięto obrus/ Krol mu podźiękował y iáchał ná Zamek/ á nim Krol doiáchał do Zamku/ Rycerz záśię wpuścił

dziwno Krolowa ná zámek/ ták iż Krolá uprze-
dziłá/ bo krotsza drogá byłá/ á z iąwszy z siebie
odzienie/ oblokłá drugie. A gdy Krol wszedł
ná zámek wyźrzał Krolowo/ y obłápił ią mo-
wiąc: O naymileysza Páni iużemći wiele zgrze-
szył náprzećiw tobie; A oná rzekłá: Powiedzćie
mi iáko Krol rzekł: Obiádowałem dźiś z mo-
im Rycerzem/ y z tego miłośćią/ á od tego czá-
su ktoregom sie národził/ nigdy nie widział
Niewiásty podobney tobie/ w mowie/ w ru-
chániu/ ták iżem się kwápił z domu Rycerzo-
wego/ iżbym ćię oglądał. Oná rzekłá: Pánie
bárdzośćie zgrzeszyli/ áza nie wiećie iż wieżá tego
Zamku iest ták bárdzo mocna iż żaden nie może
wniść/ áni wyniść tylko drzwiámi/ od ktorych
wy sami klucze nośićie/ á teżći to rozum ukázu-
ie iużći ieden człowiek może bydź podobny dru-
giemu/ iáko y onegdy gdyśćie mnie náwiedzili/
widzieliśćie iż pierśćień Rycerzow był podobny
pierśćieniowi wászemu. Rzekł Krol: prawdáć
iest/ á dla tegomći zgrzeszył. Potym Rycerz do
Krolá przyszedłszy rzekł: miłośćiwy Krolu/ od
dawnych czásow służyłem wam/ iuż czás żebych
się wroćił do swoiey Oyczyzny/ á dla tego zá
wszystke służbe ktoram wam czynił uczyńcie mi
iedne rzecz. Rzekł Krol: powiedz mi co zá rzecz
On rzekł: Miłośnice moie ktorośćie widzieli tę
chce poiąć. y wźiąć z nią ślub w Kośćiele/ proszę
iżbyśćie mi tę cześć uczynili/ iżbyśćie mi ią przed
wszystkiemi ludźmi własnemi rękomá oddali bo-
wiemby mi to byłá wielka cześć y chwałá. Rzekł
Krol: Záiste naymileyszy Rycerzu/ wolą twoię
w tym wypełnię. Rycerz ustáwił dzień ślubu/ á
gdy

gdy ten dźień przyszedł tedy Krol przyszedł do Kośćiołá. Kápłan też ubrawszy się stał/ izby dá- wał ślub Rycerzowi z miłośnicą w Kośćiele/ á Rycerz kazał Krolowey izby zeszłá z zamku oną dziurą/ zabrawszy wszystkie skarby Kroelwskie/ y naydroższe rzeczy. Potym drudzy dwá Ryce- rze wiedli ią do Kośćiołá/ mniemáiąc by byłá Miłośnicą onego Rycerzá. A gdy przyszli do Kośćioła rzekł Kápłan: A ktoż ma oddawáć tę Pánią temu Rycerzowi. Y Krol rzekł: ia ią oddam memu Rycerzowi. A wziąwszy ią Krol zá rękę rzekł: Naymileysza Páni/ tyś bárdzo po- dobna Krolowey/ á dla tego ćie bardzo kocham/ wtore iż z dworu mego będźiesz żoną moiego Ry- cerza/ á rzekłszy to dał rękę iey w rękę one o Ry- cerza. Kápłan potym dał im slub w Kośćie- le á po ślubie rzekł Rycerz Krolowi Miłośći- wy Krolu Okręt gotowy iest w ktorym mam iá- cháć do moiey strony/ proszę Was izbyśćie ze- mną wśiedli w Okręt á tám przed wszystkiemi náuczaycie żonę moię, iáko mnie nádewszystko ma kocháć. Rzekł Krol: Bárdzo nad to uczynię/ y szedł z nim do Okrętu/ á wielka wielkość ludu zá ni- mi szłá, dla tego iż Rycerz był bárdzo miłyt á wiele się smućiło z iego odiácháńia. A gdy się iuż przybliżáli do Okrętu, rzekł Krol Krolo- wey: Naymileysza Páni słuchay rády moiey, á będźie tobie dobrze, ten iest Mąż twoy, ktore- go nad wszystko powinnaś miłowáć, boć tego Bog chce izby mu byłá we wszystkim posłuszna y wierna, á rzekłszy to dał ią Rycerzowi: Jedźcie obá z błogosłáwieństwem moim/ Boże was pro- wadź we zdrowiu. A Rycerz z Krolową pokle-

niwszy się mu weszli w okręt/ á żeglarz podniosł żagle/ á iż mieli po sobie wyborny wiátr dla tego bardzo prędko wieźli się. A Krol ták długo stał ná brzegu/ poki okręt mogł widzieć. Potym Krol wroćił się ná zámek á gdy nie nalazł Krolowey bárdzo się zátmućił/ á chodząc około wszystkiey wieże/ ná ostátku nálazł dziurę ktorą był Rycerz uczynił/ przez ktorą Krolowa wyszłá. Krol widząc to płakał bárdzo żáłośnie mowiąc: Biádáż mnie/ Rycerz w ktorym ia miał wielką nádzieię/ wziął moię Zonę ale práwiem też był szalony gdym więcey wierzył słowom Rycerzowym niżli moim własnym oczom. Tedy rzekłá Cesarzowa: Pánie moy/ zrozumieliśćie com wam powiádáłá? On rzekł: Bárdzo dobrze: Oná rzekłá: Oto iáko ten Krol wierzył temu Rycerzowi ktory oto Zonę iego wziął y uwiodł tákoż ty w tych Siedmi Mędrcách masz nádzieię/ ktorzy ná to stoią iżby mnie ktoram iest twoiá żoná zesromoćili/ bowiem ty więcey wierzysz ich słowom niżeli temu coś własnymi oczymá widział. Bowiemeś ty widział znáki iáko Syn twoy rostárgał mnie á teraz widzisz iáko twego przeklętego Syná bronią/ gdyż ty masz się obawiáć żebyć się nie przydáło iáko temu Krolowi/ o ktorym powiádáłámći. Rzekł Cesarz: Owszem więcey wierzę własnym oczom á dla tego każę go iutro obieśić/ y przykazał czeládzi áby go wiedźiono ná szubienicę.

Siodme wywiedzenie Synowe ná śmierć, ktorego Mistrz Ioáchym swoią powieśćią od śmierći wybáwił.

Ludźie widząc to mowili/ ach nieszczęsny/ oto Jedynego Syná Cesárskiego wiodą ná śmierć. Potym ostátniey Mistrz imieniem Joáchym wśiadszy ná koń zábieżał im. Młodźieniec widząc Mistrzá pokłonił się mu/ táko by chćiał rzec: Pámiętay ná mnie przed Oycem moim. A Mistrz mowił oney czeládźi: Naymileyśi bráćia/ nie kwapćie się z Synem/ bowiem mam nádźieię w łásce Bożey/ iego żywot dźiś záchowam. A lud wszystek mowił/ o miły Mistrzu pokwap się ná Páłác Cesárski/ á wybaw że go Vczniá/ á my będźiem czekáć. A Mistrz kwapiąc się przyiáchał do Cesarzá/ á zśiadszy z koniá wszedł ná Páłác/ á pokleknowszy przed Cesárzem pozdrowił go. Ktoremu rzekł Cesarz Boże nie dayći nić dobrego/ á on rzekł: Miły Pánie com uczynił iż mi to mowisz? Rzekł Cesarz: Dałem tobie y towárzyszom twoim Syná mego dobrze mowiącego/ á teraz nie mowi/ dałem go wam ku wychowániu y ku náuczeniu/ á on chćiał żonę moię zgwałćić/ dla tego on umrze y wy wszyscy poginiećie. Tedy rzekł Mistrz: Pánie iż powiadaćie że wász Syn nie mowi/ pokładam żywot moy iż iutro przed śiodmą godźiną usłyszyćie go mowiącego. Rzekł Cesarz/ bym to oglądał dosyćbym w tym miał. Rzekł Mistrz: Więcey niecháy nie będźie żyw/ ieśli się nie wymowi z tey winy fałszywey/ ktorą iest obwiniony przez Krolową żonę wászę/ á wszákoż wiem to pewnie/ ieśli go daćie zábić dla słow wászey żony/ przyda się wam/ táko się też niegdy przydáło niektoremu Rycerzowi/ ktory umárł dla trochy krwie swoiey żony. Rzekł Cesarz: Proszę ćię

 się ćię

ße cie miły Mistrzu powiedz mi tę powieść. Y rzekł Mistrz: odzowcie Młodzienca od ßubienicę/ á ia wam powiem znamienitą Powieść. Rzekł Cesarz bárdzo go rad odzowę/ á naywięcey dla tego iż mowiß że go iutro mam słyßeć mowiącego. Potym Młodzieniec odezwan od ßubienice/ á nie wsadzon do ciemnice/ ale pod strażą postáwion/ tedy Mistrz począł táką powieść powiadáć.

Siodma Powieść ostátniego Mistrzá loáchyma o niektorym Rycerzu, ktory dla trochy krwie Zoniney, ktora wyciekłá z pálcá iey, umárł,

BYł niektory Rycerz/ ktory miał piekną Zonę/ ktorą bárdzo y názbyt miłował/ ták iż nigdy przez niey nie mogł bydź. Przydáło się iednego czásu iż oboie gráli kostki/ Rycerz z przygody trzymał noż máły. Oná gráiąc z nim obráziłá się w pálec nożem/ ták iż bárdzo trosz̄ką krwie wypłynęło. Rycerz widząc krew ná pálcu u żony upadł ná ziemię iákoby go w głowę kto naybárdziey ránił/ á żoná poczęłá go láć wodą izby otrzezwiał. Rycerz troche otworzywßy oczy rzekł: Co naychley mi ßukaycie Kápłáná boć oto umieram dla krwie żony moiey. Sludzy widząc to/ ieden zá drugim do Kościołá po Kápłáná biezeli izby Ciáło Boże przynieśli/ ále on miał táką boleść dla oney trochy krwie swey żony/ iż nim Kápłan przyßedł/ umárł. A oná Páni iego bárdzo y też názbyt płákała mowiąc. Biádáß mnie/ coż mam czynić/ oto ia

tuż

ſuż iáko Synogárlicá / od tych czas będę mieſzkáłá bez Męzá. Potym go pogrzebiono z wielką poczćiwośćią / á gdy go w grob włożono / Páni iego pádłá ná grobie / á przyiaćiele iey widząc to chćieli ią ztámtąd odwieść / ále oná ślubiłá nigdy z onego mieyſcá nie chodźić / ále dla miłośći ſwego Męzá tám umrzeć. Ktorey rzekli przyiaćiele / O naymileyſza Páni / coż zá pożytek duſzy iego iże tu leżyćie ná tym mieyſcu / lepiey ći dawáć obfite iáłmużny zá iego duſzę / niżli tu ná tym mieyſcu mieſzkáć. A oná rzekłá / Zła ráda wáſzá / gdy mi źle rádźićie / bo ia nie odeydę z tego mieyſcá / ále dla miłośći iego ná tym mieyſcu umrę / gdyż on dla miłośći moiey umárł. Widząc to przyiaćiele zbudowáli iey domek máły ná iego grobie / do ktorego iey dáli wſzyſtkie potrzeby / á zámknowſzy ią tám ſzli precż. A tego czáſu byłá uſtáwá w onym Kroleſtwie / że ieśli iákiego złodźieiá poimano / tedy ieden z Miáſtá Mieſzczánin ſtrzegł złodźieiá ná ſzubienicy żeby go nie zdeymowano / á ieśli złodźieiá zdięto / tedy Stroż ſtráćił wſzyſtko ſwoie imienie / á żywot iego był w mocy Krolewſkiey. Przydáło ſie onego dnia ktorego Rycerz był pogrzebion / iż niektory złodźiey był poiman y obieſzon. Stroż podług uſtáwy ubrał ſie obliczenie y iáchał do ſzubienice przed Miáſto / ále tego cżáſu o połnocy było przykre źimno onemu ſtrożowi / ták iż więcey ćierpieć nie mogł / á weyźrzawſzy do Miáſtá / uyźrzał ogień w domku oney Pániey / y przyiáchał do Miáſtá ná koniu / y kołatał do domku iey. Páni ſłyſząc go mowiłá: Kto ieſt / á poćoś przyiáchał o tey godźinie. On

odpo-

odpowiedział: Naymileysza Páni tam iest Sąśiad wász stroż / ktory do was kołáce / bo ták wielkie zimno ćierpie / iż iuż dáley trwáć nie moge / ábych śie nie miał zgrzać. Oná rzekłá: Wpuśćiłábym ćie / ále śie / boie / áby czego nieslusznego przedemną nie mowił. On tey odpowiedział: Obiecuie to státecznie / iż nic wam obmierzłego nie bedę mowił / bom słyszał od innych / iżeś święta Páni / á dla wielkiey miłośći Męża twego chcesz tu ná tym mieyscu mieszkáć. Potym gdy go wpuśćiłá / począł śie tám grzáć / á gdy śie zgrzał rzekł iey: O naymileysza Páni niech ći nie będzie przykro iżeć nieco rzekę á oná odpowiedźiáłá: Mow á ia tobie odpowiem. Y rzekł Stroż: Miła Páni tyś piękna / urodźiwa / chwalebna / y bogáta lepieyby tobie mieszkáć w tym domu / iáłmużny dawáiąc zá dusze twoiego Męża / niż tu mieszkáć tráwiąc swoy żywot w płáczu. A oná rzekłá: Bym to byłá wiedźiáłá izby mi to był miał mowić / nie wszedłby tu był / toć mowię / com y innym mowiłá. Dobrze wiesz / iż Mąż moy ták mnie bárdzo kochał / iż dla trochy krwie ktora z mego pálcá wyćiekłá / umárł: á dla tego miłośći tu chcę umrzeć. Słysząc to Rycerz pożegnawszy ią iáchał precz do szubienice / á przyiáchawszy uyzrzał iż złodźiey ktorego strzegł był ukrádźiony / y zleknął śie mowiąc: Biádász mnie iużem stráćił swoie imienie / coż mam czynić? álbo gdźie rády mam szukáć ná tákową szkodę / wiem co uczynię; Tu ná cmyntarzu mieszka świętá Páni od ktoreiem przyiáchał ktora dla miłośći swoiego Męża chce umrzeć / poyde do niey / á od niey

rády

rády bede ſukał. A przyiáchawſzy do niey rzekł: Naymileyſza Páni ia ieſtem ſtroż ktorym tu nie- dáwno był mam wam táiemnice powiedźieć á przeto mnie puśćcie dla Bogá: Páni mu otwo- rzyłá A gdy wſzedł / rzekł: Miła Páni ſzukam od ciebie rády w Kroleſtwie tym ieſt táka uſtá- wá / iż gdy złodźiey bywa poimań y obieſzon te- dy ieden ſtroż z Mieſzczánow ma ſtrzedz iedney nocy / á ieśli bywa ukrádźion / tedy ſtroż tráći ſwe im enie y żywot iego ieſt mocy y w łáſce Krolewſkiey á ia pokim ſie u was grzał / zło- dźieiá ukrádźiono z ſzubienice / á przeto dla Bo- gá porádźćie mi / bociem ſie iuż ſtał ubogim. Rzekłá mu Páni: Zal mi ćie iżeś wſzyſtko twe dobro ſtráćił dla uſtáwy á żywot twoy ieſt w łáſce Krolewſkiey á wſzákoż ty vczyn podług rády moiey / á nie ſtráćiſz twego dobrá y śmierći ſie nie bedźieſz bał. On odpowiedźiał: y owſzem miła Páni wſzyſtko podług wáſzey rady u- czynie / bom dla tego do was przyſzedł izbych od was wziął poradzenie / iákobych miał wynidź z ſzkody y upadku Oná rzekła: Powiedz mi / ie- śli mnie chceſz mieć zá żone. On rzekł: O nay- mileyſza Páni bárdzo rad! bo ieſt w was wielka łáſkáwość iż tu od grobu chcecie odeść / á mnie ubogiego Rycerzá zá Meżá wźiąć Oná rzekła: Ja tobie przyzwalam / á żadnego innego niechce nád ćie / á on rzekł: Y ia też żádney iuney nie- chce pokiśćie żywi. Rzekłá Páni: Pan moy kto- ry umárł dla miłośći moiey táko ty dobrze wieſz / nie dawno ieſt pogrzebion / wyćiągni go z grobu / á miáſto tego złodźieiá ná ſzubienicy obieś. Rzekł Rycyrz: Niechay bedźie wola twoiá: Potym otwo-

otworzyli grob/ á Rycerzá umárłego wyćiągnęli. Rzekł Rycerz: Bárdzo śię boię bo złodziey ktory był obieszon dwoch zebow wierzchnich nie miał/ ábowiem niektory gdy go imáno wybił mu ie był kámieniem jeśli ten będźie záwieszon ná szubienicy z zebámi/ tedy poznáią iż nie ten. Oná rzekłá: Weźmi kámien/ á wybiy mu zęby. On rzekł: O naymileysza Páni odpuść mi/ gdy ten twoy Mąż był żyw był mi dobrym przyiaćielem y towárzyszem/ á przeto sromotá iest Rycerzowi żywemu iżby to miał czynić umárłemu. Oná rzekłá: Ja dla twey miłośći to uczynię/ á wziąwszy kámien wybiłá mu wierzchnie zęby á uczyniwszy to rzekłá: Juz go obieś ná szubienicy. A on rzekł: Jeszcze śię boię go obieśić/ bo złodziey ktory był obieszony/ miał ránę w głowie y obudwu uszy nie miał/ á ieśli ten náleźion będźie bez rány á z uszyma/ rzeką iż nie ten iest/ á ták będźie mi wielka sromotá. Oná rzekłá: Wymiy miecz/ á zátniy go mocno w głowę á uszy iego obrzeż. Rzekł on Rycerz: O miła Páni kochałem go w żywoćie/ Boże tego nie day/ by Rycerz żywy miał umárłego rąbáć. Oná rzekłá: Day mi mieczá/ á ia to uczynię dla twey miłośći; á wyiąwszy miecz uczyniłá mu wielką ránę w głowie/ y uszy iego urznęłá. A uczyniwszy to rzekłá: Juz go weźmi á obieś. On rzekł: O naymileysza Páni ieszcze śię boię/ złodziey ktory był obieszon/ nie miał potrzeb/ á ieżeli tego naydą ná szubienicy z potrzebámi/ tedy poznáią iż nie ten. A oná rzekłá: Jeszczem nigdy nie widziałá ták boiázliwego człowieká/ á wszákoś dobrze iest iżbyś był pewnieyszy urzniy

mu

mu rychło potrzeby á obieś go. A on rzekł: O naymileyßa Páni zástopćie mnie w tym / bo wy dobrze wiećie iáko człowiek nic nie iest bez potrzeb / ábym mu ie miał urznąć byłáby moiá sromota / gdyżby nikomu nie miło było / áby mu miáno potrzeby urznąć bo bárdzo dobra á potrzebna rzecz iest mieć wßystkie potrzeby y náczynie domowe. Oná rzekłá: Toś tu wßystko prawdę rzekł: Ale ia wżdy to dla miłośći twey uczynię / á nátychmiast mu urznęłá potrzeby domowe y rzućiłá psu / y rzekłá: Już tego ßpetnego á mierziłonego chłopá obieś. On rzekł: Już ták dobrze / á wziąwßy ćiáło onego umárłego / obieśieli ie ná ßubienicy / á Rycerz on stroż wybáwion. Tedy rzekłá Páni onemu Rycerzowi strożowi: O naymileyßy iużeś wybáwion od smutku / á przeto dobrzeby było / ábyś mnie iuż poiął zá żonę przed wßystkiemi w Kośćiele. Rzekł Rycerz: Slubiłem Pánu BOGV / pokiś ty żywa nie poiąć inney żony. O nędzna á przeklęta nádewßystkie niewiásty / á kto kiedy ćiebie ták złą á przeklętą poymie zá Zonę / Rycerz Mąż twoy ktory dla miłośći twoiey gdy uyźrzał trochę krwie z twego pálcá płynącą / umárł dla żáłośći / á tyś go ták oßkárádziłá / gdyś mu zęby wybiłá / ußy y wßystkie potrzeby urznęłá / y w głowie tego wielką ránę uczyniłá / á kiż diabeł zá to ma ćię poiąć / zá Zonę / ále iuż wiecey tego nie będźieß czyniłá / á wyiąwßy miecz uciął iey głowę. Potym rzekł Mistrz Cesarzowi: Panie porozumieliśćie com wam powiádał: Cesarz rzekł: Miedzy wßystkiemi Niewiástámi o ktorychem kiedy słyßał tá byłá bárdzo zła / y nád

wßyt-

wßyſtkie przeklętą. A miły Miſtrzu / bych Syná ſwego uſłyßał mowiącego nie żalby mi było y zaraz umrzeć. Rzekł Miſtrz: Naymożnieyßy Ceſarzu: Dziś zgromadźćie wßyſtkie Pany wáßego Páńſtwá izby go ſłuchali mowiącego boć mam nádźieię / iż ći naydzie prawdę tego cudzołoſtwá miedzy wámi á miedzy Ceſarzową. Potym Miſtrz pożegnawßy Ceſarzá ßedł do domu á potym wßyſcy siedm Mędrcow zeßli ſię ná iedno mieyſce / y rádzili ktoreyby godźiny Syn miał począć mowić. A oſmego dniá rádzili ſię Syná Ceſarſkiego ieśli mu iuż czás mowić. On rzekł: Już czás ieſt izbych mowił / á dziś ſiebie y was z tych trudnośći wybáwił; nie trzebáć wam w tym wątpić áni ſię oto troſkáć iákobych miał mowić. Potym go Mędrcy w kosztowne ßáty ubráli / y płaßcz purpurowy bárdzo drogi nań wdziali; dwá Mędrcy przed nim iácháli / drudzy dwá ieden z iedney ſtrony drugi z drugiey / á trzey zá nim wſpániále poſtępowáli: á Trębácze / Fáyfrowie Szyposzi / Dobośzowie w ogromne kotły biiąc y inna rozmáita muzyká nád zwyczay wyśmienita przed nim y zá nim / ná przemiány z wielkim Tryumfem / weſoło wygrawaiąc / ná pałác Ceſarſki poſpießáli; Ludźie też poſpolići zá nim ćiſnąc ſię z rádośćią wielkiemi głoſy / żyi długoletnie / ßczęśliwie / Synu Ceſarſki wołáli.

Iáko Ceſarz słyßąc wielkie weſele, pytał Dworzánow dźiwuiąc ſię coby to było.

Ceſarz ſłyßąc zgiełk ludu poſpolitego / Trąbienie / y weſołą muzykę / dźiwuiąc ſię / pytał

rał Pánow ktorzy przy nim byli/ co to zá rádość miedzy ludźmi: Oni odpowiedźieli: Cesarzu naymożnieyszy/ Syn Wász náymilszy iedźie/ ktory dźiś przed wámi y Kśiążęty Páństwá wászego bedźie mowił. Rzekł Cesarz z radością: O iákoby to byłá mnie stáremu człowiekowi/ wdźięczna nowiná. A w tym Dyokleeyan przyiáchał do páłácu Oycá swego: A wszedszy do Pokoiu z Medrcámi/ pokłoniwszy się z uniżonością/ to pierwsze słowo przemowił: Bądź pozdrowion Oycze/ y Pánie nayłáskáwszy. Cesarz usłyszawszy Syná mowiącego/ z wielkiey rádości zápomniawszy się/ pádł ná źiemię. A gdy go Kśiążętá podnieśli Syn znowu począł mowić/ ále táka ćizbá ludu byłá iż go żaden słyszeć nie mogł. Cesarz widząc to/ kazał sługom swoim miotáć srebro y złoto po ulicy/ izby ludźie zbieráiąc odeszli/ á żeby Syn miał godność ku mowieniu/ ále ludźie ták się weselili żeby Syná Cesárskiego mowiącego słyszeli/ iż wszyscy o złoto y o srebro niedbáli/ áni żaden nie przemienił mieyscá ná ktorym stał. Cesarz się z tego bárdzo smęcił/ y kazał wołáć/ żeby káżdy pod gárdłem milczał/ ażby Syn mowił/ tákże wszyscy umilknęli. A gdy się stáło milczenie/ rzekł Syn: Pánie moy nayłáskáwszy/ przed tym niż co powiem/ proszę izby Cesarzowa tu byłá wezwána przed obliczność wászę/ y innych Kśiążąt y Pániąt Páństwá wászego/ á niechay z sobą wszystkie Pánie y Pánny przywiedźie. Cesarz natychmiast przykazał izby Cesarzowa ze wszytkiemi Pánnámi swego dworu ná owo mieysce przyszłá. Cesarzowa z żáłością y boleścią przyszłá/ á Syn kazał iey stać przed wszystkim ludem/

y wszy-

y wszystkim Pánnom iey rzędem/ tak/ żeby káżda z nich byłá od ludźi widźiana. Tedy rzekł Syn Cesarzowi: Oycze y Pánie moy naykłásztawszy/ spoyrzyćie ná te Pánny/ á naywiecey ná tę piekne ubráno/ ktora stoi w zieleni Odpowie mu Cesarz: dobrze ią widzę/ ábowiem iest iedná nád insze/ ktorą Cesarzowa miłuie á mnie ią zálecáłá. Rzekł Syn: Oycze przykażćie żeby przed wszystkiemi byłá z szat zwleczona/ á záiste sie ukaże świątobliwość Cesarzowey/ á táką pánnę chowa w swoiey łożnicy.

Potym iáko one Pánne ktora byłá nie Pánná ále chłop, zwleczono, z ktorym Cesarzowa obcowáłá, y w Páneńskim go odźieniu nośiłá

CEsárz to słysząc dźiwuiąc sie rzekł: Miły Synu wielkać iest sromotá by sie Niewiástá miáłá zwłoczyć przed ludźmi. Rzekł Syn: Rażćie áby ták uczyniono ią iá rzekł: bo ieśli tego nie uczynią/ tedy ia sam zwlokę ią. Cesarz ná tychmiast kazał one Pánnę zwlec z szat. A gdy ią zwleczono/ uyźrzeli wszyscy iż nie Pánna byłá/ ále chłop/ ktoremu sie wszyscy dźiwowáli. Rzekł Syn: Otoż Pánie y Oycze! ten Młodźieniec przez wszystkie látá w pokoiu waszym z Cesarzową cudzołożył á nie dźiwuyćie sie iż go miłowáłá bo Cesarzowa częśćiey z nim złączenia miewáłá niż z wámi Cesarz widząc to/ práwie odstąpił od rozumu/ y przykazał nátychmiast iżby Cesarzowa byłá spalona z onym swoim cudzołożnikiem. Rzekł Syn: Nie daycie natychmiast ná nie

nie skazánia/ aż wprzod winá ktora mie obwinitá/ będźie rozeznána. Ktoremu rzekł Cesarz: O Synu dawamći ten Sąd/ iż wiekſza ieſt mądrość w tobie niż w innych. Rzekł Syn: Ani mnie/ áni wam/ ále uſtáwię Sądu niech będźie dano/ ieśli doświadczę iż kłámáłá przez ich własne wyznánie: A dla tego náyláſkáwſzy Oycze/ gdyśćie po mnie posłáli ná iey námowienie/ Miſtrzowie moi pospołu ze mną ná gwiazdy pátrzáli/ y poználiśmy/ iż gdybym był ktore słowo w tych śiedmiu dni przemowił/ tedybym był zdan ná hániebną śmierć/ á táć ieſt przyczyná żem milczał. A gdy żoná wáſzá powiádáłá iżbych ią chćiał zgwałćić/ w tymći kłámáłá/ ále samá mnie przywodźiłá ktemu grzechu ile mogłá/ á zrozumiawſzy iżem niechćiał iey przyzwolić/ własnemi rękomá sobie twarz skrwáwiłá/ y odźienie aż do pásá podárłá. Cesarz słyſząc to/ srogo ná nie weyźrzał/ mowiąc: O nędznico nie dosyćći było iżeś przez mnie byłá poznána/ y od twoiego tego miłośniká/ ále y Syná mego chćiałáś przywieść ku tákiemu grzechu nieſłuſznemu. A Cesarzowa pádłá ná źiemię/ prosząc miłośierdźia. Rzekł Cesarz: O przeklęta niewiásto nád wſzyſtkie niewiáſty/ nie tylkoś iedne śmierć záſłużyłá/ ále trzy: Naypierwey/ iżeś ty podemną cudzołoſtwo pełniłá: Wtore iżeś Syná moiego przywodźiłá z sobą ku grzeſzeniu. Trzećie iżeś go fałſzywie obwiniłá. A czwarte iżeś mnie przywodźiłá ażebych zabił Syná swego. Cesárzowa iednák rzekłá: Miłośierdźia proſzę. Rzekł Cesarz: Práwo to rozsądźi/ iákie ma bydź nád tobą miłośierdźie. Tedy rzekł Syn: Pánie do

bze wiećie iż dla tey obwinienia wodzonym był káżdego dniá ná ßubienice/ ále Bog przez Mistrze moie wybáwił mnie/ aż do tego dniá á przeto proßę niech ia niegodny Syn wáß / y przezacni Mistrze / ktorzy mnie ùczyli / będą uwolnieni / y zá prace dostáteczne ukontentowanie otrzymáli. Nayprzod iżby to ták było żeby ta wola Boża byłá/ iżbych ia Krolował y Páństwo trzymał zá twego żywotá / iáko Cesarzowa fałßywiemi to przywłaßczátá: wßákżebym ia (uchoway Boże) nie myślił o tym / żebym naymilßego Rodzicá mego záſmućił / álebym osobliwą pociechę y pomoc w rożnych potrzebách iáko z Stárßego miał/ boby ty mnie náuczał we dniey w nocy/ iákobym miał páństwo rządźić gdybym to był otrzymał zá twego żywotá / tedybych wolą twą czynił we wßystkim/ iáko Rycerz on ktory Syná swego wrzućił w Morze/ ktorego BOG wybáwił/ á wßákoż Oycá swego y Mátkę choć go w Morze wrzućili poki iedno żywi byli z weselem y ze czćią chował. Rzekł Cesarz: O naymileyßy Synu/ błogosłáwiona to godźiná w ktoraś się národźił / iż ćię słyßę ták modrze mowiącego: ále to rozum ukázuie iż iáko siedm twych Mistrzow przez siedm dni swemi Powieśćiámi pięknemi wybáwili ćię/ tákże ty powiedz nam dźiś iáką znáczną Powieść ktora by nam dáłá nieiáką ochłodę. A on rzekł: Pánie kaz milczeć aż dopowiem. Nátychmiast Cesarz przykazał iżby było milczenie pod winą gniewu Cesárskiego. Tedy Syn począł táką Powieść bárdzo piękną powiádáć.

Powieść

Powieść Dyoklecyáná Syná Ceſárſkiego.

Był niektory Rycerz Szláchetny/ możny/ y ſpráwiedliwy/ ktory tylko iednego Syná miał iáko W. C. M. mnie maćie/ w ktorym ſię bárdzo kochał/ życząc ſobie oſobliwą poćiechę y podporę w ſtárośći ſwoiey z niego mieć/ á z młodu dał go niektoremu Miſtrzowi w dálekie ſtrony ku náuczeniu y wychowániu. Dziećię to mnożyło ſię wlećiech y w mądrośći/ á gdy mu było śiedm lat/ będąc záwſze z Miſtrzem/ Oćiec chcąc Syná oglądáć poſłał poń liſty/ izby przeczytawſzy liſt przyſzedł do Oycá. Dziećię chcąc Oycu bydź poſłuſzne/ ná czás náznáczony przyſzło do Oycá/ á z iego przyśćia weſelili ſię Rodzicy iego dla tego iż było piękne á mądre. Przydáło ſię iednego czáſu/ iż Rycerz śiedział zá ſtołem z Pánią/ á dziećię przed ſtołem ſtało ſłużąc: Tedy przyleciał ſłowik/ á śiadſzy ná gánku począł śpiewáć bárdzo roſkoſznie. Rzekł Rycerz: Ták wdzięcznego śpiewánia nigdym nie ſłychał: O iákoby dobrze było temu ktoryby rozumiał to śpiewánie. Ktoremu Syn rzekł: Já dobrze umiem wykład tego śpiewánia/ ále ſię boię ieſlibych prawdę rzekł/ by wam nie przykro było. Rycerz rzekł: Synu powiedz mi wykład tego śpiewánia/ á tedy obaczę czemubym ſię ná ćię miał gniewáć. A on rzekł: Słowik w ſwoim tym śpiewániu mowi/ iż będę ták ſzláchetny á bogáty/ iż mnie wſzyſcy będą czćić/ á zwłaſzczá Oćiec moy będźie mi wodę trzymał ku umywániu/ á Mátká moiá ręcznik ku ućierániu ieſli tego dopuſzczę. Ktoremu Oćiec rzekł: Nie do-

czekaſz tych dni bych ia tobie ſłużyć miał dla twoiey dostoynośći / áni Mátká twoiá będźie tobie ręcznika trzymáłá / á przeto doświádczę fałſzywego śpiewánia Słowikowego / á też y twego kłámſtwá / y rzekszy to związawszy Syná wrzućili go w morze / y rzekli: Otoż tobie wykłádánie ptaſze. A iż dźiećię umiáło pływáć / płynęło aż do niektorego wyſpu ná ktorym był przez siedzenia dźieśięć dni / czekáiąc iákiego okrętu. Dźieśiątego dniá iáchał okręt imo wyſep á dźiećię wołáło ná żeglarze iżby go wybáwili z tákiego upadku A żeglarze widząc dźiećię piękne á miłe / wźięli ie do Okrętu / y wieźli z ſobą w dálekie strony / á przyiáchawszy do ſwoiey źiemie przedali ie iednemu Kśiążęćiu. To Kśiążę ták kocháło owo dźiećię iż wszystkie rzeczy / ktore mu były polecone mądrze ſpráwiło. Krol onego Krolestwá dał wywołáć poſpolitą Rádę / iżby wszyſcy ziemiánie y Pánięta gotowi byli do rády. Ono Kśiążę słysząc to widźiał iż miał dźiećię mądre wźiął go z ſobą do Rády / á gdy ſię wszyſcy ziecháli / Krol im zádał táką gadkę: Naymileyszy / przyczyná ieſt czemum was tu zebrał / albowiem choć iem álbo piię / álbo cokolwiek innego czynię / álbo iádę / álbo idę / bez przestánku trzey krucy czárni záwſze latáią zá mną / wołáiąc okrutnym głoſem / ták iż mnie ſtrách zdeymuie ſłucháiąc y pátrząc ná nie / ách ktoby wiedźiał przyczynę wołánia tych krukow powiedźieć / czemu ták wszędy zá mną latáią y áby ie też kto umiał odpędźić odemnie / iżbych wiecey ich wołánia nie słyszał / á też iżbych ich nie widźiał / dałbych mu zá żonę Corkę ſwoię / á po

moiey

moiey śmierći będźie rzodźił wszystkim Krolestwem. A gdy to Krol rzekł / żaden z Rády nie náleźion ktoryby śmiał na to odpowiedźieć / bowiem krukow nie umieli odpędźić / y wołánie ich nie rozumieli. Tedy rzekło dźiećię do Kśiążęćiá / by Krol wypełnił to co obiecał / iabych mu tę gadkę wyłożył. Rzekł Kśiąże / mogłbych ia to bespiecznie powiedźieć Krolowi. Rzekło dźiećię: Pánie położę w tym gárdło moie. Potym Kśiążę szło do Krolá y rzekło: Pánie wiem tego ktory wam tę gadkę zgádnie / iedno iesli to spełnićie cośćie obiecáli. Rzekł Krol: Slubuię przez Koronę Krolestwá moiego / iż com obiecał to wypełnię. Kśiążę słysząc to / wiodło dźiećię przed Krolá. Krol widząc dźiećię rzekł: Mi-łe dźiećię umieszli ná moię gadkę odpowiedźieć. Ono dźiećię rzekło / bárdzo dobrze / bo wykład gadki ten iest czemu was krucy prześláduią / á tak okrutnie wołáią. Bo przydáło śię iednego czásu iż kruk samiec y samicá mieli z sobą trzećiego kruká á tego czásu był głod wielki / ták iż ludźie / bydło / y ptacy márli od głodu. Trzeći kruk tedy był ná gniáźdźie / Sámicá Mátká tego opuśćiłá go latáiąc po powietrzu / á więcey niechćiáłá lećieć do kruczęćiá. Sámiec widząc to żywił owo kruczę z wielkim ucisk iem latáiąc po powietrzu / á to co sobie ku iedzeniu nábywał / to kruczęćiu dawał / á ták owo kruczątko wyżywił aż mogło latáć: á gdy głod przeminął / Mátká samicá wroćiłá śię do kruczęćiá / á chćiáłá mieć towárzystwo z nim / ále samiec niechćiał dopuśćić / wywodząc iáko go w głodźie opuśćiłá / á przeto śię z nim nie będźiesz weseliłá. Sámicá

mićá záś Mátká záłuiąc wymawiáłá śię/ iáko przy iego porodzeniu wiele ćierpiáłá/ przeto mowiłá izby śię miáłá z iego towárzystwá we- seliż/ á nie sámiec á dla tego zá wámi latáią/ izbyśćie ie rozsądźili ktory z nich ma mieć to- wárzystwo z kruczećiem/ á tác iest przyczyna wo- łánia á przeto o Krolu day spráwiedliwy sąd/ kto znich ma śię weselić z towárzystwá tego kru- czećiá/ á więcey tych krukow nie uyzrzyćie Rzekł Krol: Gdyż Mátká krucze w iego potrze- bie opuśćiłá/ tedyć to rozum ukázuie iż też ma bydź oddalona od iego towárzystwá/ á gdy Mát- ká powiáda iż mękę przy porodzeniu ćierpiáłá/ tá męká obroćiłá śię iey w wesele/ gdy widziá- łá swoie krucze národzone ná świát. Ale iż sámiec iest przyczyną rodzenia we wszelkim zwie- rzęćiu á też iż z tym kruczećiem w iego potrze- bie mieszkał sam mrąc głod á ie żywiąc/ dla tego roskázuie izby krucze mieszkáło w towárzy- stwie z samcem ánie z Mátką sámicą. Vsłyszą- wszy to krucy z wielkim wrzaskiem precz polećie- li/ ták iż potym ich nie widziano w onym Krole- stwie. Tedy rzekł Krol dźiećięćiu/ ktore iest i- mię twoie? Ono odpowiedźiáło: Jest mi Jmię Alexánder. Ktoremu rzekł Krol: O Synu od tych czas ći przykázuię izbyś nikogo innego nie zwał Oycem tylko mnie/ dla tego iżći moię Cor- kę tobie dam/ á żoną twoią będźie/ á po moiey śmierći będźiesz Krolem w Egypćie ná moim mieyscu. Alexánder wiele czásow z Krolem mie- szkáiąc/ dla przystoynych obyczáiow iego/ káżdy śię w nim bárdzo kochał. Potym będąc doro- stym młodźianem czynił wielkie utarczki y goni-

twy

twy/ á wszedszy otzymał zwyćięstwo/ ták iż nie był Rycerz náleziony ná świećie ktoryby mu rowny był/ áni był żaden ktoryby mu to zádał/ czegoby on swoią mądrością y ćiekáwością nie zgadł. Był tego czásu niektory Cesarz imieniem Cyrus/ ktory wszystkie Krole tego świátá w mądrośći y dostátkách przewyższał/ á dla tego po wszystkim świećie iego sławá słynełá iż ktokolwiek sie chćiał dobrych obyczátow náuczyć/ y też kto chćiał wielkie á kosztowne ozdoby/ służbe złotá srebrá nabyć y kámienia drogiego/ to wszystko u tego Cesarzá mogło bydź náleziono. Alexánder słysząc to przyszedł do Krolá y rzekł: Oycze miły/ wszystek świát chwali Cyrusá Cesárzá/ iż iest ták wielmożny y cnotliwy/ iż rozkoszno iest ná iego Dworze mieszkáć/ á dla tego iesli sie W. K. M. podoba iżebych tám iáchał á służył iemu iżebych mogł większey mądrośći nábyć. Ktoremu Krol rzekł: Y to też mnie miło/ ále chce iżby dosyć złotá y srebrá z sobą nábrał bo to bedzie moiá sławá y twoy pożytek á wszákże lepieyby było iżby wprzod Corke moie wźiął zá Zone. A on odpowiedźiał: Miły Pánie zátrzymayćie sie nieco aż sie názad powroce/ tedy Corke wászę ze wszelką czćią poymie. Rzekł Krol: Gdy tobie ták miło Ja też ná to przyzwalam. Alexánder pożegnawszy Krolá/ iáchał z uczćiwą czeládźią ná Dwor Cesárski. A gdy tám przyiáchał zákołátał w Brame/ Wrotny go puśćił á on wszedszy ná Pálác poklęknowszy Cesarzá pozdrowił. Cesarz wstawszy z Máiestátu pocáłował go/ y rzekł: Miły Synu z ktoryieś ziemie/ á po coś tu do

tu do

su do mnie przyiáchał? Odpowiedział Alexánder Pánie miłościwy / iestem Syn Kroiá Egiptskiego y iego dziedzic / dla tegom tu przyiáchał izbych wam służył / iesli się podoba Wászey wielmożności / abowiem wszystek swiát mowi o wászey wspániáłości / tásktáwości y dworności. Rzekł mu Cesarz: Synu bogday się dobrze miał: chce izbyś mi ná káżdy dźień do stołu służył. Odpowiedział Alexánder Pánie miłościwy wola wásze we wszystkim gotowem wypełnić. Nátychmiast Márszałek náznáczył mu podług swego obyczáiu dwor. A Alexánder ták się mądrze rządził iż od wszystkich był miłowan. Potym prędko Syn Krolá Izráelskiego Imieniem Lodwig tákże przyiáchał do Cesarzá ná służbę / izby się známienitych obyczáiow náuczył. Ktorego Cesarz z uczćiwośćią przyiął / pytáiąc Imienia y urodzenia: á z ktoreyby ziemie był? On odpowiedział. Jest Imie moie Lodwig Syn Krolá Izráelskiego wász sługá. Rzekł Cesarz: Vstáwiłem izby Alexánder nosił przed mnie iedzenie y kráiał chce izbyś ty w kubek piciá przed mnie nálewał. Nátychmiast Márszałek náznáczył mu tez on dwor / gdzie mieszkał Alexánder. Ci dwá Lodwik y Alexánder / ták podobni sobie byli ná twarzy / w ruchániu / w mowie / y w innych rzeczách / iż z trudnośćią ieden od drugiego mogł bydź rozeznan / á ci dwa społem się bárdzo miłowáli / á Alexánder był bárdzo mocny y chybki ále Lodwik mdły á niemocny / á w tym tylko rożność miedzy nimi byłá. Ten Cesarz tylko iedne Corkę miał imieniem Florentynę / ktora po iego śmierći dziedzictwem

miáłá

miáłá Krolestwo otrzymáć / ktoro bárdzo Oćiec miłował dla tego / iż byłá nadobna y obyczáyna. Tá Pánná miáłá osobliwy páłác z swoią osobną czeládźią / á ná káżdy dźien ná koncu obiádu niektora osobna potráwá Cesarzowi byłá noszona / ná znák iż wszystkie Krole y Kśiążętá przewyższał w bogáctwie y w dostoynosci / á gdy się on tey potráwy náiadł / przesłał ią też Corce swey przez Alexándrá á przeto Pánná kocháłá niewymownie Alexándrá / bo wszystek był urodźiwy a mądry. Przydáło się iednego dniá iż Alexánder tey godźiny w obiad miał wielkie zabáwy / á żadnego nie było ktoryby ná iego mieysc u Cesarzowi u stołu usługował ále Lodwig ná iego mieyscu służył. A gdy Cesarz podiadł sobie ostátniey potráwy / rzekł Lodwikowi / ktorego mniemał by był Alexánder / Miły Synu zánieś to Corce moiey. Lodwik przedtym nigdy Pánny nie widząc á wszedłszy do tey pokoiu pokleknowszy pozdrowił ią y dał tey potráwe od Cesarzá. Pánná gdy go uyrzáłá / poznáłá iż nie Alexánder był / ktoremu rzekłá Pánná: Naymileyszy / ktore iest imię twoie á czyieś ty Syn iest? A on odpowiedźiał: Imię moie iest Lodwig / ktory iestem Syn Krolá Izráelskiego / á sługá Cesarski. A oná rzekłá: Miey się dobrze / a idź w pokoiu / á Oycu moiemu podźiękuy. Lodwig pokłoniwszy się wyszedł precz. A gdy Lodwig tám był czásu tego żadnego nie było ktoryby kubek Cesarzowi podał widząc to Alexánder / ktory ná ten czás przyszedł posłużył zá Towárzyszá / iáko y Towarzysz iemu był uczynił. Po obiedźie Lodwig ukłádł się ná łożu / albowiem

bárdzo ſie rozgniewał. Słyſząc to Alexánder/ wſzedł do niego y rzekł: O miły Lodwigu coć ſie dźieie. A on odpowiedźiał: Bárdzo nie mogę ták iż niewiem bym nie umárł. Rzekł Alexánder: Co zá przyczyná tey niemocy twoiey? Lodwigu rzekł owſzem niewiem. Odpowiedźiał Alexánder: Przyczynę twey niemocy doſtátecznie wiem/ dźiś zá mnie nośiłeś miſę Pánnie Ceſárſkiey Corce od Ceſárzá/ á weyźrzałeś ná iey oblicze y ná pieknośc/ tak bárdzo/ iżeś przez nię ſerce ſwoie zránił/ á táć ieſt przyczyná niemocy twoiey. Rzekł Lodwik: O Alexánder wſzyſcy Lekárze tego świátá nie zgádliby tego coś ty zgadł/ y owſzem nie tylko ieſt przyczyná niemocy ále y śmierći. Rzekł mu Alexánder: Bądź ſtáteczny/ gdyż ćie wſpomogę/ ázebyś dla iey przyczyny nie umárł. A wyſzedłſzy z Pokoiu ſzedł do Miáſtá y zá ſwoie własne pieniądze kupił Tuwálnię koſztowną pełną drogiego kámieniá/ bez wiedzenia Lodwigowego/ y od niego dárował Pánnie kłániáiąc ſie. Pánná widząc to rzekłá: O Alexándrze/ gdźieś mogł tákie podárze kupić/ á czemu mi ie dał gdyż mnie nie widźiał tylko raz. Rzekł Alexánder: Miła Pánno ieſtći Logwig Syn Krolá Izráelſkiego/ ktory wſzyſtkiego ma doſyć/ á gdy pytaćie czemu wam dał tákie podárze przez mnie wiedzćie iżći dla wáſzey miłośći choruie ná śmierć/ á ieśli umrze tedy wy będźiećie winni/ á przeto wam rádzę iżbyśćie go trochę poćieſzyli. Oná rzekłá: O Alexándrze chćiałbyś ty mnie rádźić iżbym ia poczćiwość moię ſtráćiłá tym obyczáiem/ Boże nie day bych ia ná to przyzwoliłá/ á iá z tákiey rze-

Sy

czy niechce zysku/ odeydź odemnie á odtychmiast mi o to nie mow. Alexánder słysząc to pokłoniwszy sie tey wyszedł precz. A názáiutrz znowu szedł do Miástá bez wiedzenia Ludwigowego/ á zá włosne pieniądze podárze dwoiáko droższe nizli pierwsze kupił/ z pereł y drogiego kámienia á wszedłszy do Pánny/ od Lodwigá pokłoniwszy sie podárowáł ią. Pánná widząc podárek ták drogi/ poczęłá mu przychylną bydź y mowiłá: Dziwuię sie tobie/ izes ty mnie często widał/ á od siebieś nigdy nic nie mowił/ áni dał. Rzekł Alexánder: Miłościwa Pánno nie przydáłá mi sie táka przygodá iáko iemu/ á kto ma towárzyszá/ powinien go kocháć ták iáko sam siebie/ á przeto dla Bogá nie dopuszczay mu umrzeć y zginąć dla was ták nędznie. Pánná záwstydziwszy sie rzekłá: Idź precz/ boć teraz ná to nie odpowiem. Alexánder słysząc to wyszedłszy szedł do Miástá/ á podárunek kupił troiáko droższy niż pierwszy. A trzeciego dniá od towárzyszá swo ego Pánnie dał. Pánná widząc podárunek ták drogi rzekłá: Gdyż tá rzecz iest Lodwigowi/ iuż kiedykolwiek chce tedy niechey przyidźie/ boć naydźie drzwi otworzone. Alexánder słysząc to weselił sie bárdzo/ y szedł do swego towárzyszá y rzekł: Naymileyszy Bráćie bądź wesoł/ boćiem iuż nábył tobie przyiáźni u tey Pánny/ kiedykolwiek tám chcesz idź/ gotową ią naydźiesz. Usłyszáwszy to Lodwig/ iákoby z wielkiego snu ocućiwszy wztał zdrow/ á drugiego dniá wszedł do tey Pokoiu/ y ćieszył sie z Pánną. A od tych czas złączyłá sie duszá Lodwigowá z Alexándrem/ á iedná miłość byłá miedzy

dzy nimi/ á Lodwig ták czesto chodził do Pánny iż sie też tego dowiedzieli Dworzánie/ ták że Pánná była y dáley przez Lodwiká. Rycerze usádzili sie z mocą strzedz/ izby Lodwiká w nocy zábili ná drodze. Słysząc to Alexánder/ námowił sie też z towárzyszomi swoimi/ á z drugiey strony stał pogotowiu będąc gotow umrzeć zá swego Towárzyszá. Nieprzyiaciele Lodwigowi widząc Alexándrá strzegącego z towarzyszámi/ dopuścili wniść y wyniść Lodwigowi bez obrázenia A ten Alexánder we wszystkim zástawiał sie zá swego Towárzyszá/ o czym Lodwig máło wiedział tylko Pánná wiedziáłá. Potym przyszły listy o śmierci Krola Egypskiego/ izby Alexánder ták nayprędzey przyiáchał/ á Krolestwo otrzymał/ á nátychmiast Pánnie y Towárzyszowi swemu Lodwigowi odiechánie swe opowiedział/ ktorzy bárdzo sie zásmucili. Y mowił Pánu swoiemu Cesarzowi: Pánie Miłościwy list do mnie przyszedł o śmierci Oycá mego/ á przeto proszę izby z wolą wászą mogłem iecháć do Krolestwá Oycá mego/ á wszákoż ieslibych miał rozgniewáć was/ wolałbym wszystko Krolestwo strácić. Ktoremu Cesarz rzekł: Twoie mi odiechánie nie miłe/ dla tego iż żadnego nie mam ktoryby sie ták mądrze ku mnie y ku moim przysłużył/ á wszákoż niechcę spráwy twey zátrudniáć/ ále iedź z miłym BOgiem/ á ieślić potrzebá skárbu/ dam tobie podług twoiey potrzeby. Ktoremu Alexánder z uniżonością podziękował y pożegnał go/ y wszystkie Dworzány á wiele ich płákáło iego odiechánia dla tego iż go wszyscy kocháli. Lodwig z Pánną y czeládzią

iecháć

iáchał prowádząc go przez śiedm mil/ ták aż im iuż Alexánder niechćiał dopośćić dáley iácháć/ tedy oboie pádło ná ziemię płácząc. A Pánná rzekłá Lodwigowi: O naymileyszy! nádewszystko masz płákáć gdy Alexánder iedźie od nas precz/ ábowiem by był nie on/ nigdybyś moiey przyiaźni nie miał/ ábowiem on zá włásne pieniądze bez twego wiedzenia drogie kámienie po trzy rázy kupował/ y od ćiebie mi dárował: On cżestokroć ubrawszy sie stał przećiwko twym nieprzyiaćielom gotow zá ćie umrzeć/ á przeto masz przyczynę płáczu iż od nas odieżdża/ á rzekszy to pádli powtore ná ziemię y bárdzo płákáli. Alexánder ich podniosł z ziemie/ mowiąc: Náymileyszy nie záłuyćie te o odiácháńia mego/ bo iáde iżbych był Koronowan/ á Krolestwo otrzymał a przeto was Bogu polecam: álec iedne rzecz powiem Lodwigu iuż więcey niż cztery látá iáko Syn Kroláá Hiszpánskiego imieniem Gydo stárał sie o służbę u Cesarza/ ieślić sie dowie o moim odiáchániu/ tedyć ná tychmiast przyiedźie y służbę będźie miał u Cesarzá á przeto nic przed nim o Pánnie nie powiáday/ bo ieśli sie dowie że u Pánny przebyważ tedy ćie oskárży/ á ták złą śmierćią zginiesz. A on rzekł: O Alexándrze połowico duszy moiey/ będę sie wystrzegał/ ále przy tym twym odiácháńiu o iedne ćie rzecz proszę/ y rzekł Alexánder: Powiedz mi czego żądasz: Rzekł Lodwig: Mam tu ieden drogi pierzśćien/ ktory mátká mołá dáłá mi/ ten noś proszę ćie ná swym palcu/ á ilekroć nań weyźrzysz wspomniey ná mnie. Alexánder rzekł/ Bárdzo rad pierzśćien wezmę/ á zátym was Bogu polecam. Potym Alexánder iachał do Kro-

lestwá Egiptskiego/ á Pánná z Lodwigiem wrocili sie do Cesárzá. Potym rychło usłyszawszy Sydo Syn Królá Hiszpáńskiego iż Alexánder odiáchał/ otrzymawszy pozwolenie od Królá Oycá swego/ z wielkim dostátkiem ná páłác przyiáchał/ y oblicznie przed Cesárzá przyszedł á służby pokornie prosił: Ktoremu rzekł Cesarz: Namilszy Synu przed tobą był Alexánder/ ktory iuż iest Krolem w Egyptcie/ ktory mi bárdzo mądrze służył y w iedzeniu usługował/ tego mieysce tobie dawam. Sydo podziękował/ á Márszáłek mu dał mieysce Alexándrowe/ iżby legał z Lodwigiem w iednym Pokoiu. Lodwig słysząc to/ iáko mogł ták sie temu przećiwił/ ále nic temu nie mogł uczynić/ ták iż muśiał usłucháć Márszáłká. Sydo słysząc szemránie/ á ták wziął nienawiść przećiw Lodwigowi/ á Lodwig boiąc sie Sydoná/ długi czás wstrzymywał sie od towárzystwá oney Pánny/ á wszákże potym iáko y pierwey począł chodźić do iey Pokoiu. Sydo słysząc to bárdzo sie weselił y dostrzegł tego/ ták iż sie prawdźiwie dowiedźiał iż Pánná rádá widźiáłá Lodwigá/ á to przez przyczynę y wspomożenie Królá Alexándrá Egiptskiego/ ktory był odiáchał. Przydáło sie iednego dniá iż Cesarz stoiąc ná páłácu chwalił dobroć y obcowánie Alexándrowe. Słysząc to Sydo rzekł: Pánie nie maćie go ták bárdzo chwalić/ boć był wász zdraycá. Rzekł Cesarz: Powiedz mi iákim sposobem. Opowiedźiał Sydo: Tylko iedne Corkę maćie ktora będźie dźiedźiczká/ tę Lodwik przez Alexándrowe zwiedzenie dawno Cnoty pozbáwił/ á chodził do iey pokoiu kiedy chćiał.

Cesarz

Cesarz słysząc to rozgniewał się bárdzo / á poki ták ieszcze Sydo mowił z Cesárzem Lodwig wszedł ná Páłác / ktorego gdy Cesarz vyźrzał / wezwał go do siebie y rzekł: Co to iest co słyszę o tobie ieśli prawdá / tedy złą śmiercią zginiesz? Rzekł Lodwig: Pánie powiedzćie oto. Sydo rzekł: Jam przed Pánem moim skárzył / iżeś ty Corkę iego iedyną dawno zesromocił / y ieszcze z nią obcuiesz á ná znák tey prawdy gotowem tego á tego dnia z tobą się bić. Odpowiedział Lodwig / á ia tego dniá gotowem się bronić / y ten fałsz na twą głowę wbić. Potym Cesarz náznáczył im dzień bitwy: á gdy się to stáło / Lodwig wszedłszy do Pánny rzekł: o miła Pánno iużem Syn śmierći / táko Alexánder powiádał / tákći się iuż spełniło / bowiem Sydo oskárżył mnie iżem ćię dawno cnoty pozbáwił / a przeto się Oćiec twoy bárdzo rozgniewał. Sydo też ná znák tey prawdy y doświadczenia / pewnego dniá ma się ze mną bić czegom nie mogł bronić / bom się iuż bárdzo poddał á iáko wy dobrze wiećie / y wszyscy wiedzą iż nie może bydź nálezion mąż mocnieyszy w zbroi nád Krolá Alexándrá / ále ia iestem mdły / á dla tego muszę umrzeć. Rzekłá Pánná: gdyż to iuż ták muśi bydź á nieinączey / uczyń podług mey rády á nie będźiec tego żal / rychło idź do Cesarzá / á powiedz mu / iż listy przyszły do ciebie o twoim Oycu / iż iuż leży ná śmiertelney pośćieli / á proś iżby przed tym niż umrze przyiáchał / iżby ćię oglądał á przeto proś Oycá mego iżeć dopuśćił iácháć / á dzień bitwy dáley przedłu iżby mogł iácháć y przyiácháć ná náznáczony dzień: A gdyć Cesarz dopuśći iá-

cháć

chác tedy iedź conaprędżey do Krolá Alexándrá potáiemnie á proś go dla Bogá y miłości nászey izby ćie w tey ostátniey potrzebie wspomogł/ á niechay przyiedzie oblicznie/ ázá ćie sie biie/ bowiemeśćie obá ták sobie podobni iż go żaden z dworu nie pozna tylko ia sam/ á ieśli to uczyniß/ tedy śmierći możeß uyść/ y sławe swoie y moie możeß záchowáć Rzekł Lodwik: toć iest dobra rádá ále wątpie ieśli Alexánder opuśći Krolestwo/ á tu dla mnie przyiedzie. Rzekłá pánná: Nigdyć sie nie wymawiał dla tego mam nádzieie iż to uczyni/ tego iżći o gardło idzie. Lodwik prętko ßedł do Cesárzá/ á upadłßy przed nim prosił go izby mogł Oycá swego náwiedźić ázáś sie rychło wroćić/ powiádáiąc iż pon list posłano: Rzekł mu Cesarz: Dopußczam ći ieśli ku bitwie przyiedźiß Reekł Lodwig: By wielmożność wáßá raczyłá przedłużyć dzień poiedynku/ izbych mogł przyiácháć ná czás náznáczony. Cesárz przedłużył mu dniá bitwy mowiąc: Pátrzay izby przyiáchał/ bo ieśli nie przyiedzieß/ gdziekolwiek ćie naydę/ tedy głowe twoie stráćiß: Rzekł Lodwik: Bez wątpienia ná dzień náznáczony będę. A rzekłßy to pożegnał Cesárzá/ á wśiadßy ná prętki koń iáchał do Egiptu w nocy y we dnie iádąc áże ku Zamkowi Krolá Alexándrá przyiáchał Krol Alexánder słyßąc o iego przyiáchániu/ bárdzo sie weselił y wyiáchał przećiw iemu á gdy przyiechał do Lodwigá pocáłował go/ ktoremu rzekł Lodwig: O Pánie y towárzyßu moy/ żywot moy y śmierć w tych ręku iest/ á iákoś mi powiádał o Sydonie iuż sie wypełniło/ bowiem mnie

ostáte

oskárżył do Cesarzá iżem zesromocił Corkę iego/ á ná znák doświádczenia mam się bić z nim dniá pewnego/ á iáko wam wiádomo iest/ iż on iest mocny á ia mdły. Florentyná to słysząc/ porádziłá mi ábych iáchał tu do was o wspomożenie iákoscie częstokroć czynili/ bowiem ieśli od was wspomożenia nie będę miał/ ia będę synem śmierci. Rzekł Alexánder: Wieli kto o iáchániu twym tu do mnie krom Florentyny/ on rzekł: nikt nie wie/ bom wziął dozwolenie u Cesarzá/ iżebych Oycá mego náwiedził bárdzo niemocnego á tákem do was przyiáchał/ bowiem Florentyná powiáda iż wiecie iżeśmy ták sobie podobni/ iż żaden was nie pozna/ tylko oná sámá/ á rzekłszy to padł przed nogámi iego y począł płákáć/ á Krol Alexánder podniosł go z ziemie/ y rzekł: Powiedz mi naymileyszy ktorego dniá mácie się bić: A Lodwik rzekł mu: tego á tego dniá. Ktoremu Alexánder rzekł: Iżći Cesarz liczy dniá á dla tegoć powiádam/ ieśli przez tę noc aż do pierwszey godziny iutrzeyszego dniá będę czekał/ żádnym obyczáiem nie będę mogł być wczas ná bitwę/ aż też oto naymileyszy przygodá mi się przydáłá/ iż iutro mam poiąć Pánnę tego Krolestwá/ przez ktorę ia iestem Krol/ á wszyscy Pánowie będą ze mną ná godziech/ á ieśli będę czekał tego ślubu/ ty wiecznie będziesz strácon/ ále rádniey wolę opuścić Krolestwo y żone niżeli ciebie: Vczyń ták/ á ia się stáwię ná dzień bitwy/ á ty ná moim mieyscu będziesz iáko Krol/ bo my sobie ták podobni/ iż cię żaden nie pozna iedno iżeś iest Alexánder w moiey personie/ poymież moię żonę á będziesz gody sprawowáł iá-

ko Krol: á gdy przyidźieß do łożá/ bądź mi wierny. A rzekßy to/ wśiadł ná koń y iechał do Cesárzá miásto Lodwiká á Lodwik názátutrz iáko Krol Alexánder/ bowiem go nikt nie znał/ poiął żonę Alexándrowę/ Corkę Krolewską/ y wielkie gody uczynił. A gdy było w nocy Lodwik ßedł ná łoże/ á Krolowa podle niego położona. Lodwik wźiąwßy miecz goły położył miedzy sobą á miedzy Krolową/ ták. iż ćiáło iego nie dotykáło się ćiáłá Krolowey/ á Krolowa się temu bárdzo dźiwowáłá á nic nie mowiłá á tym obyczáiem ták długo z sobą legáli/ poki Krol Alexánder nie przyiáchał Krol Alexánder gdy przyiáchał do Cesarzá w personie Lodwikowey rzekł: Pánie miłośćiwy Oycám moiego bárdzo niemocnego zostáwił/ ále ná słowo przyiáchałem ná dźień wálki. Rzekł Cesárz Wierniesz uczynił ku czći twey Pánná słyßąc iego przyiechánie bárdzo się weseliłá/ y táiemnie pon posłáłá ktorego gdy vyzrzáłá/ cáłowáłá go mowiąc: Kto ostáwiona tá godźiná/ w ktorąś się národźił powiedz mi gdźieś zostáwił Lodwiká. Alexánder wßystkę rzecz iáko się miáłá powiedźiáł/ iáko go zostáwił Krolem w swym Krolestwie á podźiękowáwßy Pánnie ßedł do pokoiu Ludwikowego á nie był ten ktoryby go nie mniemał być Lodwikiem krom Florentyny. Názaiutrz niż przyßłá godźiná bitwy/ rzekł Alexánder Sydonowi przed Cesárzem: Pánie ten Sydo fáłßywie mię oskárżył/ bo Corká wáßá nie iest przez mię zelżona/ á tego dźiś ná iego ćiele doświádczę y pomßczę się: Rzekł Sydo: A ia powiádám/ iż przez ćię iest zesromocona y tego dźiś ná tobie doświádczę. *Iák o*

Iáko Alexánder zwyćiężył Sydoná y zábił w oney bitwie.

A Rzekszy to obádwa wśiedli ná konie/ y poczęli śię ćieszko bić á ták śie bili áż do wieczorá/ á ná koniec Krol Alexánder vćiął głowę Sydonowi/ y doniosł ią Pánnie/ ktora z wielkim Weselem doniosłá ię Oycu mowiąc: Oycze weźmi oto głowę tego ktory mię fałszywie zromoćił. Cesárz widząc zwyćięstwo/ wezwał do śiebie Alexándrá/ ktorego rozumiáł być Lodwikiem: O naymilszy Lodwigu/ wybawiłeś dziś sam śiebie y Corkę moię/ wiecznie od tych czás będźiesz mi miły. On rzekł: Pan Bog iest ná niebie ktory wybáwia te ktorzy ná dźieię máią wnim/ ále ieśli wám miło/ bom Oycá swego niemocnego opuśćił dla bitwy/ iżbych iáchał prędko do niego á ia záśie rychło przyiádę. Rzekł mu Cesarz y mnie to miło/ tylko znowu rychło przyiedź będźiesz miał ná swą wolą/ y odiechał Alexánder á przyiáchał do swego Krolestwá. Słysząc to Lodwig bárdzo śię weselił/ y rzekł O náymileyszy iákoś te rzecz tám spráwił. Alexánder rzekł: Iedź do Cesárzá á służ mu iáko y pierwey/ bo ćiem śię iemu obiecał wroćić/ á głowęm twemu nieprzyiaćielowi vćiął. Lodwig dźiękował mowiąc: Nie ieden raz moy żywot wybáwił ále wielekroć/ iákożći to mam odwdźięczyć. Alexánder rzekł: Iedź z Pánem Bogiem/ iestći Bog ná niebie ktory płáći wszystkim podług ich uczynkow: á Lodwig pożegnáwszy go wroćił śię do Cesárzá w nocy/ á Krol Alexánder zostáł ták/ iże nikt nie-

wiedział kiedy łáchał y kiedy záś przyiáchał krom Lodwigá. A gdy byłá noc/ Alexánder wszedł=szy ná łoże z Krolową począł z nią łágodnie mo=wić obłapiáiąc ią y cáłuiąc: á oná rzekłá. Juższći=by czás też ukazáć niektory znák miłości. A on rzekł: czemu to mowisz? Oná rzekłá: bowiem od támtego czásu ktoregoś mnie poiął ná káżdą noc kładłeś miecz goły miedzy tobą y miedzy mną/ ták iż ciáło twoie nie dotykáło się ciáłá mego. Krol słysząc to myślił w sobie/ iuż ba=czę iż towárzysz moy był mi tu wierny/ y rzekł: Naymileysza żono nie uczyniłem tego dla twego złego/ ále iż powiádáią że niewiástá iest krew=kiego przyrodzenia/ dla tegom cię chciał do=świadczyć. Oná to słysząc myśliłá w sobie/ ty coś mi czynił tákową mierziączkę pomszczę się nád tobą/ á nátychmiast niektorego Rycerzá ná onym zamku poczęłá miłowáć nierządną miło=ścią/ y urádzili miedzy sobą iákoby Krolá zábi=li/ ktoremu táiemnie iad dáli pić: á Krol po=tym otruty nie do śmierci iedno iż strędowáciał. Pánowie widząc to iż trędowáty nie ma Kro=lowáć/ wypędzili go z Krolestwá. Tego czásu umárł Cesarz/ á nátychmiast Lodwik poiął Cor=kę iego/ w tych czásiech umárł też Krol Izráel=ski/ á ták rázem otrzymał Lodwig Cesárstwo/ y Krolestwo Izráelskie. Krol Alexander słysząc to myślił sam w sobie/ iż towárzysz moy Lod=wig iest Cesarzem y Krolem Izráelskim/ á do ko=goż rádniey się mam ucieć tylko do niego/ dla ktho=regom częstokroć żywot swoy kładł w niebespiecz=nościách/ á wstawszy sam w nocy máiąc w ręku kiy szedł do Cesárzá Lodwigá/ á gdy przyszedł do

drzwi

drzwi Páłácowych przed Brawą z iedney stro- ny siedzieli ubodzy/ á z drugiey strony trędowá- ći iáłmużny czekáiąc. Krol Alexánder śiadł miedzy trędowátymi: Potym prędko Cesarz siedł imo nie Alexánder prosił iáłmużny z dru- giemi/ ále mu nie nie dano: á gdy miáno obiá- dowáć/ Cesarz śiadł záśtoł/ á Krol Alexánder pocżął kołátáć we drzwi: y przyszedł wrotni py- táiąc czemuby kołátał/ ktoremu rzekł: Ja ták trędowáty/ niedostáteczny/ á zgárdzony od wszystkich/ proszę ćię dla BOGA izbyś rzecz moię spráwił u Cesarzá/ ktoremu on rzekł: Czegoż żą- dasz On rzekł: Tylko od niego proś dla BOGA y Krolá Alexándrá áby mnie on kazał pusćić przed się/ izbym mogł przed nim siedźieć ná zie- mi á tam ieść. Rzekł wrotny: Dziwuię się tobie iż tego prosisz od Páná mego/ ábowiem Dwor iego pełen iest Pánow/ á ieśli ujźrzą ták trędo- wátego człowieká będą sobie brzydźić iádło/ ále iże mnie prośisz dla Bogá/ tedy ia ćiebie Pánu memu opowiem. A szedłszy do Cesarzá rzekł: Pánie/ w Bramie iest niektory trędowáty/ kto- ry prośi dla BOGA y dla Krolá Alexándrá z Egiptu izby tu mogł wniść/ á przed wámi ná ziemi śiadszy ieść Cesarz słysząc to iż pomienił Krolá Alexándrá z Egiptu/ rzekł: Wwiedź go tu niechay przedemną ie: Wrotni go natychmiast wwiodł/ y śiedźiał ná ziemi przed Cesarzem.

Iáko Alexánder Krol Egyptski będąc trędowá- ty pił z kubka Cesarskiego. á wypiwszy wpu- śćił Pierśćień w kubek ktorym był od Ludwigá Cesarzá darowány.

A Gdy mu dosyć rostoßnych potraw dáno/ záwołał iednego ſługi Ceſárſkiego y rzekł: Naymileyßy Bráćie/ dla Bogá idź do Ceſárzá/ á rzecz moie spráw tym obyczáiem/ mow: Vbogi ten trędowáty prosi was dla Bogá y dla Krolá Alexándrá/ iżby ſię mogł nápić z tego kubká z ktorego wy pijećie. Rzekł ſługá: Miły Bráćie coż to mowiß? gdyż to nie ſłußno/ bo ieśli ſię raz nápijeß z kubká Páná mego tedy z niego więcey nie będźie pił á wßytkoß to uczynię. A ßedßy do Ceſárzá rzekł: Miły Pánie odpuśćie mi co rzekł: On trędowáty ktory śiedźi ná źiemi prosi dlá Bogá y dla Krolá Alexándra z Egyptu iżby ſię mogł nápić z kubká z ktorego wy pijećie. Ceſárz słyßąc pomienienie Krolá Alexándrá z weſołym obliczem rzekł: Dáyćie mu czystego winá ktore iá ſám piię z mego kubká dlá Bogá y dla miłośći Krolá Alexándrá: Sługá wypełnił to co Ceſarz przykázał á náláwßy w kubek winá niośł onemu trędowátemu. Krol Alexánder wßystko/ co było w kubku wypił á wypiwßy Pierśćien/ ktory miał ná pálcu/ zdiął/ ktory mu Lodwik był dał ná znák miłośći/ á włożywßy go w kubek rzekł ſłudze: Naymileyßy Bráćie day kubek ten z Pierśćieniem Pánu twemu/ ſługá wźiowßy dał go Pánu. Ceſarz widząc Pierśćien/ nátychmiáſt poznał/ iż był ten/ ktory dał ná znák miłośći Krolowi Alexándrowi/ y porußyły ſię w nim wnętrznośći iego y myślił w ſercu ſwym/ álbo Krol Alexánder umárł albo ten trędowáty ukradł ten pierśćien. Y przykazał Ceſarz onemu trędowátemu przez ſługę ſwego pod żywotem ſwoim/ áby nigdźie

z Pálá

páłácu nie wychodźił/ ażby śie z Cesárzem pierwey rozmowił/ á trędowáty pokłonił swo głowe y rzekł: Gotowem iego przykazánie wypełnić. A po obiedźie Cesárz wźiął trędowatego ná stronę y rzekł: Jákoś ku temu pierśćieniowi przyszedł? On rzekł: Pánie czy znacie ten pierśćien? Rzekł Cesárz: Bárdzo dobrze znam/ bo to pierśćien był moy/ ktorym dał Krolowi Alexándrowi Towárzyszowi memu ná znák miłości. Rzekł trędowáty: Zaiste powiadam wam iż tenże Alexánder/ ktoremuśćie go dáli/ tenże go wam teraz dał. Jam iest Alexánder: Cesárz słysząc to dla żáłości upadł ná źiemię/ á rozdárszy ná sobie odźienia Cesárskie płákał rzewno mowiąc: O miły Alexánder połowico duszę moiey iáko álbo ktorym obyczáiem zárażone iest twe ślachetne ćiało. On rzekł: Iżeśćie wy dla wielkiey miłośći/ ktoraśćie ku mnie mieli/ włożyli goły miecz miedzy wámi/ á miedzy Krolową żoną moią oná śię oto rozgniewáwszy/ poczęłá miłowáć niektorego Rycerzá z ktorym cudzołostwo pełniłá/ á ták obádwá mię otruli y stałem śię trędowáty á potym mię wypędzono z Krolestwá Cesarz słysząc to/ powstał y pocáłował go/ mowiąc: Zal mi ćię połowico duszę moiey/ co uczynię/ iżbych umárł zá ćię ćierp skromnie/ á ia poślę po náuczone Lekárze iżby ćię od tego trędu ieśli podobna iest/ uzdrowili: O miły Alexánder nikomu śię nie obiawiay á naywięcey Cesárzowy bo gdyby ćię widźiałá/ wielkąćby żáłość miałá. Nátychmiast dał mu páłác osobny y wszystkie potrzeby do niego/ á posły posłał po rozmáitych stronách świátá

 szuká-

ſzukáiąc modrych Lekárzow áby bez omieſzkánia przyiezdzáli do Ceſarzá. Nátychmiaſt w iednym Mieſiącu przyiecháło trzydzieśći Doktorow náuczonych do Ceſarzá / ktore on widząc bárdzo ſię weſelił y rzekł: Naymileyśi / mam Przyiaćielá záráżonego / ieśli go możećie uzdrowić od trędu / wielką zapłátę weźmiećie. A oni rzekli: Pánie / co podobno ieſt toć uczyniemy. A gdy wodę tego y puls oglądáli / powiedźieli iż żadnym ſpoſobem on podług przyrodzenia nie mogł bydź uzdrowion. Ceſarz to ſłyſząc záſmućił ſię bárdzo / y kazał wezwáć ubogich y Zakonnikow iżby ſię modlili / áby mu od BOGA zdrowie uprośili. Ceſarz też udał ſię ná modlitwę / poſzcząc y pokornie proſząc Páná BOGA áby raczył zdrowie dáć Krolowi Alexándrowi. A gdy niektory nocy Krol Alexánder był ná modlitwie / ſtał ſię głos do niego z Niebá / mowiąc: Ceſárzowa ma pięć Synow ozdobnych / ktore porodźiłá Ceſarzowi / byś te pięćioro dźieći właſnemi rękomá pobił / á ciáło twoie krwią ich omył / tedy ćiáło twoie byłoby czyſte táko dźiecięce. Słyſząc to Krol Alexánder myślił w ſobie: Nie potrzebá áni godno tego głoſu Bożego komu obiáwić / kto ieſt táki / ktoryby iednego Syná zábił iżby mnie oczyśćił od trodu / gdyż ten głos był ſłyſzan o pięćiu Synách Ceſárſkich / á ták o głośie ktory ſłyſzał nic nie opowiádał / á Ceſarz we dnie y w nocy wołał do Bogá o uzdrowienie Alexándrowe. A gdy pewnego czáſu był Ceſarz ná modlitwie / uſłyſzał głos mowiąc: Czemu ták bárdzo do mnie wołaſz / Krol Alexánder ſam przez ſię wie drogę ktorą może bydź uzdro-

wion

wion od trędu. Cesarz słyßąc to/ ßedł do Krola Alexándrá y rzekł: O miły Alexánder połowico duße moiey/ słyßałem od Bogá iż wieß sposob twego uzdrowienia/ á nie powiedźiałeś mi/ záprawdę powiádam tobie/ wierzyłem ia iżeś niczego przedemną nie miał táić/ powiedz iáko możeß być uzdrowion. A on rzekł: Nie dźiwuyćie śię iżem ći sposobu moiego uzdrowienia nie powiedźiał bowiem to uczynić tobie będźie bárdzo trudno. A Cesarz nápominániem y poprzyśiężeniem przywiodł go/ iżeby mu powiedźiał ktorymby to sposobem miáło być. A Alexánder rzekł: od Bogám słyßał iż gdyby pięć Synow twoich zábił/ á mnie we krwi ich omył/ ćiáło moie byłoby czyste iáko ćiało dźiećinne/ a przetom ia milczał/ bo to nie słußna iżeby ty Syny twoie dla zdrowia mego pobił. Cesarz rzekł: O miły Alexánder máłą we mnie maß nadźieię/ gdyż nie wierzyß iżbych ia nie miał zábić pięći Synow moich dla twoiego zdrowia/ y owßem nie pięć ále bych też drugą pięć miał wßystkichbym własnemi rękomá zábił dla zdrowia twoiego. Tedy Cesarz pátrzał czásu kiedyby Cesarzowa ßłá do Kośćiołá z Pánnami y czeládźią/ á sam wßedł do Pokoiu w ktorym pięć Synow iego ná łożu spáli/ á wziąwßy puynał wßystkich pięć Synow pobił/ á Sęd niektory krwią ich nápełnił á tąż krwią kazał śię omyć Krolowi Alexándrowi/ á gdy śię iuż omył/ ćiáło iego oczyßczone iest iáko ćiáło dźiećięce. A ná nátychmiast Cesarz Lodwig poznał go ná pocáłował go/ mowiąc: O miły Alexánder połowico duße moiey/ iużem śię dobrze

brze poznał/ błogosłáwiona to godźina w ktorey pobił Syny moie dla twego zdrowia. A gdy go Cesárz widźiał zupełnie uzdrowionego/ rzekł mu: O miły Alexánder/ proszę cię/ odiedź odemnie przez dwádźieśćiá mil/ á drugiego dniá przyśli przed sobą posłá/ ktoryby przyiácháni twoie iawnie powiádał/ á ia z uczćiwośćią wyiádę ná przećiw tobie á zemną będźiesz mieszkał/ áż ćię Pan Bog opátrzy láćim przyiaćielem. A on rzekł: Dobra to rádá. Náтychmiast z wielkim zastępem potáiemnie wyiáchał/ á trzećiego dniá Posłá posłał do Cesárzá powiádáiąc przyśćie Krolá Alexándrá z Egyptu. Cesárzowa słysząc to/ weseliłá się bárdzo/ y mowiłá Cesárzowi: Miły Pánie/ wyiedźćie przećiw iemu á Ja záwámi poiádę z Pánnámi y z czeládźią moią/ á ieszcze nie wiedźiáłá o śmierći swoich Synow. A Cesárz z wielkim zástępem y z wielką uczćiwośćią á Páni zá nim/ wyiácháli przećiw Krolowi/ Przyiecháwszy do niego obłápili go/ y z wielkim weselem przyięli/ á ták go prowádźili áż ná Pałac. A gdy czás był obiádu/ Krol Alexánder posádzon iest miedzy Cesárzem y Cesárzową. Cesárzowa ukázowáłá y czyniłá Alexándrowi wesołość/ ktorokolwiek mogłá/ y własnymi rękomá iedzenie gotowáłá. Cesárz to widząc/ bardzo się z tego weselił y mowił: O miła Florentyno radem temu/ co czynisz y co ukázuiesz Krolowi Alexándrowi. A oná rzekłá: O miły Pánie więcey się maćie weselić z iego przyiechánia/ á niż z kogo innego/ bośćie ná dostoyność tę przezeń przyszli: Cesárz rzekł: Florentyno słuchay słow moich/ widźiáłás onego

trędo-

trędowátego ktory przeszłego dniá śiedźiał przed námi/ á z kubká moiego pił. Oná rzekłá: Widźiałám Ale nie pámiętám/ bych kiedy szpetnieyszego á omierzleyszego człowieká widźiáłá/ iáko onego. Rzekł iey Cesarz: Kroliczki owo był Alexánder. A oná rzekłá: Boże tego nie day/ izeby owá ták szpetná byłá osobá Alexánder. Rzekł Cesarz: y owszem owá byłá persona Królá Alexándrá/ ktory miedzy námi śiedźi á żadnym obyczaiem nie mogł bydź uzdrowion áże bych pięć Synow moich ktoreś mi porodźiłá zábił á we krwi ich omył go/ á przeto ćię pytam gdyż go ták kochasz/ ieślibyś też ná to przyzwoliłá/ iżebych pobił dla iego zdrowia dźieći nasze. A oná rzekłá: O miły Pánie czemuż to mowisz/ bym y drugie pięć synow miáłá wolálábych wszystkie strácić/ niżelibych miáłá widźieć Królá Alexándrá ták trądem záráżonego/ A to dla tego iż kiedyby Krol Alexánder raz umárł/ tedyby żywot iego nie mogłbyć przywrocon choćiażby dźieći moie pomárły iesżczem iest młoda mogę mieć drugie dźieći. Słysząc to Cesarz/ rzekł: Ja tobie powiádám iż on trędowáty ktory przeszłego dniá ná źiemi śiedźiał/ był to Krol Alexánder/ ktory żadnym sposobem nie mogł być uzdrowion/ áż śię omył we krwi Synow twoich/ dla tegom ie pobił własnymi rękomá/ á Królá nászego omył á od trądu iáko widźisz oczyszczon iest. Słysząc to mámki z wielkim płáczem y wołániem wbiegły do pokoiu/ á gdy weszły vyzrzáły dźieci grzaiące/ á śmieiące y chwaląc Bogá: á widząc to/ Cesarzowi y wszem powiedźiáły/ iáko Synowie

chwa/

chwaląc Bogá śpiewáli. A oni nátychmiast wszedszy do Potym chwalili Bogá ktory tákie cudo raczył uczynić. Pokoiu Cesarz zebrał Zastep á z Krolem Alexándrem iáchał do Egyptu/ y poimał Krolowę zonym cudzołożnikiem/ ktore kazał spalić. Potym Cesarz iedyną Siostrę ktorą miał/ dał ią zá zone Alexandrowi. A gdy iuż Krol Alexánder w pokoiu otrzymał wszystko Krolestwo. Cesarz wrocił się do Cesarstwá/ á Krol Alexánder mocnie á mądrze się rządził/ y wszystkie swoie nieprzyiaciele pobił/ ktory będąc w samey chwale/ á w mocy myśl o Oycu/ y o Mátce od ktorych był wrzucon w morze/ ktorzy mieszkáli w dálekich stronách/ y posłał posłá do nich/ powiádáiąc iż pewnego dniá Krol do nich miał przyiácháć á z niemi obiádowáć. Poseł ná tychmiast iáchał/ y przyiáchał w strony gdźie tám byli Krolewscy Rodzicy/ niewiedząc by Rodzicy byli Krolewscy/ ktorym się pokłonił od Krolá Alexándrá y rzekł: Naymileyszy/ Pan moy Krol chce z wámi obiádowáć pewnego dnia: y rzekł Rycerz Oyćiec Krolewski: O naymileyszy/ błogosłáwiana tá godźiná w ktorą Pan moy Krol z námi raczy ieść/ gdyżeśmy prosći ludźie/ á sługi: niewiedźieli iż Syn iego był/ ktorego w morze wrzućili/ á mniemał iże/ był dawno utonął. Y rzekłá Mátká posłowi/ powiedz Pánu memu Krolowi/ iż większey cźći nam nie może uczynić/ iedno z námi obiádowáć gdyżeśmy prosći ludźie á sługi iego. Poseł wroćiwszy się do Krolá/ powiedźiał mu iáko się z tego przyiáchánia weselili. Krol rychło potym do swego Oycá przyiechał z wielkim zastępem/

á Rycerz

á Rycerz Oćiec iego záiechał mu/ á gdy śię do Krolá przybliżył z śiadł z koniá/ á pokleknowßy przywitał go/ nie wiedząc iżby Syn iego był/ ktorego w Morze wrzućił/ á Krol go podniosł z ziemie y kazał mu wśieść ná koń/ á obádwá aż do Zamku iácháli/ á Mátká mu też zábieżáłá/ y przyßdßy przedeń/ pádłá witáiąc go/ á Krol ią podniosł z ziemie y obłápił ią/ á oná rzekłá: Miłośćiwy Pánie/ wielka śię nam poczesność stáłá/ iż ták znamienita Osobá Pan náß ma z námi obiádowáć. A gdy Rycerz baczył iż iuż wßystko gotowo ku obiádu/ powiedział Krolowi iż iuż czás obiádowáć. A gdy śię Krol gotował do stołu/ Rycerz trzymał miednicę z wodą gotow będąc Krolowi posłużyć/ á Páni iego Mátká dzierżáłá Ręcznik. A gdy to Krol uyźrzał/ uśmiechnął śię/ á sam w swoim sercu mowił/ Już śpiewánie Słowikowe spełniło śię/ iże Oćiec moy y Mátká moiá gotowi są wodę y ręcznik ku umywániu moich rąk dáć. A wiedząc sługi swoie rzekł: weźmićie wodę z rąk Rycerzowey/ á mnie wysłużćie/ á ręcznik z rąk Pániey. Rzekł Rycerz: O miły Pánie zożeśmy nie dostoyni wam służyć? dopuśććie iżebyśmy wam posłużyli/ á będzie nam wieczna chwałá. Rzekł Krol: Siedźćie bośćie stárzy/ á dla wáßey stárośći przepußczam wam. A gdy Krol śiadł zá stołem/ posádził Oyca ná práwey á Mátkę ná lewey/ oni iáko mogli podweselálí Krolá. Po obiedźie Krol wßedł do osobnego pokoiu/ á Rycerzowi kazał z sobą y Pániey/ á potym wßystkim innym kazał wyniść á drzwi zámknąć. A rzekł Krol: Naymileyßy proßę was

iżebyś

izebyście ná moie pytánie odpowiedźieli / máćieli ktore dźiećie? Oni rzekli: nie mamy áni Syná / áni Corki. Y rzekł Krol: A mieliście ktore dźiećie od onego czásu / ktoregoście śie poieli? Rycerz rzekł: Mieliśmy Syná / ále umárł śmierćią przyrodzoną. Rzekł Krol: A ieśli śie dowiem / iż inną śmierćią umárł / tedy weźmiećie zapłátę zá to kłámstwo. Rzekł Rycerz: miłośćiwy Krolu czemu ták bárdzo pytaćie o nászym Synie? Rzekł im Krol: nie bez przyczyny / á dla tego chcę wiedźieć / iáko umárł: Bo ieśli nie powiećie / tedy pomrzećie. Oni słysząc to / pádli ná źiemię / miłośierdźia prosząc á gdy ie widźiáł leżące ná źiemi podnioſł ie y rzekł: powiedźćie mi iáko śie stáło o wászym Synie bo ćiem śie tego dowiedźiáł / iżeśće go zábili. Rzekł Rycerz: Pánie zmiłuy śie nád námi: mieliśmy iedynego Syná / á iż wykłád śpiewánia mi powiedźiáł Słowikowego / iżby miáł być ták sláchetny á bogáty / iż ia y Mátká iego mieliśmy mu służyć / trzymáiąc mu wodę y ręcznik ieśliby nam dopuśćił á ia poruszon zazdrośćią / wrzućiłem go w Morze. Rzekł Krol: á cożby to złego było / ábowiemby śie to było spełniło / coby było ku czći y chwale wászey / w tym eśćie bárdzo zgrzeszyli boć głupia rzecz / przećiwić śie woli Bożey. Potym rzekł Krol: Námileysi / wiedźćie / iżemći iá Syn wász / ktoregośćie wrzućili w morze / á Bog przez swoie miłośierdźie / wybáwił mię y ku temu stánu przywiodł. Oni słysząc to / bárdzo śie báli / y pádli ná źiemię / prosząc miłośierdźia. A on rzekł: Nie boyćie śie / nic złego

śie wam

ſię wam dla tego nie przydał á nátychmiaſt pocá-
łował Oycá y Mátkę á Mátká dla weſela płaká-
łá Rzekł Krol: Nie płączćie ále bądźćie ſtáli bo
w moim Kroleſtwie będą wam wſzyſtkie rzeczy
poddáne pokiśćie żywi/ y włożł ich z ſobą z chwáłą
ze czćią/ y z mocą/ ktorzy ták długo byli żywi/ mie-
ſzkáli z nim. Tedy rzekł Syn Ceſárzowi: O miły
Pánie zrozumieliśćie com ia wam teraz powie-
dał: Rzekł mu Ceſarz: Bárdzom dobrze zrozu-
miáł Rzekł Syn tákże áczkolwiekby mi też Pan
Bog dał więkſzą chwáłę y mądrość niż innemu/
wſzákże dlá tego nie odiąłbych wam był Krole-
ſtwá ánibych wás był miáł w mnieyſzey czći/ nie-
śli iáko on miáł Rodzice ſwe/ od ktorych był wrzu
con w morze/ á wſzákże potym długo żyli z Synem
dobrze ſię mieli Rzekł Ceſarz: O Synu po-
wiedźiałeś mi powieść dosyć piękną od tych czas
ći ſpuſzczam Ceſárſtwo/ á z tobą będę mieſzkał dla
tego iżem ſtary Rzekł Syn: Podźmy ná Sąd z Ce-
ſárzową Ceſarz nátychmiſt kazał Sędziom dáć
ſkazánie Rzekli Sędziowie/ Pánie ná co mámy
dáć ſkazánie ábowiem właſne iey wyznánie potę-
piá ią y doświádczenie onego iey miłośniká w
odzieniu niewieśćim należionego. Nátychmiaſt
uwiązáwſzy ią koniowi u ogoná ćiągniono ná
śmierć á ták ſpalono miłośniká iey w odźieniu
niewieśćim á onę rozśiekáno: A dla tego wſzy-
ſcy Bogá wielbieli/ chwaląc tákie ſkazánie dáne ná
przećiw Ceſárzowey. Potym prędko Ceſárz umárł
á Dyokłecyán Syn ná mieyſcu iego Krolował/ á
mistrze ſwoie káżdego czáſu z ſobą miał A ták
Pánſtwo rządził iż wſzyſcy bá-dzo iego mądrość
chwalili/ y bárdzo go kocháli/ á potym w po-
koiu dokonał żywotá ſwoiego dobrze.

KONIEC

